

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



29 kwietnia –
12 maja 2011
nr 8 (132)

DWUTYGODNIK

**Nacjonalizm –
próba
diagnozy**
rozmowa z
WASYLEM RASEWYCZEM
- s. 6



PKP Cargo sponsorem Pogoni Lwów

Reaktywowany w 2009 roku najstarszy polski, a zarazem lwowski klub sportowy Pogon Lwów został uratowany. Polska firma PKP Cargo zdecydowała się zostać jego sponsorem. W środę 27 kwietnia, w Warszawie przedstawiciele firmy przekazali czek na 50 tys. zł władzom Pogoni.



Klub potrzebował wsparcia, by nadal mógł występować w rozgrywkach IV ligi ukraińskiej. O pomoc dla Pogoni od kilku tygodni apelowały media w Polsce; zbiórkę pieniędzy prowadzono m.in. podczas meczów polskiej Ekstraklasy. – Ta symboliczna kwota pozwoli klubowi rozwijać się; mamy nadzieję, że dość szybko z czwartej ligi przejdzie do wyższej. Liczymy na zaproszenie na mecz Dynamo Kijów – Pogon Lwów o mistrzostwo Ukrainy – mówili przedstawiciele PKP Cargo na konferencji prasowej zorganizowanej w Sejmie przez posła na Sejm RP i wiceszefa sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Ireneusza Rasia. Prezes Pogoni Marek Horbań

zapewniał, że klub nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. – Niech nam państwo dadzą trochę czasu na rozwój. Może nie za rok, ale myślę, że na pewno dojdzie do takiego meczu – mówił.

Raś wręczył koszulki Pogoni Lwów m.in. przedstawicielom „Wiadomości” z TVP 1, które jako pierwsze zaapelowały o pomoc dla lwowskiego klubu. – Jako polityk muszę stwierdzić

– w tym przypadku telewizja jest „na pięć” – powiedział poseł Raś przekazując strój z numerem „pięć”. „Siódemkę” otrzymał konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, który zaangażował się w reaktywację Pogoni. Dwie koszulki z „jedenastką” dostali natomiast Janusz Lach i Jacek Wnukowski z PKP Cargo, a tę z numerem dziesiątym – dziennikarz sportowy Stefan Szczepiek. – Jestem

zaszczycony. Tu nie trzeba słów, Pogon to jest wielka sprawa – powiedział Szczepiek.

Pogon Lwów jest najstarszym polskim klubem piłkarskim; powstał w 1904 i działał do 1939 roku. To właśnie Pogon rozegrała pierwszy oficjalny mecz polskich zespołów z Cracovią. Przed wojną Pogon cztery razy zdobyła tytuł mistrza kraju, a jej zawodnicy stanowili trzon przedwojennej reprezentacji. Klub został reaktywowany przez grupę młodych Polaków w 2009 roku. Nie mają jednak stadionu – muszą wynajmować halę sportową i boisko. Klub popadł w tarapaty finansowe po tym, jak tuż przed rozpoczęciem rozgrywek wycofał się jeden z jego sponsorów strategicznych. Zabrakło m.in. środków na opłacenie wpisowego do rozgrywek ligowych.

W środę w Wieliczce odbył się mecz Pogoni Lwów z Cracovią – pierwszy po wojnie. „Dzisiaj gra też Barcelona z Realem Madryt, to wielki mecz. Przede wojną w Polsce najbardziej prestiżowe były pojedynki Cracovii z Pogonią” – powiedział poseł Raś.

(pap, ps)

**Wielkanoc
w huculskiej
„Wsi Słońca”**
HALINA PŁUGATOR
- s. 12



**Nie jesteśmy
sami**
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 17



**Pierwsza
gwiazda
skarbkowskiej
sceny**
BEATA KOST
- s. 22



**Urodzony
w Brzeżanach**
ALEKSANDER NIEWIŃSKI
- s. 28



2 maja 2011 r. po raz 10. będziemy obchodzić Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Święto zostało ustanowione z inicjatywy Senatu „w uznaniu wieloletniego wkładu Polonii w odzyskiwanie przez Polskę niepodległości; za wierność i przywiązanie do polskości oraz pomoc krajowi

DZIEŃ POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ

w najtrudniejszych momentach, w celu potwierdzenia więzi z Macierzą i jedności wszystkich Polaków”.

Ma ono przypominać Polakom w kraju o blisko 20 milionach naszych rodaków, mieszkających poza granicami i umacniać poczucie polskiej wspólnoty narodowej. Polska ma wobec Polonii i Polaków za granicą konstytucyjne zobowiązania. Senat koncentruje się na pomocy Polakom, żyjącym poza granicami w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym.

Senat stara się łączyć wszystkich Polaków wokół fundamentalnych wartości, składających się na tożsamość

narodową, takich jak język i kultura. Ustanowienie obecnego Dnia Polonii i Polaków za Granicą było realizacją apelu II Zjazdu Polonii, który odbył się w Pułtusku w 2001 r.

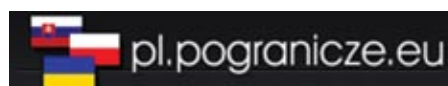
W imieniu Senatu opiekę nad polską diasporą sprawuje marszałek Senatu oraz Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za granicą. Ta opieka ma także wymiar finansowy. Realizowana jest za pośrednictwem polskich organizacji pozarządowych. Od 1990 r. do 2010 r. na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą Senat wydał blisko 775 mln zł. Od kilku lat na ten cel Senat dysponuje rocznie 75 mln zł.

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą na całym świecie odbywają się uroczystości, które integrują Po-

lonię i wzmacniają poczucie wspólnoty. Senat włącza się w te obchody. Od kilku lat marszałek Senatu wraz z parlamentarzystami, przedstawicielami organizacji polonijnych na świecie obchodzą to święto poza granicami kraju tam, gdzie znajdują się duże skupiska naszych rodaków. Jubileuszowy Dzień Polonii i Polaków za Granicą marszałek Senatu Bogdan Borusewicz wraz z senatorami, posłami oraz przedstawicielami organizacji polonijnych spędzi z Polakami na Ukrainie. Tegoroczne obchody święta odbędą się 6-7 maja 2011 r. w Winnicy i Berdyczowie, gdzie około 450 tys. osób deklaruje polskie pochodzenie.

źródło:
www.senat.gov.pl

**Nasi partnerzy
medialni**



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

BRONISŁAW KOMOROWSKI W KIJOWIE

19 kwietnia 2011 prezydent RP Bronisław Komorowski przybył do Kijowa, by wziąć udział w obchodach poświęconych 25. rocznicy katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu.

Prezydent Bronisław Komorowski zadeklarował na szczycie w sprawie bezpiecznego wykorzystania energii atomowej, że Polska przekaże 1,5 mln euro na fundusz czarnobylski. Podkreślił, że Polska jest zainteresowana bezpiecznym wykorzystaniem atomu.

Komorowski spotkał się też z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowiczem.

Podczas rozmowy prezydent Bronisław Komorowski wyraził nadzieję, że pod koniec lata będzie można wyznaczyć termin wmurowania kamienia węgielnego pod cmentarz, upamiętniający polskie ofiary NKWD w Bykowni pod Kijowem.

Rozmowy na szczepku prezydentów obydwu państw są w tym temacie prowadzone od dłuższego czasu. – Na wiosnę mają być uruchomione prace ekshumacyjne na terenie Bykowni – mówił Bronisław Komorowski polskim dziennikarom.

Jak podkreślił, Zbrodnia Katyńska była elementem zbrodni popełnionej przez reżim komunistyczny na różnych narodach, a w Bykowni głównie na Ukraincach, ale też na Polakach.

Prezydenci Polski i Ukrainy rozma-



wiali także o europejskich aspiracjach Kijowa. – Z satysfakcją odnotowuję, że utrzymuje się wyraźna determinacja ze strony Ukrainy, jeśli chodzi o dążenie do uczestnictwa na większą skalę w integracji europejskiej – podkreślił Komorowski.

Jak dodał, „potwierdzają się zapewnienia o tym, że Ukraina dokona dużego wysiłku, jeśli chodzi o przygotowania do wypełnienia kryteriów niezbędnych do uzyskania szansy na ruch bezwizowy i podpisanie umowy stowarzyszeniowej i zakończenie negocjacji w sprawie uczestnictwa w strefie wolnego handlu”.

– Jest szansa, że w czasie przewodnictwa Polski w Radzie UE będziemy mogli odnotować wspólny sukces, jeśli chodzi o poszerzenie systemu funkcjonowania gospodarek, społeczeństw, państw, w ramach mechanizmów two-

rzonych przez UE – zaznaczył prezydent.

Pytany był także o Dom Polski we Lwowie. – Bardzo liczymy na to, że interwencja prezydenta Janukowicza przyniesie decyzje władz ukraińskich o przekazaniu odpowiedniego godnego obiektu na potrzeby społeczności polskiej we Lwowie – powiedział Bronisław Komorowski.

– Strona polska wywiązała się z obietnic o stworzeniu analogicznych rozwiązań dla mniejszości ukraińskiej w Przemysłu – dodał. – Nie było to wcale takie łatwe, nie było to dla wszystkich oczywiste, udało się to szczęśliwie zrobić. Liczymy na to, że przez te dwa gesty zostanie zbudowana infrastruktura sprzyjająca nie tylko mniejszościom, ale także wzmocnieniu współpracy polsko-ukraińskiej na poziomie państw.

(PAP)

Przegląd wydarzeń

Jak se zbudujecie, to będziecie mieli – Rada Miejska Lwowa o Domu Polskim

Dzień po wizycie Bronisława Komorowskiego w Kijowie, gdzie polski prezydent wyraził nadzieję, że interwencja prezydenta Janukowicza przyniesie decyzje władz ukraińskich o przekazaniu odpowiedniego, godnego obiektu na potrzeby społeczności polskiej we Lwowie, Lwowska Rada Miejska wydała komunikat:



Львівська міська рада

«Прес-служба»

Україна, 79006, м. Львів, пл. Ринок, 1.

e-mail: press@city-adm.lviv.ua,

Wiadomości Lwowskiej Rady Miejskiej, 20 kwietnia 2011 roku.

Lwowska Rada Miejska zaproponowała działkę pod budowę Domu Polskiego we Lwowie (Lwowskiego Centrum Kultury Polskiej we Lwowie). Działka usytuowana jest przy prospekcie Czornowola 67 a. Pozwoli to umiejscowić tam wielofunkcyjny kompleks.

Działka znajduje się w zakresie dostępu do centrum pieszo.

Tym samym, Lwowska Rada Miejska prosi przedstawicieli polskiego środowiska o określenie organizacji, która będzie upoważniona do reprezentowania społeczności polskiej w kupie działki. Powinna też podać gwarancje możliwości finansowych do prowadzenia prac projektowych i budowy Lwowskiego Centrum Kultury Polskiej na proponowanej działce i dać gwarancje

należytego utrzymania Domu Polskiego po ukończeniu budowy.

Stosowne listy zostały skierowane do prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilii Chmielowej i do prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza, informacja została przekazana też ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie.

„Na dzień dzisiejszy nie nadeszła pismemna odpowiedź od przedstawicieli społeczności czy oficjalnych osobistości Rzeczypospolitej Polskiej. Należy podkreślić, że Lwowska Rada Miejska w ciągu wielu lat okazywała maksymalną przychylność i proponowała konkretne kroki rozwiązania kwestii Polskiego Domu we Lwowie, – odpowiada zastępca mera miasta do spraw humanitarnych Wasyl Kosiw.

BEZ KOMENTARZA.

Totus Tuus

1 maja – beatyfikacja Jana Pawła II

KONSTANTY CZAWAGA

Duże portrety Sługi Bożego Jana Pawła II nad wejściem do bazyliki metropolitalnej we Lwowie uroczą zawiadają o tym, tak oczekiwany i już tak bliskim dniu.

W Liście Pastorskim przed beatyfikacją Jana Pawła II arcybiskup Mieczysław Mokrzycki m.in. zaznaczył: „Jakoś samorzutnie rodzi się w nas pytanie: Co sprawia, że przywołujemy często tę postać wiedzeni nakazem serca? Otóż wydaje mi się, że jest to pragnienie bycia człowiekiem Bożym tak, jak był nim nasz Ojciec Święty. Zarazem dziękczynienie Panu Bogu, że jest możliwe być człowiekiem pięknym i dobrym. Nadto w przywoływaniu naszym kryje się prośba, abyśmy sami mogli stawać się lepsi, by lepszymi dzięki Bożemu błogosławieństwu stawali się też nasi bliscy, rodacy, Ojczyzna i cały świat; aby wszystko stawało się lepsze mocą działającej w nas łaski Bożej”.

W celu lepszego przygotowania do beatyfikacji Jana Pawła II, w Po-



niedziątek Wielkanocny w katedrze lwowskiej wyświetlano film o Wielkim papieżu. 28 kwietnia, rozpoczęto Triduum. Po Mszy świętej odbywają się czuwania modlitewne. 1 maja bazylika metropolitalna we Lwowie będzie przeżywać również odpust, ponieważ jest sanktuarium Bożego Miłosierdzia, a poprzez bezpośrednią transmisję z Watykanu obecni w świątyni będą łącząc się z uczestniczącymi w beatyfikacji na Placu św. Piotra.

KG

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;
http: [//www.znpu.com.ua](http://www.znpu.com.ua)

Adres do korespondencji:
п/с 157а, м. Дрогобич
82100 Львівська обл.
Adres siedziby: вул.
Труськавецька, 9, м.
Дрогобич, Львівська обл.
82100

Aktualne możliwości zatrudniania pracowników z Ukrainy w Polsce

WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK

Obecny stan prawny pozwala na zatrudnianie pracowników z krajów Wspólnoty NP na następujących zasadach:

- Krótkoterminowy pobyt celem wykonywania pracy na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. W tym wypadku pracownik po uzyskaniu przyrzeczenia zatrudnienia u potencjalnego pracodawcy może otrzymać wizę na okres 1 roku, upoważniającą do wykonywania pracy maksymalnie 180 dni, w czasie jej ważności. Wizy tego typu są atrakcyjne dla osób zatrudnionych do prac sezonowych. Wizy te pozwalają wielokrotnie przekraczać granicę. Posiadacz takiej wizy, ma możliwość przedłużenia czasu wykonywania pracy w RP w przypadku, kiedy pracodawca wyrazi chęć dłuższego zatrudnienia pracownika. W takiej sytuacji, po 3 miesiącach pracodawca występuje do Wojewody o wydanie wizy rocznej (koszt pracodawcy to 100 zł). Złożenie takiego wniosku może nastąpić nie później jak 45 dni przed wygaśnięciem ważności posiadanej wizy.
- Inny wariant zatrudnienia to pobyt długoterminowy. Pracodawca występuje

je wtedy do Wojewody z wnioskiem o pozwolenie na pracę odpowiednio go motywując. Koszt pracodawcy to 349 zł za pozwolenie na pracę na okres 1 roku. W przypadku chęci przedłużenia wykonywania pracy powyżej roku, następane zezwolenie na wykonywanie pracy wydawane jest bezpłatnie. Pozwolenie na pracę jest podstawą do wydania wizy długoterminowej. Powyższa opcja najczęściej jest stosowana przy zatrudnianiu wysokokwalifikowanych pracowników, z którymi pracodawca wiąże dłuższe plany. Wiza długoterminowa daje także możliwość oddelegowania pracownika przez polskiego pracodawcę do wykonywania pracy w innych krajach Unii Europejskiej.

Jeszcze jedna uwaga. Wbrew powszechnym oczekiwaniom, posiadanie wydawanej przez RP „Karty Polaka” nie ułatwia dostępu do rynku pracy. Pracodawcy preferują kwalifikacje, referencje i motywację do pracy.

Gospodarka rynkowa, osadzona w twardych realiach ekonomii, preferuje rentowność każdego projektu biznesowego, który w ostatecznym rozrachunku musi przynieść założony zysk. Taki jest cel każdego działania gospodarczego. Ni mniej ni więcej.

Wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Ekshumacje polskich ofiar zbrodni katyńskiej pochowanych w lesie w Bykowni pod Kijowem rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

Poinformował o tym prof. Andrzej Kola, który kieruje zespołem poszukiwawczym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM). Ekshumacje mają być ostatnim etapem przygotowań do otwarcia w Bykowni cmentarza ofiar NKWD, którego część będzie nekropolią polskich ofiar zbrodni katyńskiej. W marcu sekretarz ROPWiM Andrzej Krzysztof Kunert wyraził nadzieję, że do otwarcia tego cmentarza może dojść w kwietniu 2012 roku. W Bykowni pochowano ok. 150 tysięcy ofiar komunizmu różnych narodowości, w tym ok. 3,5 tys. polskich ofiar zbrodni katyńskiej z 1940 r., gdy na polecenie Józefa Stalina i jego kompanów z biura politycznego komunistycznej partii w ZSRR wymordowano 22 tys. Polaków.

Ekshumacje Polaków w Bykowni. Rim. 18.04.2011



Unia Europejska i Ukraina chcą, by negocjacje w sprawie umowy stowarzyszeniowej zakończyły się jeszcze w tym roku - oświadczył w Kijowie przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso.

- Potwierdziliśmy nasze mocne postanowienie zakończenia tych rozmów w ciągu bieżącego roku - oznajmił szef KE na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy, Wiktorem Janukowyczem.

Premier Donald Tusk, składając 13 kwietnia wizytę w Kijowie, zadeklarował, że Polska popiera unijne aspiracje Ukrainy.

- Zapewniłem, że europejskie aspiracje Ukrainy są - w ocenie Polski - absolutnie uprawnione. Zapewniłem o pełnej solidarności Polski we wszystkich staraniach, jakie Ukraina uzna za stosowne do podjęcia. Chcemy, aby polska prezydencja była tym momentem w historii Europy i obu naszych narodów, w którym rozszerzenie Unii Europejskiej osiągnie kolejny, wyższy pułap - oświadczył wówczas Tusk.

Umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą jeszcze w tym roku? ika 18.04.2011



110 milionów euro przeznaczy dodatkowo Unia Europejska na zapewnienie bezpieczeństwa elektrowni atomowej w Czarnobylu - potwierdził przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso.

- Chcemy, by Czarnobyl stał się bezpieczną ekologicznie strefą. Katastrofa w 1986 r. wpłynęła na życie milionów ludzi na Ukrainie, Białorusi i w Rosji. Odczuwamy jej następstwa do dziś - oświadczył.

Barroso uczestniczy w międzynarodowej konferencji państw-darczyńców, zbierających środki na budowę nowego sarkofagu nad uszkodzonym 25 lat temu przez wybuch czwartym reaktorem elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie.

600 mln euro, potrzeba na nową

PRASA POLSKA O UKRAINIE

osłonę dla reaktora czarnobylskiej elektrowni.

120 mln euro daje Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOR)

Francja przeznaczy 47 mln euro na walkę z następstwami katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu.

Ukraina wydzieli 72,5 mln euro w kolejnych dwóch latach na budowę sarkofagu nad czwartym reaktorem elektrowni.

45 milionów euro na ten cel zadeklarowała Rosja.

Wśród darczyńców wymieniana jest także Polska. W poniedziałek agencja Interfax-Ukraina podała z powołaniem na źródła dyplomatyczne, że kwota, którą przeznaczy na ten cel Warszawa, nie jest jeszcze znana.

Deklaracje te padły w Kijowie, podczas międzynarodowej konferencji darczyńców na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa w elektrowni w Czarnobylu.

Europa daje miliony na Czarnobyl. katk 19.04.2011



Ołeksij Złatohorski, kierownik ukraińskiej ekspedycji archeologicznej, która odnalazła masowe pochówki w tym mieście nie wierzy, by w grobach leżały polskie ofiary zbrodni katyńskiej.

- To prawda, że odnaleźliśmy polskie guziki i identyfikator polskiego policjanta, ale nie wiemy, czy znajdował się on na liście katyńskiej. Ogółem odnaleźliśmy około tysiąca pochówków. Przedmioty znalezione w pierwszej warstwie wskazują, że byli to obywatele polscy, lecz mogli być to przedstawiciele różnych narodowości - powiedział Złatohorski.

Ukraińscy archeolodzy odnaleźli masowe miejsca pochówków posługując się georadarem. Prace archeologiczne w tym miejscu planują wznowić w maju. Wtedy właśnie będzie możliwe bardziej dokładne ustalenie, kto spoczywa na terenie grodziska we Włodzimierzu Wołyńskim.

Wątpliwości, że pochowane we Włodzimierzu osoby to ofiary NKWD, które zginęły w wyniku tzw. rozkazu katyńskiego, wyrażał wcześniej nieżyjący dziś sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik.

Podobną opinię przekazał w poniedziałek PAP prof. Andrzej Kola z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Specjalizuje się on m.in. w poszukiwaniach miejsc pochówków ofiar zbrodni katyńskiej, a obecnie prowadzi prace na cmentarzysku ofiar NKWD w Bykowni pod Kijowem.

- To miejsce jest nam znane od ponad 10 lat. We Włodzimierzu Wołyńskim więziono ok. 300-400 Polaków z listy katyńskiej, ale następnie zostali oni najprawdopodobniej wywiezieni do Kijowa, Charkowa, bądź Chersonia - oświadczył Kola

Kogo pochowano we Włodzimierzu Wołyńskim. 19.04.2011



Z kim pójdzie Ukraina? Z Unią czy z Rosją? Ten wybór może przesądzić o przyszłości Europy: czy Ukraina zdecyduje się na integrację z Unią Eu-

ropejską, czy wejdzie do montowanej przez Rosję Unii Eurazjatyckiej?

Wczoraj był w Kijowie prezydent Bronisław Komorowski, dzień wcześniej przyleciał tam przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso, a przed tygodniem był premier Donald Tusk. Politycy z UE mijają się w prognozy z politykami z Rosji. Dzień przed Tuskiem stolicę Ukrainy odwiedził premier Władimir Putin, a wczoraj jego prawa ręka - wicepremier Igor Sieczin.

Politycy z Zachodu i ze Wschodu pielgrzymują do Kijowa, bo trwa rozgrywka o przyszłość Ukrainy.

- Rok 2011 będzie decydujący dla współpracy Ukrainy z Unią - przyznał we wtorek Barroso. W końcową fazę weszły negocjacje umowy stowarzyszeniowej i porozumienia o wolnym handlu między UE a Ukrainą. Umowa o wolnym handlu zwiąże gospodarkę Ukrainy z Europą. Ułatwi handel, np. dzięki redukcji cel, i będzie - sprzyjać zagranicznym inwestycjom na - Ukrainie.

- Chcemy, by polska prezydencja była tym momentem w historii Europy i obu naszych narodów, w którym rozszerzenie Unii osiągnie wyższy pułap - powiedział premier Tusk przed tygodniem w Kijowie.

Do rywalizacji przystąpiła Moskwa. Namawia Kijów do unii celnej i Unii -Eurazjatyckiej, które tworzy od końca 2009 r. - na razie z udziałem Białorusi i Kazachstanu. Przed tygodniem Putin zachęcał tym, że Ukraina zarobi 6,9 do 9 mld dol. rocznie, jeśli przystąpi do tego związku. Ale zagroził też, że jeśli Kijów oferty nie przyjmie, Rosja ograniczy import ukraińskich towarów.

Za waśniami o interesy gospodarcze kryje się spór o utrzymanie Ukrainy w strefie wpływów Rosji - mówi „Gazecie” Fiodor Łukjanow, naczelny kwartalnika „Rosja w Polityce Globalnej”. Prezydent Janukowycz deklaruje integrację z UE, ale też chce tworzyć „mechanizmy współpracy” z rosyjskim związkiem. Unia jest największym partnerem handlowym Kijowa, ale Rosja jest tuż za nią.

- Na Ukrainie coraz więcej ludzi rozumie, że wejście do związku celnego za tańszy gaz oznacza zatrzymanie restrukturyzacji gospodarki - uważa Ihor Mitiukow, b. minister finansów, szef banku Morgan Stanley na Ukrainie.

Ukraina wybiera między Wschodem i Zachodem. Andrzej Kublik, ricz, bart, zas. 20.04.2011



W obawie przed powtórką scenariusza wydarzeń w Afryce Północnej rządząca Partia Regionów Ukrainy prezydenta Wiktora Janukowycza chce zakazać finansowania organizacji pozarządowych z zagranicy - pisze w czwartek dziennik „Kommersant-Ukraina”.

„Jeśli pieniądze (z zagranicy - PAP) idą na cele dobroczynne, to powinny być wykorzystywane na cele dobroczynne, a nie na przygotowywanie rewolucji” - powiedział dziennikowi Wadym Kolesnyczenko, wiceszef klubu

parlamentarnej Partii Regionów, potwierdzając, iż jego ugrupowanie przygotowuje odpowiednie zmiany ustawodawcze.

„W Partii Regionów doszło do rozdwojenia jaźni. Z jednej strony prezydent Janukowycz mówi o europejskiej integracji, czyli o tworzeniu warunków dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej strony jego towarzysze takiego społeczeństwa nie chcą” - skomentował PAP Jewhen Bystrycki z ukraińskiej fundacji „Widrodzenia” (Odrodzenie), finansowanej przez amerykańskiego miliardera George’a Sorosa.

„Posiadam informacje, że Soros wydzielił pewne środki na przygotowanie u nas, na Ukrainie, grupy młodych chłopców, którzy mogliby według wariantu w Afryce Północnej wcielać w życie pewne projekty. Jest to fakt i coś takiego jest przygotowywane” - powiedział Jefremow.

Gazeta porównuje rozwiązania w tej sprawie zaproponowane przez ugrupowanie prezydenta Wiktora Janukowycza z ustawami rosyjskimi i białoruskimi, krytykowanymi przez społeczność międzynarodową za zakaz finansowania organizacji pozarządowych przez obywateli obcych państw.

Ukraina nie chce od zagranicy pieniędzy na rewolucję. 21.04.2011



Konsulat Generalny RP we Lwowie rozpoczął urzędowanie w nowo wybudowanej siedzibie przy ulicy Iwana Franki 12. W niewielkim, starym budynku konsulatu, sąsiadującym przez boczną uliczkę z nowym gmachem, nadal załatwiani są obywatele ukraińscy pragnący wyjechać do pracy w Polsce, a także osoby starające się o kartę tzw. małego ruchu granicznego (dla mieszkańców strefy rozciągającej się do 30 kilometrów od granicy).

Przypominamy, że kamień węgielny pod budowę nowego gmachu konsulatu RP we Lwowie został wmurowany 2 maja 2008 roku. Z końcem maja 2010 pierwszy generalny wykonawca budowy, ukraińska firma WE-EM-Bud-Servis, nie dotrzymawszy kolejnego terminu oddania budowy, zażądała - wbrew podpisanej umowie - dodatkowej zapłaty 8 milionów hrywien. Jednocześnie firma ta nie chciała opuścić placu budowy. Po kilku miesiącach formalnych starań udało się konsulatu wprowadzić własną ochronę budowy i zatrudnić nową firmę dla jej dokończenia.

Konsulat RP w nowej siedzibie. Jacek Borzęcki 22.04.2011



Władze obwodów w zachodniej części kraju odmawiają wieszania czerwonego sztandaru - Panie prezydencie. Bądź pan przywódcą ukraińskiego państwa. Zawetuj pan tę ustawę - apelował w parlamencie deputowany opozycji Arsenij Jacejniuk. Posłom, którzy poparli przepisy o wywieszaniu czerwonej flagi 9 maja, w dniu zwycięstwa Związku Sowieckiego nad Trzecią Rzeszą, zaproponował, by „złożyli mandaty

i jechali tam, gdzie ich wywieszanie jest normą”. Kontrowersyjną ustawę przyjęła koalicja zdominowana przez Partię Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza. Czerwona flaga ma być wywieszana w miejscach publicznych obok niebiesko-żółtej flagi państwowej. Zdaniem przeciwników projektu w ten sposób symbole ukraińskiej państwowości są „zrównywane z symbolami komunizmu”. - To zniewaga naszych ojców zamordowanych przez bolszewików! - burzał się inny poseł opozycji Andrij Parubij. Była premier Julia Tymoszenko przypomniała, że rząd pozbawił ulg weteranów II wojny światowej. Szef MSZ Kostiantyn Hryszczenko uspokajał: - Czerwone flagi nie będą wywieszane na ambasadach Ukrainy.

- Ustawa o czerwonych flagach jest tanią polityczną manipulacją. Ma odwrócić uwagę od problemów społecznych - mówi „Rz” lwowski historyk Jarosław Hrycak. - Ukraińcy mogliby w ogóle zignorować święto 9 maja. Z powodu ogromnych strat poniesionych podczas wojny można by uczynić go dniem żałoby. Wywieszając czerwone flagi, zapominamy o swojej tragedii - dodaje.

Spór o flagę Sowietów. Tatiana Serwetnyk 23.04.2011



Na południu Białorusi, w obwodzie homelskim, który przed 25 laty ucierpiał w katastrofie czarnobylskiej, problemem nie jest dziś skażenie terenu, ale psychologiczne postrzeganie skutków awarii

Pytany o obecny stopień skażenia regionu, dyrektor Instytutu Radiologii w Homlu Wiktar Awierin mówi: „Część ludności została napromieniowana bezpośrednio po katastrofie - w ciągu pierwszego roku ludzie otrzymali 90 proc. dawki przewidzianej na całe życie. Niektórzy i dzisiaj otrzymują dawki napromieniowania, ale są one absolutnie różne od tamtej. Teraz w ciągu roku nasi mieszkańcy otrzymują dawkę mniej więcej taką, jaką pani otrzymała w czasie lotu samolotem”.

Zupełnie czym innym - tłumaczy Awierin - jest obawa ludzi przed napromieniowaną glebą i żywnością. - W tym przypadku nie można kogoś przekonać, że to jest nieszkodliwe - wskazuje. Jednak, w ocenie szefa państwowej placówki, która bada sposoby rehabilitacji skażonych terenów, obiektywnego zagrożenia nie ma.

Homelski Instytut podlega Ministerstwu ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Radzi przedsiębiorcom, jak prowadzić działalność rolniczą w regionie. Dyrektor jest gotów zaprosić biznesmenów z zagranicy, by zainteresowali się tymi możliwościami - na przykład, wydobyciem wody z głębokich źródeł mineralnych, gliny, kredy. - Ważne jest dla nas, by ten teren mimo wszystko był efektywnie wykorzystywany przez człowieka - tłumaczy.

Czarnobyl dziś: Więcej obaw, niż zagrożeń. katk 25.04.2011

ZAPOMNIANA ZBRODNIA W Senacie RP o 75. rocznicy deportacji Polaków do Kazachstanu

Być Polakiem w Związku Sowieckim w latach 30. XX wieku, oznaczało to samo, co być Żydem w III Rzeszy.

Około 60 tys. Polaków z terenów Ukrainy sowieckiej zostało deportowanych w 1936 roku do Kazachstanu. O okolicznościach i skutkach tych wywózek dyskutowano podczas posiedzenia senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą 26 kwietnia br.

„Według oficjalnych danych na dawnych terenach Rzeczypospolitej, które na mocy traktatu ryskiego weszły w skład ZSRR, żyło ok. 770 tys. Polaków. Historycy oceniają, że w rzeczywistości mogło ich być nawet 2 mln. Większość z nich zamieszkiwała głównie na terenie ukraińskiej i białoruskiej Republiki Sowieckiej. W latach 20. władze ZSRR, w ramach polityki sowietyzacji, stworzyły różnym narodowościom możliwość dostępu do ojczystego języka i kultury, ukierunkowaną jednak na wychowanie „człowieka sowieckiego” – mówił podczas wtorkowego posiedzenia komisji Michał Dworczyk ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska.



Przewodniczący komisji senackiej Andrzej Person (od lewej) i wiceprzewodniczący Łukasz Abgarowicz

W ramach tej polityki – jak wyjaśnił – powstały tzw. rejon narodowe. Dla Polaków na terenie Białorusi utworzono polski rejon narodowy im.

Feliksa Dzierżyńskiego, a na Ukrainie – im. Juliana Marchlewskiego. „Ich celem było pokazanie, jak wspaniale żyje się w ZSRR różnym narodom.

„Rejony polskie” działały jednak jedynie przez kilka lat i w połowie lat 30. wraz ze zmianą polityki, zostały zlikwidowane. Polacy z rejonu Dzierżyńskiego byli skazywani na karę śmierci lub wieloletnie lagry. Ocenia się, że śmierć poniosło wówczas nawet ok. 110 tys. Polaków. Natomiast nasi rodacy z rejonu Ukrainy zostali w 1936 roku deportowani do Kazachstanu” – relacjonował Dworczyk.

Jak podkreślają historycy, Polacy podróżowali przez dwa tygodnie w wagonach towarowych w odległe, północne rejony Kazachstanu. „Byli wysadzani w szczerym stepie, bez żadnej zabudowy czy infrastruktury. Miejsce otrzymywano jedynie swój numer, a zesłańcy, żeby przeżyć, musieli sobie radzić sami. Mieszkali w namiotach lub wykopanych dołach, pracowali za darmo, do 1956 roku byli pod nadzorem i nie mogli opuszczać wsi, nie mieli także dostępu do edukacji i służby zdrowia” – opowiadał dr Robert Wyszyński z Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

„Dopiero dzieci zesłańców uzyskały możliwość zaciągnięcia się do armii Berlinga, z której przy pierwszej możliwości uciekały i ukrywały się, zmieniając nazwisko. Inni zesłańcy i ich potomkowie mieli ogrom-

ne trudności z powrotem do ojczyzny, ponieważ jako bezpaństwowcy nie mieli praktycznie żadnych praw. Ich sytuacja do dzisiaj jest niezwykle trudna, często nawet dramatyczna” – podsumował Wyszyński.

W czasie panelu dyskusyjnego wystąpili też prof. Zdzisław Winnicki z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz prof. Miłkołaj Iwanow z Uniwersytetu Opolskiego. Moderatorem dyskusji był red. Piotr Kościński z dziennika „Rzeczpospolita”, autor dwóch książek poświęconych Polakom na Żytomierszczyźnie. Podczas posiedzenia komisji dyskutowano też o problemie dotarcia do społeczeństwa z wiedzą o tych wydarzeniach, których znajomość w społeczeństwie polskim jest bliska zeru.

Na zakończenie dyskusji zapowiedziano przeprowadzenie jesienią br. konferencji naukowej w Żytomierzu poświęconej tej właśnie tematyce. Jej patronem medialnym będzie „Rzeczpospolita”, TVP Polonia i „Kurier Galicyjski”. Przedstawiciel „Kurierera” był również obecny na posiedzeniu komisji senackiej.

Dyskusja została zorganizowana m.in. przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska oraz Federację Organizacji Polskich na Ukrainie.

(PAP/KG/MR)

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

DWIE STOLICE – JEDNA KULTURA

W tym roku Lublin startuje do konkursu na Europejską Stolicę Kultury. Ma silnych konkurentów: Warszawę, Katowice, Wrocław i Gdańsk. Są to miasta, które znane są ze swych osiągnięć daleko poza granicami Polski. A i fundusze unijne, otrzymywane przez nie w ostatnich latach, wydatnie przyczyniły się do modernizacji infrastruktury, rozwoju działań na rzecz kultury regionalnej i wielu zmian w funkcjonowaniu gospodarki tych miast. Ale Lublin też ma swoje atuty. Bliskość granicy, wielokulturowość kresów, bogatą historię i tradycje regionalne. Jednym z atutów miasta można też nazwać jego partnerskie stosunki ze Lwowem. To właśnie postanowiono wykorzystać i tym razem. Lublin i Lwów od wielu lat współpracują w wielu dziedzinach. Najowocniej przejawia się to w dziedzinie kultury. Wystarczy wspomnieć festiwal „L²” zorganizowany w 2008 roku. Festiwal, który na nowo odkrył sztukę, kulturę obu miast i dał impuls do innych imprez.

Przed pół rokiem zaproponowano naszemu miastu tę zaszczytną misję – wspólnie stać się stolicą europejskiej kultury w 2016 roku. Dzieła stworzenia planów tak ważnej imprezy podjęła się grupa entuzjastów. Osiem osób przez 4 miesiące w ścisłej współpracy z lubelskimi kolegami włączyło swoje widzenie miejsca Lwowa w kulturze Europejskiej. Zapytanie Państwo: dlaczego entuzjasci? Przecież to rzecz rangi państwowej? A jaki stosunek ma do kultury dzisiejsza władza? Wydawane są miliony

na „Święto Piwa”, „Święto Pączka” i inne wątpliwe imprezy. W tym samym czasie bogate zbiory sztuki lwowskich muzeów są zalewane przez przeciekające dachy, brak pieniędzy na renowację unikatowych księgozbiorów, rozsypują się kamienie stawiane przez architektów o europejskich nazwiskach, rzeźby światowych artystów na fasadach kruszeją i odpadają po kawalku. Kultura nie przynosi natychmiastowych zysków, za to wymaga olbrzymich nakładów. Żeby zmienić ten stan rzeczy potrzebni są entuzjasci.

Działalności tej grupy inicjatywnej była poświęcona konferencja prasowa, która miała miejsce 27 kwietnia br. w siedzibie ZAXID.NET-u. Wkład Lwowa do planów Lublina jako ESK-2016 przedstawił Zenowij Mazuryk – prezes „Asocjacji muzeów i galerii” oraz Iryna Podolak, reprezentująca Wydział współpracy z zagranicą RM Lwowa. Oni też reprezentowali społeczną organizację „Radę Sztuki „Dialog”, która stworzyła projekt. Ze strony polskiej na konferencję prasową z Lublina przybyli Grzegorz Rzepecki i Maria Artemiuk – koordynatorzy projektu „Lublin – EST2016”.

Goście przedstawili program wspólnej akcji i w ogólnych zarysach podali najważniejsze punkty swego programu, który będzie przedstawiony Komisji Europejskiej, typującej poszczególne miasta, jako stolice kultury. Podany przez Lublin program jest innowacyjny, ponieważ do tej pory w konkursie na miano stolicy kultury mogły startować



Podczas konferencji prasowej. Od lewej: Zenowij Mazuryk, Grzegorz Rzepecki, Maria Artemiuk, Iryna Podolak

tylko miasta leżące w Unii. Ale rozmowy, przeprowadzone w Brukseli, nie wykluczyły możliwości wniesienia zmian – stąd i propozycja Lublina na wspólne „stolicowanie” w 2016 roku.

Zenowij Mazuryk i Iryna Podolak zaprezentowali gotową propozycję Lwowa. Wyteżona praca grupy przyniosła owoce w postaci broszury, w której przedstawione są najważniejsze aspekty kulturowe naszego miasta, ich podłoże historyczne, wielokulturowość i znaczenia miasta na mapie Europy. Materiał jest bogato ilustrowany, zawiera konkretne dane i propozycje do realizacji.

Plany i propozycje są rzeczą dobrą. Ale i goście i gospodarze podkreślali konieczność zmiany stosunku do kultury w szerokim sensie tego słowa. I tu też mają konkretne propozycje – zmiany mentalności nie polityków, nie urzędników i decydentów, a dzieci i młodzieży. Plany bardzo

ciekawe, a co najważniejsze proste w realizacji i mogące przynieść wymagane zmiany. Można je podzielić na trzy grupy:

– Biblioteki – powinny stać się ośrodkami kultury, czymś w rodzaju klubów, gdzie można byłoby organizować dyskusje, prelekcje, odczyty, prezentacje książek, imprezy tematyczne. Dotyczy to nie tylko bibliotek dla dorosłych, czy naukowych, a również ośrodków dla dzieci i młodzieży, a nawet przede wszystkim dla nich:

– Muzea – powinny nieść swoją misję kulturotwórczą do szkół. Bardzo otwierają swoje ekspozycje na młodzież szkolną, organizować dla nich specjalne pokazy. Imprezy dla młodzieży winne być tematyczne, ciekawe, wprowadzać już dzieci w świat piękna, historii i kultury.

– Nauczanie szkolne – to chyba najtrudniejszy z punktów. Wymaga on bowiem opracowania odpowiedniego

programu, a to rzecz najbardziej czasochłonna.

Ten program nie wszedł w propozycje lubelskie, a jest nastawiony na działania długofalowe, ale przynoszące pozytywne wyniki. Rozliczony jest na lata do 2017 roku.

Na zakończenie konferencji prasowej Iryna Podolak przytoczyła pewien cytat:

„Ostatni idiota potrzebuje sztuki. Jeżeli tego nie rozumiemy jesteśmy biedni. Biedni i bezduszni. Bezduśne istoty nie mogą być bogate w ogóle. Bez wielkiego ducha nie jest możliwa wielka sztuka. A bez wielkiej sztuki nie będzie wielkich dowódców, wielkich organizatorów. Nie pieniądze tworzą kulturę, a na odwrót” – tak pisał w latach 30 XX wieku Ulas Samczuk.

Właśnie o pieniądzech. Jeżeli ktoś myśli, że po uzyskaniu tytułu Stolicy Kultury Europejskiej z Unii pocieką pieniądze, to się głęboko myli. Unia, jako premię nadaje 1,5 mln euro. Lublin na wszystkie imprezy potrzebuje do 28 mln. Te pieniądze należy zdobyć z innych źródeł i w ten sposób się wykazać, że jest się godnym tytułu. Z tego rodzaju tytułów pieniądze pojawiają się dopiero później, gdy miasto zaczyna przyciągać inwestycje. Tak jak to miało miejsce w wypadku Liverpoolu czy Graetzu. Ale są i miasta, które nie wykorzystały tej szansy.

Czekamy na 21 czerwca, gdy odbędzie się rozstrzygnięcie konkursu. A potem? Potem do roboty, bo do 2016 roku czasu zostało nie wiele. Dom należy przygotować na przyjazd gości.

NOWE POMOSTY DLA SAMORZĄDOWCÓW POLSKICH I UKRAIŃSKICH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W czasie ostatnich wyborów samorządowych 80% burmistrzów w Polsce pozostało na swoich stanowiskach, natomiast na Ukrainie prawie 80% burmistrzów wymieniono. Wobec tego zaistniała potrzeba w nawiązaniu nowych porozumień o współpracy – podkreślano podczas międzynarodowej konferencji naukowej w Przemyślu pt. „Nowe władze samorządowe w Polsce i Ukrainie, 2011. Rezultaty wyborów i ich wpływ na rozwój samorządów lokalnych”. Spotkanie naukowców i samorządowców dwóch państw odbyło się 8 kwietnia w siedzibie Instytutu Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Współorganizatorami tej konferencji były również Instytut Transformacji Społeczeństwa w Kijowie i Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu.

Prof. Jan Draus, rektor Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu zaznaczył: „Tu regularnie spotykają się samorządowcy z Ukrainy i Polski, aby dyskutować o ważnych problemach. Współpracujemy na niwie polsko-ukraińskiej”. Prof. Draus zauważył, że za każdym razem jest inna delegacja ukraińskich merów, ale kiedy dom akademicki tej uczelni zostanie zbudowany, to wtedy będzie możliwość spotkać w większym gronie. Tym razem w delegacji z Ukrainy byli samorządowcy z obwodów lwowskiego, zakarpackiego i kirowogradzkiego.

Organizatorzy konferencji zwrócili uwagę na finansowanie gmin, pracę w samorządzie lokalnym i współpracę z administracją państwową, komunikację międzykulturową. Na przykład Jerzy Krużel wyjaśnił dlaczego już piątą kadencję jest radnym miasta Przemyśla.



Prof. Jan Draus



Prof. Oleh Soskin

„Doświadczenie Polski jest dla nas życiowo ważnym, zwłaszcza w dziedzinie reform i działalności samorządów” – podkreślał prof. Oleh Soskin z Instytutu Transformacji Społeczeństwa w Kijowie. Konstatował, że działalność samorządów na Ukrainie jest niestety bardzo ograniczona. Dlatego prof. Soskin ciągle zwraca uwagę polityków ukraińskich, również władz miejscowych, na korzystanie w większym stopniu z doświadczeń polskich samorządowców. Nawołuje merów małych miasteczek do udziału w grupach roboczych i prowadzenia pewnych form stażów zawodowych w RP, ażeby z

czasem Instytut Transformacji Społeczeństwa w Kijowie oraz doświadczona grupa samorządowców ukraińskich miały siłę nacisku na struktury wyższych władz na Ukrainie, Radę Najwyższą, Radę Ministrów, administrację prezydenta. Chcą uświadomić swojemu społeczeństwu jak doprowadzić do reformowania i rozwoju samorządów terytorialnych na Ukrainie. Prof. Soskin z wdzięcznością wymieniał partnerów z wielu polskich gmin, gdzie już przyjmowano stażystów z różnych obwodów ukraińskich.

Czy udana była inwestycja Polaków na Ukrainie wobec tego, co



Podczas obrad



Delegacja samorządowców z Ukrainy

zaszło po pomarańczowej rewolucji? – pytał redaktor Polskiego Radia Rzeszów Marek Cynkar. Mówił o projektach medialnych. Od wielu lat organizuje warsztaty dziennikarskie dla kolegów z terenów całej Ukrainy, aby pokazać im, jak wyglądają standardy europejskie. Również redaktor Cynkar organizuje Szkoły Letnie dla dziennikarzy i środowisk naukowych. Życzył Ukraińcom by uczyli się postawy propaństwowej.

„Nie zostawcie nas poza Europą, przecież kiedyś my wszyscy byliśmy w jednym państwie – Rzeczypospolitej – wołał Jakiw Nemyrowskyj, przewodniczący Rady miasta Nowomyrhorod w obwodzie kirowogradzkim. – Nasi Polacy na Południu Ukrainy z łzami w oczach wspominają o tych dawnych czasach. Chcemy wysłać do Polski radnych, urzędników miejskich”.

Iryna Wereszczuk, przewodnicząca rady miasta Rawa Ruska, w obwodzie lwowskim, która należy do nowych władz samorządowych powiedziała, że to miasteczko na granicy ukraińsko-polskiej w dalszym ciągu współpracuje w samorządami polskimi w sąsiednim Tomaszowie Lubelskim, Lubyczy Królewskiej i innymi. „Mamy już cztery umowy o współpracy”. A na 1 maja jest zaplanowany wspólny rajd rowerowy. „Jednak przede wszystkim potrzeba nam waszego doświadczenia – zwracała się do gospodarzy Iryna Wereszczuk. – Chcemy nauczyć się pisać projekty tak jak wy. Przecież

kiedyś byliście też gdzieś na takim poziomie oraz w podobnych warunkach ekonomicznych jak my jesteśmy teraz. Polska jest bliżej Brukseli, a sąsiadów się nie wybiera. Chcemy być partnerami. Odczuwamy, że bez Unii Europejskiej czeka nas droga do nikąd. W Rawie Ruskiej, gdzie nie ma gazu, powstał dowcip, że w naszym miasteczku bliżej do Unii niż do gazu. Do Polski 3 km, a do gazu 18 km”.

Petro Budżak, właściciel Ukraińsko-Polskiej Kancelarii Prawnej „BB i partnerzy” we Lwowie powiedział dla „KG”, że jest wielokrotnym uczestnikiem konferencji oraz spotkań polsko-ukraińskich w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Dodał, że ponad 20 lat zajmuje się problemami ochrony środowiska naturalnego oraz współpracy przygranicznej. „Bardzo cenne są takie spotkania, gdzie są ciekawe referaty, mówi się o wymianie doświadczeń – zaznaczył Petro Budżak. – Jednak moim zdaniem, trzeba spotykać się też w miejscach konkretnej pracy specjalistów czy w urzędach gminnych, u starosty, wójta. Zobaczyć jak oczyszczają ścieki, jak rozwiązują każdy bolesny problem. Najważniejszym dla samorządowców jest sprawić by poprawić życie mieszkańców naszych miast”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Wszystkim, kto dostanie się 3 maja o godz. 18.00 do teatru Marii Żankowieckiej we Lwowie można pozazdrościć. Oczekuje ich pierwsze w tym mieście spotkanie z polskim teatrem z Czech, który podaruje nam spektakl „Słodkie rodzyнки – gorzkie migdały” Renaty Putzlacher i Agnieszki Osieckiej. Właśnie tej samej Osieckiej, o której się mówi, że była największą poetką polskiej piosenki.

Niedługo przed przyjazdem Polskiej Sceny z Czeskiego Cieszyna, rozmawialiśmy z dyrektorem Teatru Cieszyńskiego Karolem Suszką podczas jego krótkiego pobytu we Lwowie.

Otrzymałmy zaproszenie od Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i z wielką przyjemnością przyjeździemy – powiedział Karol Suszka. – Mielśmy przyjechać w zeszłym roku, jednak wszystko zostało odwołane w związku z katastrofą pod Smoleńskiem. Niezmiernie ucieszyliśmy się, kiedy zaproszenie zostało powtórzone w tym roku. Chcemy też nawiązać współpracę z lwowskimi kolegami. Zobaczymy, jakie będą tego owoce. Bardzo dziwi mnie to, że nasze drogi z Teatrem Polskim

POLSKI TEATR Z CZESKIEGO CIESZYNA PRZYJEDZIE DO LWOWA

we Lwowie jeszcze nie krzyżowały się. Przecież też jesteśmy zagranicznym teatrem polskim, kiedyś działaliśmy w Czechosłowacji, teraz w Czechach – Teatr Polski kiedyś działał w Związku Radzieckim, teraz na Ukrainie. Jesteśmy bardzo podobnymi twórcami. Wprawdzie, kiedyś trafiło mi się oglądać teatr lwowski w Rzeszowie. Może tym razem dojdzie do wymiany między Teatrem Polskim we Lwowie a Sceną Polską z Cieszyna Czeskiego, zaistnieje pomost kulturalny między dwoma miastami...

Mamy bardzo podobną historię. Cieszyn, jak i Lwów, był pod zaborem austriackim. Dlaczego przez długi czas prawie nic nie mówiło się o Polakach na Zaolziu?

Moim zdaniem z tego powodu, że w Polsce istniał problem ukraiński i problem niemiecki. Ażeby od razu nie powstał szum po obydwu stronach. Ukraiński do tej pory nie został rozwiązany... Jeszcze jakiś czas to potrwa. Wszystkie te sprawy się ujawnią i przy wspólnym stole decydujemy, co z tym zrobić.

Jak żyje się Polakom w Czechach i jak wielu z nich zamieszkuje Zaolzie?



Karol Suszka

Do polskiej narodowości przynależą 50 tys. Podobno, Polaków jest trochę więcej. Większość – to katolicy, ale jest też niesamowicie silne ugrupowanie ewangelickie. Właśnie Kościół Ewangelicko-Augsburski utrzymywał polskość w okresie najtrudniejszym w Księstwie Cieszyńskim. Wzajemny szacunek od wieków łączy na tej ziemi Polaków, Czechów, Niemców, Żydów...

Byłoby nieładnie skarżyć się, że Polacy w Czechach są w jakiś sposób dyskryminowani. Mamy przecież polski teatr, polskie szkoły,

polskie gazety, polskie organizacje. Od 1947 r. działa Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej, otworzono też Kongres Polaków w Republice Czeskiej. Nieladnie byłoby zachowywać się nielojalnie wobec naszych „pracodawców”. Jestem Polakiem i pracuję jako dyrektor czeskiego teatru. W dodatku, ten teatr ma trzy sceny: Scenę Czeską, Scenę Polską i Scenę Lalkową, która też jest polska. Czyli mamy dwa polskie teatry i jeden czeski. Nikomu nie przeszkadza to, że jestem Polakiem. Nie chcę być nielojalny wobec władz czeskich. Oczywiście, jeszcze jest wiele do zrobienia, by Polakom w Czechach żyło się jeszcze lepiej.

Proszę opowiedzieć trochę o teatrze.

Zacznę od siebie. Studia aktorskie ukończyłem w Warszawie, a reżyserskie w Pradze. Moi aktorzy są po studiach w Polsce. Teraz wystąpiam jedną dziewczynę do Łodzi. Jestem bardzo cennym partnerem dla czeskich kolegów. Dowodem na to jest fakt, że Scena Polska otwierała w zeszłym roku najważniejszy Festiwal Teatralny w Hradcu Královym, który ma zasięg ogólnoeuropejski. Cieszmy się szacunkiem.

Co za spektakl nas czeka?

„Słodkie rodzyнки – gorzkie migdały” to piękna historia. Udało się nam ułożyć przedstawienie teatralne o życiu nie tylko jednego człowieka. Osiecka mówiła o rzeczach ogólnonarodowych. Spektakl opowiada o czterech etapach życia człowieka: Dziecko, Wiek Młodzieńczy, Dorosłość i Złota Jesień. Przemijanie czasu ilustrują teksty Osieckiej. Reżyserem spektaklu jest Bogdan Kokotek, kierownik artystyczny Sceny Polskiej.

„Agnieszka Osiecka widziała to samo, co my wszyscy, tylko inaczej – stwierdziła jej córka. Osiecka była autorką wesołych, lirycznych, nostalgicznych, niebanalnych piosenek; napisała około 2 tysięcy tekstów, z których większość była i jest śpiewana. Lata dziewięćdziesiąte były dla niej czasem walki z chorobą i spotkań z artystami Teatru Atelier w Sopotcie, który był jej wielką, prawdziwą i ostatnią miłością. Renata Putzlacher, poetka i autorka scenariuszy do wielu spektakli Sceny Polskiej, gościła w Teatrze Atelier i zwiedziła miejsca, związane z Agnieszką Osiecką. Efektem jej poszukiwań będzie bardzo osobiste widowisko muzyczne, zapis zdarzeń i olśnień, które niezjąca już poetka codzienności zamknęła w swoich piosenkach” – powiedziała Joanna Wania, kierownik literacki Sceny Polskiej.

NACJONALIZM I PRZYSZŁOŚĆ – PRÓBA DIAGNOZY

Z WASYLEM RASEWYCZEM – znanym publicystą i lwowskim historykiem, pracownikiem Instytutu Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy rozmawiał MARCIN ROMER.

Marcin Romer: Jesteś dzisiaj jednym z bardziej liczących się publicystów w zachodnioukraińskiej przestrzeni medialnej. Twoje artykuły spotykają się z bardzo żywą reakcją czytelników. Ze strony środowisk nacjonalistycznych doczekałeś się pejoratywnych określeń – „liberasta” i „tolerasta”, jesteś bowiem osobą, która pierwsza zabrała głos przeciwstawiając się ideologii integralnego nacjonalizmu i jego swoistego renesansu na Ukrainie Zachodniej.

Wasyl Rasewycz: Nie jestem pewien, czy rzeczywiście byłem pierwszy. To, co najbardziej mnie dziwiło w ukraińskiej przestrzeni medialnej – to milczenie. Kiedy we współczesnych gazetach i wiadomościach informacyjnych prezentowano poglądy czy pisano o niektórych wydarzeniach jakby żywcem wyjętych z pierwszej połowy XX wieku, z lat 20-30, ciągle nurtowały mnie pytania – Dlaczego ludzie milczą? Przecież to niemożliwie! Powinniśmy na to reagować, powinniśmy o tym mówić! Ciągle czekałem na wypowiedzi w tej kwestii ze strony naszych autorytetów – intelektualistów, polityków, kogoś z przedstawicieli władz. Nie doczekałem się. W rzeczywistości to była manipulacja, niekończąca

chu nacjonalistycznym były różne odcienie, różne poglądy. Nie wspomnę już o tym, że byłeś chyba pierwszym, który na światło dzienne wyciągnął fakt, że istnieje też inna, aniżeli nacjonalistyczna, tradycja ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji. Również patriotyczna, również ukraińska. Ale zupełnie inna. Że ukraińska idea to nie tylko integralny nacjonalizm.

Jeśli podejmujemy ten temat, na początku chcę podkreślić jedną rzecz. Zdecydowanie nie jestem pierwszym, który zaczął pisać o poruszanych tu przez nas sprawach. W świecie akademickim z pewnością istniały i istnieją bardzo porządne, obszerne prace na ten temat. Jednak nasza współczesna rzeczywistość, informacyjne społeczeństwo, wymaga dużej medialnej aktywności. Chodzi tu o korzystanie z najwspółczesniejszych metod przekazywania informacji i myślę, że fundamentalne prace, badające skomplikowane kwestie historyczne, nie są łatwo dostępne dla ogółu. Przede wszystkim są napisane suchym językiem akademickim, którego zresztą wymaga się od akademickich publikacji. Przeciętni czytelnicy po nie sięgną. Natomiast moje artykuły, które ukazały się między innymi na portalu zaxid.net, choć dotyczą niezwykle ważnych tematów, są napisane językiem lżejszym, w sposób bardziej publicystyczny. Docierają też do szerszej rzeszy czytelników, którzy rzadko zajmują się badaniem tych tematów.

Niepokoi mnie też transformacja naszej przeszłości – sprowadzenie



figurą naszej niedawnej historii. Problem tej organizacji, czy rola, którą jej przypisywano, polega też na tym, iż Bandera i OUN-b wyznawali radykalną formę nacjonalizmu – integralny nacjonalizm, który cechował też nacjonalizm etniczny. Uważam, że taka organizacja nie ma prawa do aktywnej działalności na współczesnej scenie politycznej. W najlepszej dla siebie wersji, jej miejsce jest na marginesie. Na marginesie powinien ją zepchnąć fakt, że społeczeństwo ukraińskie jest przecież wielonarodowościowe, nawet geograficznie dzieli się na obszary o różnej tradycji historycznej. Często te tradycje są antagonistyczne i poruszanie się po tym gruncie wymaga niezwykle wręcz wyczucia. Prawdziwi ukraińscy patrioci, którym nieobojętną jest przyszłość naszego państwa i jego perspektywa, pod żadnym pozorem nie będą wyznawać etnicznego nacjonalizmu.

Genezy dzisiejszych problemów z nacjonalizmem, należy więc szukać w sowieckiej propagandzie. Grunt do tego został przygotowany jeszcze za czasów sowieckich. Ziarno padło na przygotowaną glebę, społeczeństwo odwykło od własnych poszukiwań, po prostu jeden stereotyp został zastąpiony innym.

Tak. Za władzy sowieckiej tak było. Skąd mogliśmy dowiedzieć się o okresie ukraińskich walk niepodległościowych podczas II wojny światowej? Jedyne z sowieckich źródeł propagandowych, książek, w których poddawano je totalnej krytyce. Jako studenci historii, czytaliśmy te źródła nawet dobrowolnie, mogliśmy bowiem wyciągnąć z nich pewną kanwę historyczną. Powinniśmy bardzo krytycznie to wszystko traktować. W tzw. „specznanach” ukryto literaturę, w której te wydarzenia były opisane inaczej – to literatura powstała na Zachodzie czy materiały z okresu przedwojennego. Ludzie mieli wrażenie, iż prawdziwa historia jest ukryta nie tylko przed nimi, ale również przed historykami. Panowało przekonanie, że sowieccy historycy niczego nie mogą przecież ani wiedzieć, ani powiedzieć. A KGB ukryło prawdziwą historię w zamkniętych archiwach. Panowała opinia, że prawdziwa historia jest dostępna jedynie w diasporze – tam, gdzie wszystko swobodnie się rozwija. Okazało się to ogromnym błędem. Historia, o której pisano w Kana-

albo od babci, albo właśnie od kogoś innego. Istnieją prace historyczne i badania na te tematy, ale praktycznie wszystkie są niedostępne szerokiemu społeczeństwu – nie dlatego, że ktoś je schował. Po prostu nie są odpowiednio nagłośnione. Myślę, że tu tkwi pewien problem.

Oczywiście. Mamy tu do czynienia z ogromnym problemem recepcji przeszłości. Wiemy przecież, jakie były sowieckie realia. Jedno człowiek powinien był mówić oficjalnie, o całym innym rozmawiał, powiedzmy w rodzinie, a jeszcze całkiem co innego myślał naprawdę. Mamy więc do czynienia nawet nie z rozdwojeniem jaźni, ale rozróżnieniem. Bardzo komplikuje to pracę historyków. Historia przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie jest bez wątpliwości bardzo cenna i ciekawa. Problem tkwi w tym, że rodzinne historie są w dużym stopniu zmitologizowane. Przepelniają je mity o bohaterstwie i szlachetności członków tej czy owej rodziny. Taką już jest ludzka natura. Powinniśmy jakoś odciąć te wszystkie mity, zbliżyć się do ustnej historii, ale też poddać ją weryfikacji. Ważna tu jest jeszcze jedna kwestia. Zbiorowa świadomość historyczna na Ukrainie po rozpadzie ZSRR kształtowała się rzeczywiście bardzo sporadycznie i w warunkach terytorialnego dwupodziału. Za klasyczny, kanoniczny wariant ukraińskiej historii, zwłaszcza okresu II wojny światowej, na Ukrainie Zachodniej przyjęto wariant „hałycki”. Mało tego, kanonizowano go i ogłoszono jedynym właściwym. W gronie nosicieli tej świadomości historycznej zrodził się mesjanistyczny cel: donieść „prawdziwą” historię do naszych braci – Ukraińców ze wschodu, których okłamała i zaćmiła sowiecka propaganda i którzy nie znają prawdziwej historii. Došlo do tego, że w celu rozpowszechnienia tej „prawdziwej historii” – czyli takiego „hałyckiego” wariantu historii, całe ekspedycje jechały z Zachodniej Ukrainy na wschód (na Krym czy do Donbasu), co nie mogło zostać niewykorzystane przez wschodnioukraińskich ideologów i polityków. To było faktycznie początkiem bardzo ciekawej gry, mającej na celu dualistyczny, antagonistyczny podział państwa na dwie Ukrainy. Wschód Ukrainy straszono jej Zachodem, który tylko czeka by zająć wschodnie terytoria. Ludzi straszono, że przyjdą banderowcy, znacznie się przymusiwa ukrajinizacja itd. Mówiono: my na wschodzie zbudowaliśmy taki wspaniały przemysł, pracujemy by wyżywić tych krzykaczy „Galicajów” z zachodu, a oni – darmożady, tylko krzyczą i chcą nas zająć. Karmimy całą Ukrainę, w tym „wujków” ze Lwowa też. A zaczęło się niewinnie. Sprawa pozornie neutralna – historia. Ale jak to się przejawiało w realnej polityce! Konsekwencje wprost niewyobrażalne.

Co więc należałoby uczynić, żeby przywrócić Ukrainie jej prawdziwą historię w świadomości jej obywateli?

Niepokoi mnie transformacja naszej przeszłości – sprowadzenie jej do pewnego rodzaju piramidy, na której wierzchołu znajduje się Stepan Bandera i OUN-b. Wcale nie jest to dla nas nowe zjawisko, coś podobnego już mieliśmy możliwość obserwować. Tą samą strategię stosowali bolszewicy, z tą różnicą, że na wierzchołku piramidy znajdowała się partia komunistyczna i jej wódz – Włodzimierz Illicz Lenin.

się flirt ze zwolennikami ideologii lat 20-30. Dla wielu był sposób by za wszelką cenę dostać się do wybieralnych organów władzy. Chcieli stać się deputowanymi różnych poziomów, i to nakręcało sprawę. To powinno się wreszcie skończyć. Widząc, że nikt nie zamierza reagować, nikogo to nie obchodzi, postanowiłem jakoś wywołać dyskusję na ten temat przy pomocy blogów i różnego rodzaju artykułów internetowych. Początkowo trudno to było nazwać dyskusją, raczej prowadziłem monolog z masą ludzi, którzy przyzwyczaili się bardzo schematycznie traktować otaczającą ich rzeczywistość. Przyszło mi prowadzić rozmowę w naszpikowanym stereotypami społeczeństwie – stereotypami historycznymi, politycznymi i narodowymi. Według mnie, przyczyną tego, że w naszym społeczeństwie nad rozumem zapanowały stereotypy, był właśnie brak wcześniejszej reakcji.

Z całą pewnością byłeś jedną z pierwszych osób, która publicznie przeciwstawiła się stereotypom. Pokazała, że przeszłość Ukrainy, szczególnie Ukrainy Zachodniej, to nie tylko OUN-b, Stepan Bandera, ale nawet w ru-

jej do pewnego rodzaju piramidy, na której wierzchołu znajduje się Stepan Bandera i OUN-b. Wcale nie jest to dla nas nowe zjawisko, coś podobnego już mieliśmy możliwość obserwować. Tą samą strategię stosowali bolszewicy, z tą różnicą, że na wierzchołku piramidy znajdowała się partia komunistyczna i jej wódz – Włodzimierz Illicz Lenin. Współcześni integralni nacjonalisci nie uciekli więc za daleko od bolszewickiej wersji historii, a po prostu przejęli sztafetę i ponieśli ją w tym samym kierunku. Zdziwiło mnie również to, dlaczego właśnie OUN-b osiągnęła taką popularność. Myślę, że zwolenników tej teorii nie jest wcale tak wielu. Głównym problemem jest niewiedza. Ludzie myśleli zgodnie z zasadą: „potępiła to władza sowiecka i reżim komunistyczny, a więc – jest to nasza prawdziwa historia, to są nasi prawdziwi bohaterowie”. Działała zasada przeciwieństw. Odnosząc się do realiów sowieckich, trubadurzy skrajnego ruchu nacjonalistycznego z łatwością narzucali społeczeństwu kolejne stereotypy. Działała zasada: „co zabronione w czasach sowieckich, powinno być gloryfikowane obecnie”. W ten oto sposób OUN-b stało się centralną

Kiedy we współczesnych gazetach i wiadomościach informacyjnych prezentowano poglądy, czy pisano o niektórych wydarzeniach jakby żywcem wyjętych z pierwszej połowy XX wieku, z lat 20-30, ciągle nurtowały mnie pytania – Dlaczego ludzie milczą?

Myślę, że Ukraińcy stracili już wiele czasu. Ogólnie ujmując, istniały faktycznie dwa ośrodki kształtowania zbiorowej świadomości historycznej. Zachodni ośrodek robił podstawowy akcent na opozycji do płynących z zachodu Ukrainy radykalnych nurtów historycznych. Fundamentalne prace historyczne, które do tej pory ukazywały się, miały mizerny wpływ na kształtowanie zbiorowej świadomości historycznej Ukraińców. Obecnie środkami jej kształtowania są media. Ludzie nie muszą się wysilać. Oglądając dokumentalny czy fabularny film, czytając gazetę, śledząc losy bohaterów seriali, są po prostu konsumentami. Bardzo łatwo przyjmują podaną informację za prawdziwą. Przypomnijmy też, że nasz sąsiad – Rosja zbudowała potężny przemysł filmowy. Nie przesadzam. Nakręcono setki filmów i seriali, tzw. „tasiemców”, w których historia jest traktowana z rosyjskiego punktu widzenia – gloryfikuje się SMIERZ, NKWD i stalinowski wzorzec zwycięstwa. Ukraińcy masowo konsumują na całym terytorium państwa wszystkie te historyczne szablony, które rosyjska maszyna propagandowa przejęła z czasów sowieckich i przerobiła na tzw. „rosyjskie”, współczesne realia. Konsumują niezależnie czy to Ukraina Wschodnia czy Zachodnia. Ukraiński przemysł filmowy niczego nie może temu przeciwstawić, bo po prostu nie istnieje. W tej dziedzinie Ukraińcy oczywiście przegrywają. Chciałbym jedynie zaapelować do naszych polityków o większą odpowiedzialność za to, co mówią i za to, co robią. Przecież w przededniu każdej kampanii wyborczej gołym okiem widać jak masowo i brutalnie instrumentalizują historię. Możemy to obserwować nawet na przykładzie wyborów lokalnych. Już nie wspomnę o wyborach do Rady Najwyższej czy na Prezydenta Ukrainy. Moglibyśmy mówić o jakiejś społecznej dyskusji jedynie pod warunkiem zmniejszenia instrumentalizacji historii. Obecnie żadna prawdziwa dyskusja nie ma miejsca. Trwa natomiast wojna polityczna pomiędzy dwoma ideologiami. Jako historyk marzę o czasie, kiedy historycy będą pracować, a społeczeństwo zajmie się bardziej istotnymi sprawami – zadba o swój dobrobyt, przemysł, produkcję, rozwój życia społecznego itd. Marzę o tym, żeby każdy w społeczeństwie przestał się uważać za historyka, pozostawiając badania naukowcom. Powinniśmy zadbać o to, by martwi bohaterowie narodowi przestali trzymać nas za nogi i pozwolili swobodnie się rozwijać. Na razie trzymają nas mocno, jak kotwica. Nie dziwota, że wciąż stoimy w miejscu.

Obecnie żadna prawdziwa dyskusja nie ma miejsca. Trwa natomiast wojna polityczna pomiędzy dwoma ideologiami.

przeszli szkołę przetrwania. Myślę, że ultranacjonalistyczne partie i ruchy istniejące na Zachodniej Ukrainie nie mają dużego poparcia społecznego. Dla przykładu: na ostatnich lokalnych wyborach samorządowych partia Swoboda zwyciężyła tylko dlatego, że miała zapewnione ku temu dogodne warunki. Ludzie po prostu nie mieli kandydatów. Droga różnego rodzaju manipulacji jeden blok w ogóle nie został dopuszczony do wyborów, a inne były na tyle podupadłe, że nie stwarzały żadnej konkurencji. Ludzie głosowali nie za Stepana Bandere, nie za ultranacjonalizm, nie za integralny nacjonalizm. Głosowali „przeciwko”. Głosowali, by pokazać – wy nie spełniliście naszych oczekiwań; a i was „donieckich” nie dopuścimy u nas do władzy. Była to raczej odruchowa reakcja, która doprowadziła do „sytuacyjnego” zwycięstwa sił ultranacjonalistycznych. Obliczenia, zdaje się „OPORY”, podają, że na partię „Swoboda”, która otrzymała większość miejsc w Lwowskiej Radzie Miejskiej, głosowało jedynie 80 tys. lwowian. I to w mieście, które zamieszkuje ponad 800 tys. osób. Te właśnie 80 tys. narzuciło nam władzę swojej partii. Jestem jednak przekonany, że powoli wszystko wróci do normy, a partia ta będzie miała w przyszłości mizerne szanse.

Zmieńmy troszeczkę temat. Kiedyś byłbyś uznawany za niemalże separatystę, właśnie zachodnioukraińskiego.

Była to w istocie taka gra. Było to naprawdę bardzo wąskie grono osób, składające się z malarzy, dziennikarzy, naukowców. Byli z nami nie na długo też politycy, ale pewnie było im niezbyt ciekawie. Była to ucieczka od kuczumowskiej postsowieckiej atmosfery. Kiedy wykształceni i estetycznie wrażliwi ludzie nie widzą w państwie swej perspektywy, widzą, jak tę perspektywę im brutalnie odbierają, to w celu ocalenia swego świata zaczynają szukać alternatywnych dróg. Myślę, że członkowie tej grupy uciekli od rzeczywistości w przeszłość

właśnie dlatego, że wydawała się im przychylna. Chodzi mi tu o dawną historię, bo okres II wojny światowej nie wydaje się zbyt kuszący. Klub gloryfikował tę austriacką przeszłość, która trwała 150 lat. Jego członkowie wyimaginowali sobie, że wtedy rzeczywiście było dobre życie w spokoju i zgodzie, że wszyscy mogli spokojnie tworzyć i co najważniejsze – należeć do Europy. Dlatego też jesteśmy Europejczykami. Nikt nie zastanawiał się nad przelomowymi zmianami, które przyniosła II wojna światowa – ludobójstwo na Żydach, deportacje Polaków, przyjazd na te tereny Rosjan i wschodnich Ukraińców. Członkowie tego nieformalnego klubu, którzy utożsamiali się z Galicjanami, nie byli nimi w istocie. Pochodzę z zachodniego Polesia, moi znajomi są pół Rosjanami, inni członkowie też mieli różne pochodzenie. Nie byliśmy stuprocentowymi Galicjanami, jeśli można tak potraktować. Obecni mieszkańcy byłej Galicji też nimi nie są. Od tylu lat gotujemy się w jednym kotle. Ukształtował się już na tych terenach konglomerat ludzi, z którego ciężko jest wyodrębnić prawdziwych Galicjan. Wszystko to składa się na to, że klub działał na poziomie performansu artystycznego – lekkiej ucieczki od rzeczywistości. Nie więcej. Nigdy przecież nie stworzyliśmy żadnego ruchu politycznego czy partii. Szybko natomiast zjawili się krytycy tego zjawiska – wielcy patrioci, nacjonalisci, a nawet historycy o liberalnych poglądach. Zawzięli się krytykować klub, nawet powstały wiersze o zdrajcach i spiskowcach! W gruncie, wszystko to wyglądało bardzo komicznie. Mój artykuł „Widmo separatyzmu” był naturalną reakcją na jeden z artykułów znanego lwowskiego historyka, który w gazecie POSTUP krytykował separatystów. Było to jakby wyjaśnienie sprawy – żadnego separatyzmu nie ma i proszę nie walczyć z wiatrakami. Jeśli jakiś separatyzm zrodzi się, to tylko na terenie Wschodniej Ukrainy. Na pewno nie na Ukrainie Zachodniej, gdzie faktycznie panuje ideologia jedności, a może lepiej zjednoczenia. Dla zachodnich Ukraińców na pierwszym miejscu jest wielka i niepodzielna Ukraina, a już na jakimś czwartym czy piątym – tożsamość lokalna. Dominuje tu wieloukraińska tożsamość narodu. Wspomniany ruch, a może nie ruch – tylko klub, wydał jednak dość ciekawe owoce. Powstał na przykład poświęcony mu cykl obrazów znanego lwowskiego malarza Wołodymyra Kostyrki. Toczyliśmy bardzo ciekawe dyskusje i jeśli ktoś napisze później swe wspomnienia, będą z pewnością ciekawe.

Idee klubu czy platformy, która by pokazywała inne wartości, niekoniecznie trzeba sprowadzać do separatyzmu. Może wręcz pomóc w dziele mentalnego zjednoczenia Ukrainy, w tym zbliżeniu do Europy, do świata.

Rzeczywiście. Niestety, jakoś tak się ułożyło na Ukrainie, że wszystko powinno się mierzyć na „prokrustowym łożu” kanonicznych poglądów. Dla Ukraińców, dla tzw. „prawdziwych ukraińskich patriotów” słowo „federalizm” czy „federacja” brzmi bardzo brutalnie i wręcz nieuczestnie. Są w wielkim błędzie. Choć Ukraina według konstytucji jest państwem unitarnym, jednak mieści w swym składzie Autonomiczną Republikę Krym. Nie jesteśmy ani unitarnym, ani federalnym państwem. Myślę, że federalizacja rozstrzygnęłaby szereg problemów, zwłaszcza w dziedzinie kulturalno-historycznej. Zwalczone zostałyby stereotypy na przykład o tym, że ktoś kogoś karmi i o tym, że czyjaś kultura jest lub nie jest pełnowartościowa. Ludzie

nauczyliby się żyć w granicach swych małych ojczyzn, współżyć i myśleć, że to pozytywnie zmieniliby wspólczesne oblicze Ukrainy.

Powoli świat idzie w kierunku regionalizacji. Tak naprawdę, coraz ważniejsze stają się regiony, nie tylko państwa. Jedno zresztą nie przeczy drugiemu.

Piętnaście lat temu brałem udział w dużej konferencji w Berlinie. Bardzo zdziwił mnie jeden fakt. Omawiano kwestię likwidacji granic międzypaństwowych w Unii Europejskiej i związanych z tym wzrost roli regionalizmu. Wchodzące w skład poszczególnych państw regiony ukształtowały się przecież historycznie, nauczyły się żyć bez granic i zachowywać swą tożsamość w wewnętrznych warunkach konkretnego państwa. Regiony posiadają swą autonomię. Kiedy państwo rzeczywiście traci granicę i wlewa się w dużą ludzką wspólnotę, historyczne regiony nie tracą swych granic. Z tego też powodu regionalizacja będzie się potęgować tak w Europie, jak i na Ukrainie. Myślę, że w Ukrainie regionalizacja zdążyła już nabrać nienormalnego wyglądu, powie-

jeszcze jedna kwestia – kształtowanie świadomości historycznej i wpływ na kształtowanie pamięci historycznej. Nie ma w tym nic złego, jest to nawet szlachetne. Jednak manipulacja pamięcią historyczną i zbiorową świadomością historyczną jest tym, czego na Ukrainie trzeba się wystrzeżać, albo przynajmniej minimalizować próby takiej manipulacji. Obecnie nie da się tego nazwać polityką historyczną. Jest to raczej polityka historycznych manipulacji.

Czy o czymś zapomnieliśmy? Może chciałbyś coś dodać?

Nie przygotowałem żadnego specjalnego oświadczenia. Chciałbym jedynie, powiedzieć parę słów na temat „Kuriera Galicyjskiego”. Cieszę się ogromnie, że zjawilo się takie pismo, że wychodzi w języku polskim i rzeczywiście przekracza granice. Pismo, dla którego te granice po prostu nie istnieją. Wiemy, że Internet też bardzo łatwo przekracza granice i tylko chwilę zajmuje zdobycie informacji z dowolnego krańca świata. Myślę jednak, że płoną jest nadzieja, że Internet zburzy granice informacyjne. Wprost przeciwnie. Ma on dotychczas prawie niezbadaną funkcję – „unara dawia” społeczeństwo. Ludzi naprawdę interesuje to, co się dzieje obok – na własnym podwórku, we własnym państwie itd. Z drugiej strony mamy przykład „Kuriera Galicyjskiego”, który wychodzi także w wersji papierowej. Internet nie opanował jeszcze całkowicie naszej przestrzeni, a więc wydania papierowe jak najbardziej mają rację bytu. Jest to też pewnego rodzaju digest, który zbiera informacje przede wszystkim o Ukrainie Zachodniej – o jej kulturze, historii, w tym o kulturze wspólnej i wspólnych przedsięwzięciach. Pismo to rzeczywiście z łatwością burzy granice, na tym polega jego podstawowa zasługa i moim zdaniem – w tym jego duża perspektywa.

Dziękuję za rozmowę.
Do zobaczenia

OCHRONA ZABYTKÓW POLSKI I UKRAINY JEST SPRAWĄ WSPÓLNA



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wiosenna, ciepła pogoda sprzyja rozpoczęciu prac konserwatorskich. Rozpoczęcie prac zainauguowało spotkanie wspólnej polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej, które odbyło się we Lwowie w dniach 14-15 kwietnia 2011 roku. Zespoły konserwatorów z niecierpliwością oczekują rozpoczęcia aktywnej działalności. Niektóre prace trwały nieprzerwanie nawet w zimie (np. przy konserwacji rzeźby drewnianej „Golgota” w Katedrze Ormiańskiej).

Komisja rozpoczęła swoją pracę na Cmentarzu Łyczakowskim. Z Polski przyjechali przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na czele z inspektorem Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Michałem Michalskim i zastępcą dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu prof. Jerzym Petrussem. Dołączył do nich przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Jacek Żur. Ze strony ukraińskiej obecna była dyrektor Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Rady Miejskiej Lila Onyszczenko i prezes Fundacji Ochrony Historyczno-Architektonicznej Spuścizny Lwowa Andrij Saluk. Dołączył do komisji również dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” Igor Hawryszkiewicz. Zebrali się również cały zespół konserwatorów, Polaków i Ukraińców, ogółem 12 osób, którym przewodniczył odpowiedzialny za wykonanie prac dr Janusz Smaza z Warszawy i dr Jurij Ostrowski ze Lwowa.

Jeszcze jesienią ubiegłego roku wytypowano sześć pomników do konserwacji. Teraz dr Smaza i jego konserwatorzy przedstawili komisji do zatwierdzenia programu prac przy każdym z wytypowanych pomników. Nie była to tylko formalność, lecz wnikliwa praca już na miejscu. Było wiele uwag, pytań i propozycji przy każdym obiekcie. Zatwierdzono konieczne do wykonania prace przy każdym nagrobku czy grobowcu.

Pierwszy z nich to grób Ilariona Eljaszewicza (1848-1910) – wieloletniego zastępcy naczelnika Straży Pożarnej we Lwowie, filantropa. Na jego grobie ustawiono pomnik figuralny dłuta znanego ukraińskiego rzeźbiarza Hryhorija Kuznecyca. Przy głównej alei cmentarza znajdują się dwa kolejne pomniki do odnowienia – Rodziny Kuryłowiczów, znanego rodu mieszczan lwowskich, autorstwa Paula Eutelego – niemieckiego artysty, tworzącego we Lwowie oraz Izydora Polańskiego. Konserwacja tego ostatniego wzbudziła szczególne zainteresowanie obecnych. Jest to jeden z nielicznych



Przedstawiciele polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej na Cmentarzu Łyczakowskim



Grób Izidora Polańskiego

żeliwnych pomników na cmentarzu. Materiał okazał się nietrwały i unikatowy neogotycki pomnik znajduje się w stanie daleko posuniętego zniszczenia korozją. Jego konserwacja wymaga bardzo skomplikowanej technologii. Właśnie o tym mówiła konserwator Monika Jamroziewicz-Filek z Krakowa. Jest jednak nadzieja, że wspólnie z kolegami uda się jej całkowicie odnowić ten zabytek. W zeszłym sezonie fachowo został odnowiony też żeliwny pomnik na grobie Franciszka Smolki.

Kolejny zabytek, tym razem z wapienia, znajduje się na grobie barona Eduarda von Wallischa. Jest to pomnik autorstwa rzeźbiarza Juliana Markowskiego, wykonany w formie prostopadłościennego postumentu wielkich rozmiarów, ozdobiony hełmem dragońskim. Napis na nagrobku świadczy, że spoczywa tu „Eduard Freiherr von Wallisch rittheister des k.k.dragoner regt. Kaiser Franz Josef I Nr 11 8.XII.1848-22.IX.1877”.

W kształcie obelisku tenże Paul Eutele wykonał pomnik na grobie swego nauczyciela, założyciela znanej dynastii lwowskich rzeźbiarzy Antona Schim-



Monika Jamroziewicz-Filek

sera (1790-1836). Pomnik zachował się w dość dobrym stanie, lecz nieco osiadł w ziemi. Są też różne mniejsze ubytki. Z pewnością jego konserwacja nie sprawi większych trudności natury technologicznej.

Na zakończenie omówienia propozycji konserwatorskich komisja z uwagą przeanalizowała stan grobowca Gabrieli Zapolskiej, artystki dramatycznej, pisarki, publicystki. Grobowiec, według projektu Gałęzowskiego, został wykonany w firmie kamieniarskiej Henryka Periera. Jest to najbardziej znane nazwisko na liście konserwatorów na rok 2011. Pomnik był kilkakrotnie odnawiany w ciągu ostatnich 20 lat. Lecz były to remonty raczej kosmetyczne i konserwatorzy będą mieli tu dosyć pracy. Najwięcej trudności może sprawić wielkie drzewo, rosnące w narożniku grobowca, którego korzenie rozsądziły część narożnika. Komisja jednogłośnie stwierdziła: drzewo należy wykarczować. Potrzebne jest na to specjalne pozwolenie, ale o nie obiecał wystarczyć się dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” p. Hawryszkiewicz.

Może wydawać się, że lista pomników przeznaczonych do konserwacji jest skromna. Jednak tak nie jest.



Janusz Smaza

Solidna praca zespołu konserwatorów pod kierownictwem dra Smazy jest we Lwowie dobrze znana. Koszt realizacji prac konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim w 2011 roku wynosi ponad 470 000 PLN (około 1 300 000 UAH). Czekają więc na konserwatorów wyteżona praca już w najbliższych tygodniach – aż do września. Dr Smaza powiedział: „Jak będzie odpowiednia pogoda, to już po świętach przystąpimy do pracy”.

W wywiadzie dla lwowskich dziennikarzy Michał Michalski wymienił osiągnięcia ostatnich 5 lat działalności i opowiedział o perspektywach współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie ratowania dzieł sztuki i dziedzictwa kultury. Zaznaczył, że „prace konserwatorskie, mające na celu rewitalizację we Lwowie obiektów wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy, są systemowo podejmowane od 2008 roku na podstawie protokołów, podpisanych przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i przedstawicieli władz miejskich Lwowa. Projekty są finansowane ze środków MKiDN RP i realizowane są przez departament Ministerstwa w porozumieniu Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady Miejskiej, a na Cmentarzu Łyczakowskim również z dykcją Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” oraz Towarzystwem Opieki nad Zabyt-

kami (ze strony polskiej). Konserwacja nagrobków jest realizowana przez zespoły polsko-ukraińskie, z udziałem polskich konserwatorów o specjalizacji konserwacja kamienia i żeliwa, a ze strony ukraińskiej – artystów-plastyków z wieloletnim stażem konserwatorskim. O wyborze zabytków decyduje wspólnie polsko-ukraińska komisja ekspertów. Pod uwagę są brane, przede wszystkim, kryteria historycznej roli zmarłej osoby, wartości artystyczne nagrobka i techniki, w jakiej został wykonany. W latach 2008-2010 przeprowadzono kompleksowe prace konserwatorskie przy 18 nagrobkach, zmarłych pochodzenia ukraińskiego, polskiego, austriackiego, ormiańskiego i niemieckiego („Kurier Galicyjski” pisał o tych pracach m.in. w nr 20 (120) 29.10-15.11. 2010). Łączny koszt prac konserwatorskich, zrealizowanych w latach 2008-2010 (z uwzględnieniem prac przy grobowcu rodzinny Herbertów, poddanej konserwacji w 2006 r.) wynosi około 1 800 000 PLN (około 5 000 000 UAH). W latach 2008-2009 zostały zrealizowane prace konserwatorskie przy pomniku Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim, autorstwa Juliana Markowskiego, z 1894 roku. Inicjatorem prac w 2006 roku był Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Towarzystwo Polska-Ukraina ze Lwowa. W roli organizatorów wystąpiły ukraińska Fundacja „Ochrony Historyczno-Architektonicznej Spuścizny Lwowa” oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami z Warszawy. Nad stroną naukowo-badawczą czuwał międzyuczelniany Instytut Konserwacji z Polski i Centrum Konserwacji i Restauracji „Konrest” z Kijowa. Prace wykonywał polsko-ukraiński zespół specjalistów. Całość prac została sfinansowana ze środków Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP „Dziedzictwo Kulturowe”.

Dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” Igor Hawryszkiewicz udzielił wywiadu zebranym dziennikarzom i telewizji lwowskiej. Wyrzucił zadowolenie z powodu tak udanej współpracy polsko-ukraińskiej na terenie Muzeum. Powiedział między innymi: „W okresie lat wspólnej pracy na Cmentarzu Łyczakowskim zrodziło się doskonale porozumienie i współpraca ukraińskich i polskich konserwatorów. Prace prowadzone są na bardzo wysokim poziomie. W 2011 roku podejście do wyboru nagrobków nie różniło się od lat przeszłych. Najważniejszą rzeczą jest odrestaurować jak największą ilość pomników. W pierwszej kolejności w centralnej części cmentarza, przy głównej alei. Strona Polska daje pieniądze na konserwację, ale też podchodzi do pracy i wyboru pomników bardzo obiektywnie. Za swoje pieniądze odnawiają nie tylko polskie, ale też groby zmarłych innych narodowości: Ukraińców, Austriaków, Ormian. Na terenie cmentarza konserwacji potrzebuje ponad 5 000 nagrobków. 96% z nich nie ma już swoich właścicieli. Państwo ukraińskie nie finansuje prac konserwatorskich. Za własne pieniądze, zarobione na cmentarzu,

nie możemy dokonać czegoś znacznego. Zarabiamy tak mało, że kosztów brakuje na wypłatę dla naszych pracowników. Ale pracujemy, robimy co tylko w naszych siłach. W czasie istnienia Muzeum odnowiono, poprawiono i zakonserwowano 445 nagrobków. Nie wszystkie są zabytkowe, czy ozdabiają groby wybitnych osobistości, ale jednak znajdują na terenie rezerwatu-muzeum i dlatego powinny mieć odpowiedni wygląd. Na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, znanego w całej Europie, wstyd jest mieć zniszczone pomniki, rozwalone grobowce, zdewastowane kaplice. Robimy wszystko, żeby znaleźć finansowanie ze wszystkich możliwych źródeł. Do umieszczenia w planach na rok 2011 proponowaliśmy tylko jeden pomnik na grobie Ilariona Elijasewycza, reszta to propozycje strony polskiej. Jestem



Grób Ilariona Elijasewycza



Grobowiec Gabrieli Zapolskiej

bardzo zadowolony, ze współpracy z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dr Janusz Smaza powiedział, że Ministerstwo dało na konserwację nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim więcej pieniędzy niż na Cmentarz Powązkowski w Warszawie. Tegoroczna zima była bardzo ostra, ze zmienną pogodą. Przez te warunki zniszczeniu uległo wiele nagrobków, zwłaszcza z piaskowca i wapienia. Pękały nawet grube kamienne bloki, na pierwszy rzut oka, całkiem mocne”.

Takie, niszczące działanie przyrody zauważyliśmy na wielu nagrobkach, np. na nagrobku Józefa Iwanowicza, znajdującym się na wprost wejścia na cmentarz i znany jest turystom dwoma rzeźbami psów – Nera i Pluta – po obu stronach popiersia ich właściciela. Wiele do życzenia pozostawia stan nagrobka Mieczysława hr. Potockiego, pierwszego c.k. konserwatora dla Galicji Wschodniej, który nie tylko wiele zrobił dla ratowania i konserwacji zabytków na naszych ziemiach, ale był faktycznym organizatorem władz konserwatorskich w XIX-wiecznym Lwowie. Mamy nadzieję, że konserwatorzy, Polacy i Ukraińcy, wspólnie znajdą możliwości uratowania nagrobka tak zasłużonej osoby, ich poprzednika w sprawie ratowania zabytków kultury i sztuki.

(cdn.)

RELIKWIE ŚW. JÓZEFA BILCZEWSKIEGO PRZENIESIONO DO KATEDRY LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

19 kwietnia były sekretarz Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, arcybiskup Edward Nowak z Watykanu przewodniczył we Lwowie uroczystemu przeniesieniu relikwii św. Józefa Bilczewskiego z Cmentarza Janowskiego do bazyliki archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Razem z wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego z Ukrainy i Polski w uroczystości uczestniczył też arcybiskup lwowski Igor Woźniak z Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego.

„Liczna delegacja przyjechała z Wilamowic koło Bielska-Białej, rodzinnego miasteczka św. Józefa Bilczewskiego. – Nie wyobrażaliśmy sobie tego wydarzenia bez naszego udziału – powiedział Stanisław Gawlik, zastępca burmistrza Wilamowic. Czterema autokarami przyjechało ponad 200 osób. Oprócz przedstawicieli samorządu, przyjechali mieszkańcy w strojach ludowych, w które ubierali się rodzice św. Józefa”.

Po wspólnej modlitwie przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim uroczysta procesja z relikwiami przeszła ulicami miasta do katedry lwowskiej, gdzie wszystkich uczestników tego wydarzenia przywitał arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Liturgii Krzyżma św. przewodniczył arcybiskup Edward Nowak, który wygłosił też homilię. Zaznaczył, że 10 lat temu papież Jan Paweł II podczas wizyty na Ukrainę beatyfikował we Lwowie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego wraz z innymi męczennikami i wyznawcami wiary Chrystusa z tej ziemi. Podkreślił, że dzisiaj, po prawie stu latach św. Józef Bilczewski powrócił do swej katedry jako święty i dobry pasterz, który własne życie poświęcił pracy dla owiec, które Pan Bóg mu powierzył. Powrócił, aby z niej błogosławić i czuwać nad swoim miastem i swoją metropolią – częścią wielkiego, uniwersalnego Kościoła katolickiego. Zwracając się do kapłanów abp Nowak wezwał ich do naśladowania św. Józefa Bilczewskiego i przyszłego błogosławionego Jana Pawła II. „My mamy promieniać, my mamy świecić światłością



Chrystusa” – przekonywał arcybiskup Nowak.

Po zakończeniu Mszy św. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przekazał dla parafii w Wilamowicach część relikwii św. Józefa Bilczewskiego.

Od razu po zakończeniu uroczystości w bazylice metropolitalnej oddano cześć relikwii św. Józefa Bilczewskiego. Relikwiarz znajdował się przed ołtarzem głównym.

„W osobie św. Józefa Bilczewskiego otrzymaliśmy jeszcze jednego patrona naszego miasta” – powiedział obecny na uroczystości Wasyl Pawluk, sekretarz rady miejskiej Lwowa.

„Razem z prof. Włodzimierzem Osadczym z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przyjechalśmy do Lwowa, ażeby uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości” – powiedział dr Ryszard Gajewski, prezes Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Zaznaczył, że św. Józef Bilczewski w 1912 r. inspirował powstanie Związku Katolicko-Społecznego, którego sekretariat – organ wykonawczy – mieścił się we Lwowie. Obecny PZKS czuje się jego spadkobiercą i przygotowuje się do upamiętnienia tej daty.

„Jestem bardzo zadowolony, że mogłem uczestniczyć w przeniesieniu relikwii św. Józefa Bilczewskiego z Cmentarza Janowskiego do archikatedry we Lwowie – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Edward Nowak.



– Osobiście byłem ogromnie zaangażowany w proces jego kanonizacji jeszcze w czasie, kiedy Jan Paweł II wybierał się do Lwowa, na Ukrainę z wizytą apostolską. Jego życzeniem było, żeby przygotować i skończyć ten proces kanonizacyjny. Żeby mógł beatyfikować arcybiskupa Bilczewskiego w miejscu jego pracy, na terenie archidiecezji lwowskiej, we Lwowie. Dla mnie było bardzo wzruszającym, że w jakiś sposób mogłem dokończyć to czego Ojciec Święty Jan Paweł II sobie życzył i co mi polecił. Dlatego cenię bardzo zaproszenie ks. arcybiskupa Mokrzyckiego, że mogłem przyjechać do Lwowa i mogłem uczestniczyć, przewodniczyć tej uroczystości”.

„Jest to bardzo wielkie wydarzenie dla Kościoła na Ukrainie, ponieważ jest to pierwszy święty w historii tego Kościoła, którego beatyfikował

Jan Paweł II w 2001 roku, a kanonizował Benedykt XVI w 2005 roku – podsumował arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Jest to pierwszy święty obok św. Zygmunta Gorazdowskiego również kapłana archidiecezji lwowskiej. Przeniesienie jego relikwii z grobu do katedry ma wielkie znaczenie, ponieważ, zwłaszcza tutaj na wschodzie, jest bardzo rozpowszechniony kult i cześć dla świętych relikwii. Były głosy, aby ludzie mogli modlić się przed świętymi relikwiami, wypraszać błogosławieństwo Boże dla Kościoła i prosić o potrzebne łaski dla samych siebie. Ten święty ma wielkie znaczenie. Jest to pasterz Kościoła, który będzie prowadził również kapłanów, biskupów, wiernych. Będzie dalej uczył nas czci do Eucharystii, czci do Matki Bożej. Będzie uważywał nas na potrzeby społeczne”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Do dzielenia się radością wielkanocną z rodakami wezwał w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył procesji rezurekcyjnej i Mszy św. w katedrze lwowskiej.

„Dziś pusty grób nie mówi nam pustych słów, lecz głosi wspaniałą prawdę: nikt z nas nie jest już w życiu sam, bo jest z nami zmartwychwstały Chrystus” – powiedział w homilii arcybiskup Mokrzycki. Życzył, aby wszyscy byli zjednoczeni z Jezusem, stawali się silni mocą wiary i Jego miłości, aby „zawsze rzucali się w Jego ramiona i słuchali tego, czego uczy”. – „Uwierzy w Niego i zawierzymy Mu samych siebie. I bądźmy Jego świadkami Alleluja”.

W Poniedziałek Wielkanocny arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odwie-

WIELKANOC WE LWOWIE



Procesja rezurekcyjna

dził jedną z najdawniejszych w archidiecezji lwowskiej parafię w Szczercu, gdzie obecnie duszpasterzem jest ks. Aleksander Biszko. Metropolita lwowski przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię. W tym roku na Ukrainie jednocześnie obchodzili święta Wielkanocne katolicy dwóch obrządków, prawosławni, protestanci. Miłości oraz jedności we wspólnym domu życzył chrześcijanom swego kraju prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, który razem z premierem Mikołajem Azarowem, przewodniczącym Rady Najwyższej Wołodymyrem Łytwynem oraz władzami Kijowa i obwodu kijowskiego przyszedł do Ławy Pieczerskiej, aby uczestniczyć w uroczystym nabożeństwie wielkanocnym pod przewodnictwem metropolity Włodzimierza (Sabodana), zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Prawosławne-

go Patriarchatu Moskiewskiego. We Lwowie wojewoda lwowski Mychajło Cymbaluk i przewodniczący miasta Lwowa Andrij Sadowyj na Wielkanoc odwiedzili grekokatolicką katedrę św. Jura (Jerzego), gdzie nabożeństwu przewodniczył arcybiskup lwowski Igor Woźniak.

Zauważyliśmy, że tym roku państwowa telewizja lwowska po raz pierwszy nie transmitowała nabożeństwa z katedry lwowskiej, tylko z katedry grekokatolickiej. Natomiast prywatna stacja telewizyjna NTA ze Lwowa we współpracy z służbą prasową archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego po raz pierwszy transmitowała z Rzymu liturgię wielkanocną pod przewodnictwem Benedykta XVI oraz błogosławieństwo papieskie „Urbi et Orbi”.

JAN PAWEŁ II W MOIM ŻYCIU

IRENA KULESZA

Aby znaleźć źródło, musisz iść do góry – pod prąd.

Karol Wojtyła

Gdy Karol Wojtyła został Papieżem Janem Pawłem II, miałam 5 lat. Moja rodzina była ateistyczna, a dorastałam w Związku Sowieckim, gdzie religia była „opium dla ludu”, a słowo Bóg pisano małą literą. Niewiele o Nim słyszałam, a raczej może nie mogłam sobie uświadomić, co mówią o Nim media. Zdaję sobie jednak sprawę, że wybór Polaka na Stolicę Piotrową był dla Sowietów szokiem.

Więcej o Janie Pawle II usłyszałam, gdy Ali Agca dokonał zamachu na Ojca Świętego – 13 maja 1981 r. Kończyłam klasę pierwszą szkoły podstawowej, rozumiałam coraz więcej, było mi zwyczajnie żal Tej Osoby. Nie wiedziałam wówczas, że za 9 lat (kształciłam się w systemie dziesięcioletnim) przyjadę na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, z którym był On mocno związany – i wtedy, gdy był profesorem, i wówczas, gdy został Papieżem.

Pamiętam doskonale pomnik, stojący na dziedzińcu KUL. Uwieczniono na nim moment, gdy Ojciec Święty udziela papieskiego błogosławieństwa Prymasowi Tysiąclecia – Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu – nie pozwalając mu uklęknąć przed Papieżem. Spotykają się Mistrz i Uczeń – Prymas i Mąż Stanu oraz wcześniejszy Arcybiskup Krakowa. Żaden z nich nie wie, co ich czeka, ale jeden i drugi są świadomi woli Bożej. Spełniają się słowa Jolusza Słowackiego:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza w ogromny dzwon – Dla słowiańskiego oto papieża otwarty tron...

Pomnik ten jest wizytówką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, noszącego obecnie imię Jana Pawła II. Ponieważ niegdyś naprzeciw pomnika mieściła się uczelniana stołówka, studenci dowcipkowali, mówiąc, że Prymas mówi do Papieża: „Karolu, nie wchodź, tam znowu mielone dają...” I nawet teraz, gdy myślę: „KUL” – widzę ten pomnik.

Oczywiście, będąc studentką poznawałam dzieła Papieża – teologa, filozofa, poety i dramaturgisty. Pisał mądrze i pięknie. Niewiele lubi „Przed sklepem jubilera”, ale dla mnie to jedno z ulubionych dzieł Papieża i drogowskaz w małżeństwie...

Jako studentka 1 roku pojechałam na spotkanie z Ojcem Świętym w Radomiu. Żałuję, że nie pamiętam szczegółów, ale te godziny na lotnisku zapamiętam na całe życie. Chwil, spędzonych z Nim – nawet w odległości

kilkudziesięciu kilometrów od Niego – się nie zapomina... To samo czułam w Krakowie, będąc zaproszona przez zaprzyjaźnione józefitki na kanonizację królowej Jadwigi. Wielka radość, szczęście, bycie z Nim – w otoczeniu jego słów, uśmiechów, charyzmy.

Po studiach pracowałam w dwutygodniku „Gazeta Lwowska”, w 2000 roku zostałam redaktorem naczelnym pisma. Po pewnym czasie przyszła informacja, że w czerwcu 2001 r. Ojciec Święty będzie w Kijowie i we... Lwowie! W środowisku dziennikarskim Lwowa – wielkie poruszenie. Na Akademii Teologicznej we Lwowie było Biuro Prasowe ds. wizyty państwowej Ojca Świętego na Ukrainie. Otrzymywaliśmy tam na bieżąco wszelkie informacje, muszę przyznać, że od strony „dziennikarskiej” nie było się do czego przyczepić. Po prostu – na poziomie!

Wiadomo było, że wizyta odbędzie się w dniach 25-27 czerwca 2001 roku. Przygotowywali się nie tylko dziennikarze, ale chyba przede wszystkim – władze duchowne Archidiecezji Lwowskiej obu obrządków wraz z Nuncjaturą Apostolską.

25 czerwca, pierwszy dzień wizyty – Kijów i Lwów. Ludzie zaczęli się gromadzić na trasie przejazdu papamobile, gdy tylko wiadomo było, że Papież polecał na Ukrainę, do Kijowa. Stałam z mamą w samym centrum Lwowa – przy pomniku Adama Mickiewicza. Przypuszczano, że pojedzie do Archikatedry, która jest tuż obok. Na trasie przejazdu papamobile obowiązywał zakaz wychylania się z okien, więc ci, którzy wyjeżdżali nie mogli „przykleić się” do szyb, a ci, którzy mogli – oblegli wszystkie chodniki i uliczki na trasie przejazdu. Po jakimś czasie – gdy jeszcze był daleko od tego miejsca, w którym stałam – zaczęły być słyszalne gromkie brawa i okrzyki: „Niech żyje Papież” i „Chaj żywe Papa” – po polsku i po ukraińsku. Papamobil zbliżył się do nas, widziałam Go kilkadziesiąt metrów od siebie, to był moment, ale utkwiał we mnie na zawsze...

Do Archikatedry łacińskiej wszyscy chętni, oczywiście, nie mogli wejść. Ojciec Święty modlił się przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej (przed obrazem tym składał śluby król Jan Kazimierz Waza). Obecnie każdy, przybywający do Archikatedry Lwowskiej może zobaczyć tablicę z wizerunkiem Papieża i tekstem w języku łacińskim, polskim i ukraińskim: „Ojciec Święty Jan Paweł II nawiedził tę przestawną Bazylikę Metropolitalną w dniu 25 czerwca 2001 roku”.



Drogi Czytelniku, zdziwisz się chyba, ale we Lwowie nie „dreptałam za Papieżem”. Ponad zwykłą ciekawość był obowiązek dziennikarski – widziałam, że należy dokładnie oddać wszystkie szczegóły. Na dni wizyty „wyłączyłam się”, „okupując” odbiornik radiowy i telewizor. Robiłam nagrania przemówień, które potem spisywałam – nie było jeszcze dyktafonów cyfrowych. Przyznam tylko, że powstał piękny numer „Gazety Lwowskiej”, z czego jestem dumna. Nakład wyczerpał się bardzo szybko...

Nabożeństwa z udziałem Ojca Świętego odbywały się na hipodromie we Lwowie. 26 czerwca papież beatyfikował arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, metropolitę lwowskiego obrządku łacińskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego – założyciela zgromadzenia sióstr Świętego Józefa, którego nazywano „księdzem dziadów i ojcem ubogich”. Obecnie obaj są już świętymi Kościoła – kanonizował ich

papież Benedykt XVI. 27 czerwca 2001 r. odbyła się beatyfikacja sług Bożych z Kościoła grekokatolickiego. Potem było pożegnanie i Izy... Powiedział: „Do zobaczenia, Ukraino...” Było to, jak się okazało po latach – „żegnaj”...

Teraz na Ukrainie dzieła papieża są już dostępne w języku ukraińskim – ukazały się poezje oraz wersja ukraińska książki „Przekroczyć próg nadziei”, a także wiele innych.

Po wizycie we Lwowie Jan Paweł II nadal był obecny w moim życiu. Gdy miałam już dostęp do Internetu, można było czytać o Nim więcej. Redakcja ukraińska „Radia Watykańskiego” i Program Telewizji ukraińskiej organizowały transmisje Mszy św. i błogosławieństwa „Urbi et Orbi” w dzień Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Mogłam słyszeć Jego słowa... Z czasem coraz częściej mówiło się o tym, że Papież niedomaga, ma coraz mniej sił... Wreszcie nadeszła Wielka-

noc 2005 roku. Cały świat zobaczył, że jest źle, bardzo źle... Do Watykanu pojechał kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski. To właśnie Papież udzielił mu tej nominacji, prywatnie przyjaźnili się. Kardynał udzielił Ojcu Świętemu sakramentu Namaszczania Chorych...

Potem była Niedziela Miłosierdzia Bożego AD 2005 i czuwanie na Placu św. Piotra. Wszystkie telewizje świata – w tym ukraińska – pokazały ten moment, gdy ogłoszono, że Ojciec Święty Jan Paweł II powrócił do Domu Ojca. Zamiast łez – wielkie brawa... Niespotykane...

Potem był pogrzeb Ojca Świętego... Tłumy ludzi, mnóstwo transparentów – SANTO SUBITO – „Święty natychmiast”. I ten wiatr, znak obecności Ducha Świętego, i ewangelista na trumnie. Kartki się przewracały, aż ewangelista się zamknął... Wykonało się...

Spełniła się Jego misja na Ziemi – ale nadal jest wśród nas. Nadal są z nami Jego nauczanie, Jego dzieła, Jego słowa, uśmiechy, radość... Była wielka pustka – jest wielka nadzieja. Niedługo Ojciec Święty Jan Paweł II zostanie włączony w poczet błogosławionych i wyniesiony na ołtarze. Ufam, że niebawem nadejdzie dzień, kiedy można Go będzie czcić w całym Kościele...

Mówiłeś, Ojcze:

„Wypłyni na głębię!”

Nie lękajcie się!”

Ufamy Ci, Sterniku,

wiemy, że burze nas nie złamią

ani wichury nie zniszczą –

Jesteś u Ojca

i jak Ojciec

trzymasz za rękę.

Zamiast krzyków tłumów

słyszysz trzepot skrzydeł anielskich

masz TAM więcej czasu

na pisanie wierszy i książek...

Wlewaj w nas stałą wiarę

w niezawodność Nadziei

i siłę Miłości.

Prowadź gdy upadamy,

wstawiaj się za cierpiącymi,

głodującymi,

poniżanymi, słabymi i umierającymi.

Wiele zdziałales TU,

wiele możesz TAM.

Byłeś, jesteś i będziesz.

Jesteśmy, pamiętamy, czuwamy.

Amen.

Irena Kulesza (z domu Masalska) – od początku była członkiem zespołu „Kuriera Galicyjskiego”. Obecnie mieszka w Polsce i dalej współpracuje z naszą redakcją.

List do redakcji

Od wielu lat gromadzę materiały, dotyczące sportu na Kresach. Jestem zainteresowany zwłaszcza sportem na terenie Lwowa przed 1945 r., a szczególnie kolarstwem i turystyką rowerową.

Wysłałem kilkadziesiąt listów i e-maili i ani jednej odpowiedzi ze Lwowa korzystałem też z adresów przypadkowych z Kuriera Galicyjskiego. Myślę, że ktoś może nawet z pisa-

GROMADZĘ MATERIAŁY DOTYCZĄCE SPORTU NA KRESACH

cych w Waszej gazecie, a jak czytam, to wielu posiada bardzo dużą wiedzę i możliwości dostępu do wielu starych źródeł, pomoże mi i wskaże sposób i miejsce gdzie mógłbym się skontaktować z osobami, które pomogły by mi w tym temacie.

Odkupię lub wypożyczę oryginał lub ksero albo skan; dokumentu, artykułu, pamiętki, zdjęcia z tego tematu i okresu. Chętnie nawiążę kontakt z

osobą zainteresowaną historią Lwowa, a także jestem do dyspozycji dla osób, które coś potrzebują z Polski lub mają zainteresowania w których ja mógłbym pomóc. W Polsce mamy bardzo dobre wydawnictwo naukowe i wiele dostępnych książek.

Liczę na aktywność mieszkańców Lwowa. Mieszkam w Złotoryi, miejscowości na Ziemiach Odzyskanych i udzielając się w Towarzystwie Mi-

łośników Ziemi Złotoryjskiej, dostajemy dokumenty oraz informacje historyczne od mieszkańców przed 1945 r. Niemców. Przyjeżdżają do nas w ramach współpracy miast niemieckich i polskich. Są bardzo zadowoleni, że mogą tak dużo wnieść w dokumentowanie historii naszego miasta. Mam nadzieję, że tak też będzie z mieszkańcami Lwowa.

Jako radny tego miasta, jestem w stanie dotrzeć do wielu źródeł, do-

tyczących mojego miasta i myślę że wiele osób we Lwowie z łatwością sobie poradzi z moją prośbą.

Tu w Polsce mam kontakty z urodzonymi i mieszkającymi kiedyś we Lwowie. Są to ludzie wyjątkowi, mądrzy uczynni i prawi, to też jest wpływ czakry ziemskiej, którą posiada tylko kilka miast na świecie, między innymi Kraków. Dlatego w tych miastach jest tak dużo kościołów i wyższych uczelni, dlatego są kolebką kultury, wiary i nauki.

Pozdrawiam

Tadeusz Oleksów

e-mail: reh.med@interia.pl

Pamięci Jana Pawła II

*Pamiętam w roku dwóch konklawe,
Według proroctwa Słowackiego
Na watykański tron wybrano
Kardynała krakowskiego.*

*Błogosławiony Ojciec Święty,
Bóg posłał Cię do ziemi włoskiej,
Na wielkie żniwo robotnikiem,
Teraz powróć do ziemi polskiej.*

*Powróć do ziemi, która Cię zrodziła,
Powróć do źródeł, co Cię poity.
Powróć do Polski – matki ukochanej,
Która wygląda za swym synem.*

*Kochałeś góry – Tatry i Beskidy,
Pielgrzymowałeś ku całemu światu,
Dobrą Nowinę wśród ludzi szerzyłeś,
Rękę podawałeś bliźniemu-bratu.*

*Znalazłeś czas odwiedzić Ukrainę,
Przybyłeś, jak do bliskiej Ci rodziny,
Ucałowałeś ziemię Dniepru, Lwowa,
Z ust Twoich pięknie brzmiała bratnia mowa.*

*Jeszcze niedawno byłeś z nami,
Promieniowałeś pokój, miłość,
Świat od pożogi ratowałeś
Dopóki serce Twoje biło.*

*Nasz Ojciec, Janie Pawle Drugi!
Ty w naszych sercach nadal żyjesz.
Niech imię Twoje będzie
błogosławione,
A miłosierdzie Boże świat okryje.*

**Jerzy Kamiński,
Stary Skalat**

*Szczęśliwa dla Polski godzina wybiła
Ojcem Świętym został Karol Wojtyła!
Sprawiła to Pani Niebios Królowa,
Dała dla Kościoła Papieża
z Krakowa.*

*Biją wszystkie dzwony grodu
Wawelskiego,
Serce się raduje narodu polskiego,
Które szczerze modły do Boga zanosi
I o liczne łaski dla papieża prosi:*

*Błagamy Cię Chryste, Zbawicielu,
Panie
Niech nam jak najprędzej świętym
się stanie.
Zanosimy modły do Bogarodzicy,
Niech nam błogosławi z niebieskiej
stolicy.*

**Józef Stadnik,
Lwów**

Podziękowanie

*Wiek wiekowi, człowiek człowiekowi
światło podaje
Hugo Kołłątaj*

Jestem członkiem Towarzystwa pomocy Polakom „Wielkie serce” w Nowym Rozdole. W czerwcu 2010 roku ciężko zachorował mój mąż. Musiał przeżyć dwie operacje w szpitalu we Lwowie, na które nie było mnie stać. Składam serdeczne podziękowania prezesowi Towarzystwa panu Edwardowi Tomeckiemu i jego żonie Mirosławie za okazaną mi wtedy pomoc materialną, moralną, życzliwość i wsparcie, za nieoceniony dla mnie i mojego męża wielki dar serca.

**Maria Szulga
Nowy Rozdół**

KRZYSZTOF SZYMANSKI
tekst
LESZEK ALLERHAND
ilustracje

*„Lwów wywarł szalony wpływ na mnie.
Dopiero teraz to doceniam. Przede
wszystkim jako miasto wielonarodo-
wościowe. Od urodzenia niemal
zaszczepiony byłem przeciw wszelkiej
ksenofobii. Antysemityzm jest dla
mnie czymś niezrozumiałym [...]”*

**Zbigniew Herbert,
z wywiadu w 1996 r.**

W 2010 roku ukazała się obszer-
na monografia, poświęcona tematyce
zapomnianej i niezasłużonej przemil-
czanej – losom gminy żydowskiej we
Lwowie. Książka, autorstwa Leszka Al-
lerhanda, „Żydzi Lwowa – opowieść”,
ukazała się w wydawnictwie Instytutu
Allerhanda. Wydanie zostało opatrzo-
ne słowem wstępnym dr Adama Re-
dzika, w którym daje charakterystykę
monografii i postaci samego autora.
Przedmówca pisze:

„[...] Leszek Allerhand, nie mają-
cy doświadczenia literackiego, doktor
medycyny, oddaje do rąk czytelników
opracowanie, które – jak przyznaje
– winien jest środowisku lwowskich
Żydów, z którym wiąże go więzy krwi
i dojrzałego sentymentu.

Potomek zasymilowanej rodziny
wybitnego lwowskiego uczonego,
profesora Wydziału Prawa Uniwer-
sytetu Lwowskiego Jana Kazimierza
Maurycygo Allerhanda, postanowił
prześledzić dzieje Żydów lwowskich
i opowiedzieć o nich nie tylko słowem,
ale i obrazem [...]”.

Jest to zarys historyczny przed-
stawiający wpływ gminy żydowskiej
na dzieje miasta Lwowa. Pierwsi

„ŻYDZI LWOWA. OPOWIEŚĆ”



**Okładka książki „Żydzi Lwo-
wa – opowieść”**

Żydzi osiedlali się w okolicach miasta
jeszcze w okresie powstania Lwiego
grodu w okresie książęcym. Następnie
śledzimy losy tej gminy przez przywilej
królewski osiedlenia się na Krakowskim
Przedmieściu z roku 1359 i dalsze wie-
ki życia, działalności i wpływu gminy
żydowskiej na historię, rozwój miasta,
kształtowanie wzajemnych stosunków
z innymi mieszkańcami Lwowa.

Książka ma bardzo przejrzysty
układ. Poszczególne rozdziały poświę-
cone są kolejnym okresom historycz-
nym. W tym wydaniu znajdziemy opisy
poszczególnych obiektów, należących
do gminy, a powstałych w różnych
okresach historycznych. Opisane są
tradycje gminy, jej życie religijne, pry-
watne i te zmiany, które środowisko
miejskie wywierało na życie codzien-
ne lwowskich Żydów. Dużą część
publikacji poświęcona jest okresowi
międzywojennemu, kiedy to Żydzi we
Lwowie stanowili dużą część elity inte-

lektualnej miasta: pełnili funkcje wice-
prezydentów Lwowa, byli działaczami
różnych ugrupowań politycznych,
tworzyli trzon profesorski lwowskich
uczeln, wywierali olbrzymi wpływ na
kulturę miasta.

Osobny rozdział książki, chyba naj-
obszerniejszy, jest poświęcony okresowi
okupacji hitlerowskiej – historii getta
lwowskiego, obozowi zagłady na ul. Ja-
nowskiej, niszczeniu obiektów sakral-
nych. W tym rozdziale są wspomnienia
osób, które zostały uratowane przez
mieszkańców miasta, od zwykłych ludzi,
urzędników miejskich po działalność
metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

mieszkańców, ich tradycje, obiekty
sakralne, które, niestety, możemy oglą-
dać już tylko na zdjęciach, rycinach
i grafikach z różnych okresów. Przej-
mujące ilustracje ukazują okres oku-
pacji hitlerowskiej. Pochodzą one za-
równo z archiwów prywatnych, jak i z
archiwów niemieckich. Przedstawiają
one straszny obraz systematycznego
i planowego niszczenia narodu ży-
dowskiego we Lwowie.

Szkoda, że tak nieliczne są pu-
blikacje, dotyczące tego tematu. Tym
cenniejsza jest monografia Leszka
Allerhanda, bo otwiera nowy rozdział,
dotyczący losów Żydów zamieszku-



Dzielnica żydowska we Lwowie

Duża część tego rozdziału opiera się
na wspomnieniach osób, które osobi-
ście przeszły przez to piekło.

Na szczególną uwagę zasługują
w tej publikacji ilustracje. Bogaty mate-
rial, zebrany przez autora ilustruje ży-
cie lwowskiej gminy żydowskiej, stroje

jącego dawne Kresy. A tak na dobra
sprawę, historia każdego z kresowych
miasteczek, w których ludności „wy-
znania mojżeszowego” było nawet do
80 % mogła by posłużyć za materiał do
podobnej publikacji. Czy ktoś podejmie
się tego trudu?

List do redakcji

**Podczas posiedzenia przy
„okrągłym stole” w Minister-
stwie Spraw Wewnętrznych
Ukrainy w Obwodzie Chmiel-
nickim została omówiona
kwestia współpracy między-
narodowej w dziedzinie dzia-
łalności służb egzekwowania
prawa. W posiedzeniu wzię-
li udział: naczelnik Zarządu
Głównego MSW Ukrainy w
obwodzie Chmielnickim Ser-
hij Szutiak, Konsul General-
ny RP w Winnicy Krzysztof
Świderek i Radca Minister-
stwa Spraw Wewnętrznych
Polski na Ukrainie Tadeusz
Ławniczak.**

Współpraca chmielnickiej milicji z
polskimi partnerami została zainicjowa-
na jeszcze w 2008 r. i nabrała oficjalne-
go charakteru w 2010 r., po podpisaniu
deklaracji o współpracy MSW Ukrainy
w Obwodzie Chmielnickim z Komendą
Wojewódzką Policji w Łodzi.

Współpraca ta jest jednym z efek-
tywnych sposobów zbliżenia się do
standardów europejskich w dziedzinie
działalności służb egzekwowania pra-
wa. Wymiana informacji i współpraca
z zagranicznymi partnerami stwarza
wygodne warunki dla reprezentacji
Ukrainy w różnych dziedzinach,
wzbogacania własnego doświadcze-

Polscy urzędnicy i chmielnicki milicjanci omówili możliwości współpracy



nia, opracowania wspólnej strategii
działania, uczenia się na swoich i cu-
dzych błędach. Jest to niezwykle
aktualna sprawa, ponieważ system
MSW Ukrainy znajduje się obecnie
na etapie reformowania struktury ka-
drowej i metodologii pracy.

W ciągu lat 2008-2011 przeprowa-
dziliśmy szereg treningów polsko-ukra-
ińskich. Umożliwiło to uczestnikom
zapoznanie się z nowymi sposobami
i metodami działalności w dziedzinie eg-
zekwowania prawa. Policjanci i milicjan-
ci mogli wziąć udział w konferencjach
naukowo-szkoleniowych i seminariach,

które zorganizowano na terenie obu
państw partnerskich.

Uczestnicy spotkania omówili owo-
ce już przeprowadzonych przedsię-
wzięć i plany na przyszłość. W najbliż-
szym czasie rozpocznie się współpraca
w następujących kierunkach:

Na terenie bazy MSW Ukrainy
w Obwodzie Chmielnickim zaplano-
wane jest przeprowadzenie ukraiń-
sko-polskich konferencji naukowo-
szkoleniowych (np.: na temat prze-
ciwdziałania korupcji i łapówkarstwu,
zapobiegania przestępczości) oraz
udział delegacji pracowników MSW

Ukrainy w analogicznych przedsię-
wzięciach na terenie Polski;

Udział przedstawicieli MSW Ukra-
iny i Komendy Wojewódzkiej Policji
w Łodzi w oficjalnych i kulturalnych
przedsięwzięciach, związanych z co-
dziennością policji i milicji, w celu pre-
zentacji służb egzekwowania prawa
obu państw na poziomie międzyarodo-
wym;

Przeprowadzenie wspólnych szko-
leń i treningów w różnych dziedzinach
działalności policji i milicji (działalność
oddziałów specjalnych; organizacja
pracy milicji drogowej; praca z osoba-
mi niepełnoletnimi, o przestępczych
skłonnościach; walka z przemocą w
rodzinie itd.); przeprowadzenie różne-
go rodzaju staży.

Zarówno polscy urzędnicy, jak
i chmielnicki milicjanci byli zadowo-
leni ze spotkania. Konsul Generalny
Krzysztof Świderek podziękował na-
czelnikowi Zarządu Głównego MSW
Ukrainy w obwodzie Chmielnickim
Serhijowi Szutiakowi za zrozumienie
i wsparcie wspólnych projektów.

INNA PRONYK
Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych Ukrainy
w obwodzie Chmielnickim

WIELKANOC W HUCULSKIEJ „WSI SŁOŃCA”

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W bogatej w prastare tradycje wsi Kosmacz, na Huculszczyźnie, nawet kilka dni po Wielkanocy świąteczna atmosfera nie przemija.

Do największej wsi z narażeniem życia

Dotrzeć do Kosmacza nie jest rzeczą prostą. Jeszcze do Kołomyi z Iwano-Frankowska (d.Stanisławowa) dojechać można, choć droga pozostawia wiele do życzenia. Ale już po kilku kilometrach stromej podjazd do Kosmacza, na drogę nasuwa się góra. Z jednej strony – dziesięciometrowa przepaść, z drugiej – osuwające się zbocze. Przepelniony autobus z trudem pełźnie po wąskiej ścieżce. Miejscowi mieszkańcy przywykli już do codziennego ryzyka przy powrocie do domu. Kierowcy zwykli przemilczać pytania typu: „dlaczego nie jedziemy bezpieczną drogą?”. Tak im wygodniej, szybciej. Widocznie, po pokonaniu odcinka niebezpiecznej drogi, czują prawdziwy smak życia. No i nie sposób oprzeć się urokowi krajobrazu, który momentalnie łagodzi przeżycia i oddala uczucie strachu.

Naokoło góry, schłodzone domki, rzeka, świerki, słowem – wszystko, co potrzebujemy dla wypoczynku. Życiowych ludzi na Huculszczyźnie też nigdy nie zabraknie. Życie w górach zawsze wiązało się z szeregiem trudności. Hucuł nigdy więc nie zostawi podróznika bez schronienia i smacznej kolacji, zawsze pokaże właściwą drogę, a i zaopatrzy w jedzenie. Zwyczaj ten również obecnie jest we wsi święcie przestrzegany, co bardzo sprzyja agroturystyce.

Trafililiśmy do jednego z takich gościnnych gospodarstw, do Romana i Paraski Bojczuków. Już po kilku minutach spaceru od przystanku autobusowego do domostwa, mam przyjemność poznać historię i specyfikę Kosmacza. O każdej porze roku zjeżdżają się tu pisarze, malarze, artyści, politycy, studenci. Przyjeżdżają goście z Paryża i Warszawy, Sidney i Waszyngtonu, Londynu i Krakowa, Toronto i Kijowa.

I Hucuł szczęśliwy, i cesarz zadowolony

„Proszę sobie wyobrazić, że zagospodarowaliśmy 84 km²! Jest to bardzo dużo, – z uśmiechem mówi pani Bojczuk. – Kosmacz to prawdziwy raj dla Huculów. Jakbyśmy mieli jeszcze trochę więcej pracy i pieniędzy, to nie naprzykrzalibyśmy się Panu Bogu. We wsi, w porozrzucanych po górach 32 (!!!) przysiółkach, mieszka obecnie około sześciu tysięcy mieszkańców. Oficjalną datą założenia wsi jest rok 1412, wiadomo jednak, że tereny te były zamieszkałe jeszcze wcześniej. Na górach Lysyna i Hrehit znaleziono pogańskie świątynie, unikalne na skalę europejską kamienne kompleksy rytualne. Naukowcy twierdzą, że wieś została nazwana na cześć pierwszego mieszkańca. Miał podobno kosmatą czuprynę.

Legendy i podania ludowe głoszą, że pierwszymi mieszkańcami Kosmacza byli młodzi kupcy z Włoch – Julietta i Nikos. Śpiewa się o tym w lokalnych



Andrij Iwasiuk z żoną Paraską i nowymi „paskowcami”



Hanna Roszkaniuk uczy trzyletnią pisankarkę Mariczkę

pieśniach: „Oj Kosmacz, fajna wieś z Kliawy do Ruszoru, bo w tych górach jako pierwsza Julietta zamieszkała. W Zawojelach z Nikosem zgodnie sobie żyli, tak się po Karpatach ludzie rozmnożyli”.

Pan Roman opowiada, że w chatkach starych mieszkańców wiszą jeszcze portrety cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa. Plotki głoszą, że był przyjacielem Kosmacza. „Kiedyś mieszkańcy wsi wysłali do niego delegację z prośbą o obniżenie podatków, – opowiada pan Bojczuk. – Przybyłszy zadziwili cesarza swym barwnym ubiorem i wesołością, skłonili do rozmowy. Dostojni mieszkańcy Kosmacza tak zauroczyli cesarza, że od tej pory nie musieli wcale płacić podatków. Z tego też czasu portret Franciszka Józefa wisi w każdym wiekowym domu, koło ikony”.

Nie brak we wsi też walorów przyrodniczych. Kosmacz bogaty jest w źródła różnych wód leczniczych. W poszczególnych miejscach na powierzchni ziemi wydobywa się nafta, miesza z wodą mineralną i tworzy ciecz leczniczą. Jest tu też żelazna woda – wystarczy zanurzyć w niej metal, a momentalnie zardzewieje. Koło tego źródła nawet kamienie są czerwone. Naukowcy zbadali, iż jeszcze w III w. p.n.e. na terenie współczesnego Kosmacza mieściła się... warzelnia soli. Wieś jest unikatowa jeszcze dlatego, że zachowały się tu wszystkie istniejące huculskie rzemiosła: pisankarstwo, hafciarstwo, tkactwo, kilimiarstwo, bednarstwo; produkcja postolów (inaczej – łapcie, obuwy dawnych Sło-

wian), huculskiego ubioru, huculskich instrumentów muzycznych, koników z sera, wianków weselnych, koszyków z leszczyny, ceramiki, rzeźb w drewnie. Zachowały się tu też wiekowe melodie i pradawne tańce.

„Piękna, jak pisanka z Kosmacza”

Kosmacz ze wszystkich stron otaczają Karpaty. Centrum wsi położone jest w nizinie, a od niego, jak promienie słońca, rozsypaną się przysiółki. Daleko-daleko bieleją chaty a odbłask z ich okien tańczy po drzewach otaczających je sadów. W Kosmaczu nawet klimat jest niepowtarzalny. Wokół straszny sztormowa niepogoda, a we wsi – ciepło i słonecznie. Można odnieść wrażenie, że góry tulą i ochraniają karpacką drogocenną perłę. A za górami – Rumunia. No i jak w takim otoczeniu mogą żyć ludzie nieczuli na piękno? „U nas w każdej chatce mieszkają utalentowani rzeźbiarze, bednarze, stolarze, muzykanci, hafciarki, tkaczki. Prawie w każdej zagrodzie jest swego rodzaju muzeum, – opowiada pani Paraska, kiedy gościmy u potomnej pisankarki Hanny Roszkaniuk. Kobieta już od 20 lat cieszy ludzi swą twórczością i opracowała ciekawą metodykę nauczania tej sztuki przedszkolaków.

W chatce – potoki światła. Nie jest to zasługa lampy, tylko jaskrawych płomiennych pisanek. „Trzymaj szpilkę sama, Mariczkko. Mamy gości, – łagodnie mówi huculka, patrząc na dziesięć przyszłych mistrzyń. Małe ślicznotki nie mają pewnie jeszcze pięciu lat, ale są to już mistrzyni „swej sprawy”.



Kosmacz jest unikatową miejscowością również dlatego, że zachowały się tu wszystkie istniejące huculskie rzemiosła: pi-sankarstwo, hafciarstwo, tkactwo, kilimiarstwo, bednarstwo



„Antystres”

Uczennice pani Roszkaniuk już w wieku trzech lat tworzą ludowe cudnka – spokojne i skoncentrowane trzymają w rączkach jaja, maczają w roztopionym wosku. Ślicznotki moje, początkowo na pisance należy narysować koła i „bezkinecnyki” (pokręcone fale – aut.) – symbole nieskończoności i wieczności. Malowane są po to, żeby też w tym roku rodzina trzymała się razem – żeby wszyscy nasi bracia i siostry, matki i ojcowie trzymali się razem” – z uśmiechem wyjaśnia kobieta.

W Kosmaczu wszyscy potrafią robić pisanki. Uważa się to wprawdzie za przywilej kobiet, ale też mężczyźni siadają czasami do pracy. Mąż pani Hanny, Wasyl Roszkaniuk, często pomaga żonie, ale niechętnie się do tego przyznaje. Nie jest to godne zajęcie dla poważnego Hucuła, siedzieć z babami i rysować pisanki. Wyśmiewają! Pan Wasyl zachowuje się bardzo grzecznie kiedy pani Hanna pracuje z dziećmi nad wielkanocnymi symbolami. „Jeśli gospodyni siada do pisania ze złymi myślami, to nic się nie uda, – opowiada pani Hanna. – Jajo wielkanocne niby wygląda ładnie, ale magii już nie posiada. Takiej pisanki nikt nie zauważy. Uczę dzieciaki, że przed rozpoczęciem pracy należy się dokładnie umyć, posprzątać w domu, ubrać matczyną wyszywankę i się pomodlić. Dorosli dodatkowo zachowują przy tym post”.

Kiedy maluszki ustawią się ładnie, ułożą rączki do modlitwy i błagają Matkę Boską i Jezusa o pomoc w stworzeniu najlepszych pisanek, domow-

nikom naprawdę trudno powstrzymać łzy wzruszenia. Każdy wtedy wierzy, że nie zaginie pamięć o kosmackiej pisance, nie zaginie ród huculskich pisankarek. Drobnutkie wizerunki udają się dziewczynkom nie od razu. Rączki ich jednak powoli przyzwyczajają się do pracy. Razem z pierwszymi krokami na drodze do poznania świata, dzieci zapoznają się też z pisanką i sztuką przodków. Dziwne, ale już w wieku trzech lat dzieciaki chłoną wiadomości jak gąbka, łatwo zapamiętują drobne i skomplikowane wizerunki – „gwiazdki”, „różyczki”, „puszczki”, „krzywe linie”, „siateczki”, „ręczniczki”, „słoneczka”, „żabie korony”. Sześciolatnie pisankarki zostają laureatkami konkursów artystycznych i zadziwiają swymi umiejętnościami poważnych artystów. W starszym wieku już nie tak łatwo nauczyć się pisankarstwa.

Rysuje się na pisance naturalnym pszczelnym woskiem i maluje naturalnymi barwnikami. Dla otrzymania najpopularniejszego ognistego koloru, wygotowuje się liście cebuli, nagietki i korę dzikiej jabłoni. Czarny kolor otrzymuje się z łupin orzecha, ciemnoniebieski – z jagód borówki, a jeśli do tego dodać trochę żelaznego proszku – mamy kolor wiśniowy, brąz otrzymujemy z wywaru kory dębu. Tego wszystkiego powinna się nauczyć malutka pisankarka. Choć pamięć w tym wieku jest słabsza, ale kolory odróżnia się bardzo wyraźnie.

Pani Hanna może w ciągu dnia wykonać dziesięć pisanek. Oczywiście, z dziećmi wyjdzie o wiele mniej. Wydmuszki rozrysowane z miłością na pisanki, mogą stać dziesięciolecia pod warunkiem, że nie będą narażone na aktywność promieni słonecznych. Przed Wielkanocą do pisankarek zjeżdżają się przekupki. Jajo z Kosmacza jest rzeczą kosztowną. W samej wsi oceniają je na 50 hrywien. O wiele drożej zapłaci się za nie na targach w Kosowie, Kołomyi, Iwano-Frankowsku, Lwowie i Kijowie. Pisanki w Kosmaczu rysowane są na gęsich, kurzych, przepiórczych i strusich jajach. Kiedyś takiej różnorodności nie było – rozrysowywano jedynie kurze jaja.

Jajko wielkanocne stało się już symbolem Kosmacza. Corocznie odbywa się tu międzynarodowy zjazd pisankarski, prowadzone są konferencje naukowe. Miejscowa ludność

dumna jest ze swych talentów. Z zachwytem opowiada się o tym, że Jawdocha Kusznirczuk przygotowała pisanki nawet dla prezydenta USA Ronalda Reagana. „Z pisankami wiąże się piękny ludowy zwyczaj, – mówi na pożegnanie pani Roszkaniuk. – Kiedy na Wielkanoc rodzina wraca z cerkwi, na stole ustawia się miskę z wodą, rzuca się do niej kopiejki i zanurza pisanki. Wodą z pieniedzmi i pisankami powinni umyć się wszyscy członkowie rodziny ze słowami: „Bądźcie zdrowi i piękni, jak pisanki” – tego też życzy nam pani Hanna.

Zrób mi bednarzu „paskowiec”

Pisanki, babki (pasky – aut.) i dziesiątki innych smakołyków od dawna

się paskowców, skończył już 87 lat (!!!). Niestety, nie ma już takiej siły, jak wcześniej. Wzrok jednak zachował ostry i ręce złote. Otaczają go – żona Paraska, dzieci i wnukowie. Pan Andrij pochodził z wielodzietnej rodziny (dzieci było ośmioro) i wcześniej został osierocony. Bednarstwem zaczął się zajmować z czterema braćmi. Na podwórku widzimy setki narzędzi. Swe umiejętności pan Andrij cierpliwie przekazuje młodym i chętnym uczniom ze wsi. Bardzo mu zależy na zachowaniu tradycyjnego rzemiosła.

„Dla wykonania paskowca musimy połączyć kolejno około dziesięciu suchych deseczek ze świerku i śliwy (dają kolor), – opowiada mistrz. – Obręcze robimy z jesionu, a ucho – z wierzby.

W te „wieczne” (mogą być używane przez wieki – aut.) paskowce układa się pociętą na plastry babkę (na nizinach tego nie robią, gdyż ciecie babki przed Wielkanocą uważają za wielki grzech), opasują kielbasą, a do środka wkładają kawałki sera, gotowanej lub wędzonej słoniny i pisanki. Na to wszystko układa się od góry gotowane buraki z tartym chrzanem, lodygi młodego czosnku i sól.

Kolejnym atrybutem Wielkanocy w Kosmaczu są „besahy” – dwie tkane torby noszone przez ramię, które Huculi wypełniają różnymi smakołykami i zabierają do cerkwi. Przed skosztowaniem święconek, powinni przecież poczęstować biednych, żeby ci pomogli się o dusze ich zmarłych krewnych.



Dziennikarka „Kuriera” z najstarszym bednarzem w Kosmaczu

niosą na święcenie w „paskowcach” –okrągłych i udekorowanych paloną rzeźbą drewnianych pojemnikach. W Kosmaczu jest to obowiązkowy atrybut Wielkanocy. Aktywnie odradza się tradycja jego wykorzystywania do święcenia potraw. Tylko nie ma komu robić tych pojemników.

Andrij Iwaszuk – najbardziej znany we wsi bednarz, który w ciągu swego długiego życia „zmaistrował” kilka ty-

na wykonanie jednego paskowca potrzeba całego dnia. W dniu następnym, przy pomocy rozżarzonych w płomieniach specjalnych metalowych szpilek, wypalam na koszyku różnego rodzaju wizerunki. Są to przeważnie koła słoneczne – po środku powinna mieścić się słoneczna „babka”, a wokół niej kręca się dziesiątki maleńkich słońc, wieś nasza przecież jest słońcem”.



Wyroby twórców ludowych

W besahach można znaleźć: ser, kielbasę, mięso, słoninę, jaja, koniki serowe, pisanki, no i flaszkę gorzałki. Na Wielkanoc nikt nie powinien być głodny, nieszczęśliwy, zapłakany. Tym bardziej dotyczy to „Celi słońca” – Kosmacza.

List do redakcji

Przedstawienie przedwielkanocne zebrało w auli szkoły wsi Horowiec uczestników wspólnego projektu „Wielkanocne tradycje i zwyczaje” z miejscowości Berezdowa, Krupiec i Sławuta.

Jesteśmy uczniami Berezdowskiego wychowawczo-naukowego zakładu, którzy uczą się języka polskiego. Naszą nauczycielką jest Emilia Rybicka. Byliśmy przyjemnie zdziwieni gościnnością mieszkańców Horowca. Zaczyna się w sali, przyjemna dekoracja sceny, kompozycje z żywych kwiatów, dziecięce rysunki, wystawa pisanek – wszystko to dodawało powagi sytuacji.

Naszą kompozycję taneczną „A już wiosna, a już krasna” (choreografia Z. Komatowska) i program folklorystyczny „A już niedaleczko czerwone jajeczko...” (kier. muz. K. Mazur), życzenia w formie wiersza po polsku i ukraińsku wdzięczni słuchacze nagrodzili oklaskami. Dyplomy i upominki zwycięzców w konkursie pisanek otrzymali: B. Prylucka, R. Panasiuk (1 miejsce), A. Rysalczuk, N. Kyprijanec (2 miejsce), G. Ochota, K. Pasiecznik (3 miejsce).

Zwycięzców konkursu serdecznie powitali przewodniczący Administracji Rejonowej Oleg Nesen, przewodni-

„A JUŻ NIE DALECZKO CZERWONE JAJECZKO...”



czacy Rady Rejonowej Leonid Padziviluk, kierownik Rejonowego Wydziału Oświaty Żanna Zybowa, dyrektorzy szkół z Horowca, Berezdowa, Krupca, wójt Jakub Poliszczuk, członek Zarządu Związku Polaków w Sławucie Wanda Kowal, a przewodnicząca Związku Polaków na Ukrainie Maria Kowalczuk do nagród dodała słodycze.

Cała impreza odbyła się dzięki wsparciu Konsula Generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka i „Wspólnoty Polskiej” z Warszawy przy współpracy Związku Polaków w Sławucie. Jesteśmy wdzięczni nauczycielkom i organizatorkom wspólnego projek-

tu nauczycielkom języka polskiego Oksanie Kiryzenko i Emilii Rybickiej, rodzicom, uczestnikom, szanownym gościom za wyrozumiałość, wsparcie finansowe i szczere życzenia.

W duszy grały dzwony, szczebiotały ptaszki, ciepłe wiosenne słońko oświecało drogę powrotną, a na usta cisnęły się słowa ludowej piosenki „A już niedaleczko czerwone jajeczko...” Oznaczało to, że nadchodzi wyczekiwane najradośniejsze chrześcijańskie święto – Wielkanoc.

Chrystus Zmartwychwstał!
Z wdzięcznością uczniowie i rodzice Berezowskiej szkoły

POLSKA WIOSNA TEATRALNA WE LWOWIE

Podczas Polskiej Wiosny Teatralnej, która uświetni obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz Święto Konstytucji 3 Maja, we Lwowie wystąpią polskie teatry z Wilna, Cieszyna Czeskiego i oczywiście – ze Lwowa.

KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE *zaprasza na festiwal*

POLSKA WIOSNA TEATRALNA WE LWOWIE

Witaj maj, piękny maj...

2-4 maja 2011 r. NARODOWY AKADEMICKI TEATR im. Marii Zańkowieckiej

2 maj, godz. 18.00 POLSKI TEATR W WILNIE (Litwa)
„Pierwiastek z minus jeden”
wg Mariana Hemara, reż. Antoni Boniukiewicz i Janusz Tartyłko

3 maj, godz. 18.00 TEATR CIESZYŃSKI (Republika Czeska)
„Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały”
(teksty Agnieszki Osieckiej i Renaty Putzlicher), reż. Bogdan Kokotek

4 maj, godz. 18.00 POLSKI TEATR LUDOWY (Lwów)
„Stara kobieta wysiaduje...”
wg Tadeusza Różewicza, reż. Zbigniew Chrzanowski

Nasi partnerzy: Partnerzy medialni:

Trzeci Maj

Radośnie Maj Trzeci
święciła Warszawa,
Uznano dla wszystkich
jednakowe prawa.
Choć przeszło lat tyle,
rocznicę majową,
Przysięgę braterstwa

powtórzmy od nowa.
Niech jeden głos leci
przez lądy i wody,
Niech żyje Maj Trzeci –
piękne święto zgody.

**Józef Stadnik,
Lwów**

List od pana Bronisława Burzyńskiego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich pracowników Redakcji. Serdecznie dziękuję za każdy numer naszego, tak nam ważnego i drogiego pisma, które czytamy. Dowiadujemy się z niego o wszystkich ciekawych rzeczach, których nie znaleźliśmy z naszej polskiej historii. Bardzo nas smuci, że nie oddają nam kościoła we Lwowie, a słuchają tam koncertów muzyki organowej. Ja w każdym numerze czytam każdą stronę. Również w Kamionkach jest jeszcze parę starszych kobiet, z którymi czytamy gazetę i dowiadujemy się co się dzieje we

wszystkich diecezjach rzymskokatolickich na Ukrainie.

Drogi panie Mirosławie i wszyscy pracownicy Redakcji! Z okazji zbliżających się świąt Wielkanocnych zasyłam dla Państwa najserdeczniejsze życzenia. Życzymy dużo zdrowia, szczęścia, wszelkiego powodzenia oraz wszystkiego, czego sobie życzyicie z całą rodziną wspólnotą. Wesolych świąt Wielkanocnych, oraz dużo radości i uśmiechu dla was i waszych rodzin.

**Od szczerzego serca
z moja rodziną
życzą Bronisław, Kornela,
Jadwiga, Aniela
24 kwietnia 2011**

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA WESELI LWOWIACY

z kierownikiem artystycznym zespołu EDWARDEM SOSULSKIM rozmawia JULIA ŁOKIETKO.

Proszę krótko opowiedzieć o zespole...

Misją naszego zespołu jest kultywowanie polskiego lwowskiego folkloru miejskiego lat 30, dbanie o ciągłość tej tradycji, a przede wszystkim – dawanie świadectwa obecności Polaków na tych terenach. „Weseli Lwowiacy” mają już 12 lat. Jest nas dwudziestu. Tancerze są przeważnie uczniami lub absolwentami lwowskich polskich szkół. Mamy też osoby, które nie kończyły polskich szkół, ale pięknie rozmawiają w języku polskim i lubią polską kulturę. Nauczanie tańców jest oczywiście prowadzone wyłącznie po polsku.

Jak zebrało się tyle młodych i ciekawych osób?

W 1999 r. wyszedłem z Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, a ze mną wyszło 90% młodzieży. Zostawiliśmy sprzęt, stroje, wspomnienia... Nie chcieliśmy się rozstawać i pożegnać z tańcem, postanowiliśmy więc założyć własny zespół. Znaleźliśmy się w niełatwej sytuacji – nie mieliśmy nazwy, sali, budżetu, zaufania ze strony polskich organizacji. Mieliśmy za to najcenniejsze – miłość do polskiej kultury i tańca. Czekaliśmy na wiele trudności. Musiałem się nauczyć kompletnie nowych rzeczy, np.: szukania i angażowania sponsorów, pisania projektów na dofinansowanie działalności, układania rozliczeń etc. W zespole „Lwowiacy” zajmowałem się zupełnie czym innym – byłem tancerzem i choreografem.

Przez pierwsze miesiące tancerze musieli poświęcić się zespołowi też finansowo. Urządzaliśmy składki na wynajęcie sali w szkole średniej nr 24. Problem finansowy zaczął nas przytłaczać i miałem wrażenie, że lada chwila się rozejdziemy. Jak się czasem żartuje: „Szczęście nie tkwi w pieniądzech, ale w ich ilości”. Pan Bóg miał jednak nas w swojej opiece...

Jak wybrnęliście z tej sytuacji?

Stał się Cud Boży. Jesienny wieczór, kolejna wspólna próba z Kapelą „Lwowska Fala”, nieznanego gościa wchodzi na salę. Był Polakiem, pochodził z Chicago, nie pamiętam jak się nazywał... Szedł po ulicy i gdy zobaczył na kamiennicy polskie napisy, postanowił wejść.

„Znajduje się Pan w polskiej szkole i tak się składa, że akurat mamy próbę. Zapraszamy” – zachęciłem. Koncert trwał przez pół godziny. Nasz gość był zauroczony i postanowił się odwiedzyc. Zapytał, czy jako zespół mamy jakieś problemy. Zwierzyłem się z utrapienia. Jego dar był dla nas bezcenny – przez trzy miesiące mogliśmy wynajmować salę (na twarzy p. Edwarda widać było wzruszenie – aut.).

A dalej już z górki?

Niezupełnie. Przez kolejne trzy lata nie mieliśmy dofinansowania, bo nie chcieliśmy się wyrzec nazwy „Lwowiacy”. Nazwa była pytaniem spornym – nigdzie nie zarejestrowana, a jednak używana przez zespół z którego wyszliśmy. Funkcjonowała też w projektach skierowanych do fundacji



w Polsce. Nie ustąpiliśmy i zostaliśmy zespołem „Weseli Lwowiacy”. Nie było nas stać na zarejestrowanie samodzielnej organizacji. Nie mogliśmy też działać tak całkiem bezpiecznie, nie zaskarбилиbyśmy sobie przeciw zaufania i nie otrzymalibyśmy dofinansowania na działalność. Zarejestrowaliśmy się więc przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) i dostaliśmy dofinansowanie. W prowadzeniu dokumentacji pomagał mi prezes TKPZL Emil Legowicz. Później było różnie.

Czyli...

Mniejsza o to. Nowa młodzież przychodziła, szybko się uczyła. Ktoś odchodził. Wyjeżdżaliśmy, ale wciąż nie mieliśmy strojów. Następnym moim celem było więc jak najszybsze ich znalezienie. Na początku pomogły nam zespoły „Śląsk” i „Mazowsze”. Wypożyczaliśmy też stroje w ukraińskim zespole „Junist”. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Konsulowi Generalnemu Wiesławowi Osuchowskiemu za to, że w Stowarzyszeniu Wspólnota Polska wystarał się dla nas o stroje kontuszowe. Wspiera zespół też obecny Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Dzięki niemu dostaliśmy nowe buty do tańca. Niby drobnostka, a jakże ważne.

Większość strojów dostaliśmy jednak od polskiego zespołu „Wistula” z Ameryki. Jego kierownik artystyczny dr hab. Eugenia Nowak, musiała w pewnym momencie zdecydować – czy prowadząc zespół dalej narażać karierę naukową, czy się pożegnać z tancerzami. Po rozwiązaniu zespołu postanowiła stroje kupione za własne pieniądze (ponad 80%) ofiarować dla zespołu działającego na naszych terenach. Ks. Józef Wołczański radził mi zgłosić się w tej sprawie do pani Janiny Zamojskiej. Później pani Eugenia sprawdzała wiarygodność informacji o mnie przez Konsulat Generalny RP we Lwowie – czy jestem wykształcony w dziedzinie polskich tańców narodowych, czy rzeczywiście prowadzę zespół „Weseli Lwowiacy”, czy fak-



tycznie nie mamy strojów. Trwało to przez trzy lata.

Dlaczego chciała wesprzeć właśnie Polaków na Ukrainie?

Pani Eugenia Nowak ma ogromny sentyment do naszej ziemi. Po rocznym mailowaniu okazało się, że jej ojciec był mieszkańcem Huty Pieniackiej. Zmobilizowano go trzy dni przed mordem 28 lutego 1944 r. Podczas wizyty pani Eugenii we Lwowie, razem odwiedziliśmy miejsce, gdzie kiedyś znajdowała się polska wieś. Nie znaleźliśmy dokładnej drogi, jechaliśmy więc szlakiem „od chałupy do chałupy”. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego niemego pustkowi – fundamenty budynków w szczerym polu i monotonne brzęczenie bąków. Po powrocie pani Eugenii do USA szukaliśmy już sposobu przekazania strojów.

I na czym stało?

Umówiliśmy się, że zostaną przesłane do Polski. Kosztowało to 5 tys. dolarów. W zgromadzeniu niezbędnej kwoty pomógł ówczesny prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej sp. Edward Moskal. Dzięki życzliwości proboszcza parafii św. Antoniego we Lwowie Władysława Lizuna, umówiłem się z franciszkanami w Przemyślu o tymczasowym lokum dla daru. Stroje czekały trzy miesiące, aż...

Wróciliśmy z Festiwalu w Mrągowie, na który uprzejmie zakwalifiko-

wała nas prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Dostaliśmy nagrodę pieniężną na rozwój zespołu i mogliśmy poprosić kierowców o powrót przez Przemyśl. Mieliśmy jedynie godzinę na załatwienie sprawy. Galopem popędziliśmy taksówką do ojców franciszkanów, znaleźliśmy przełożonego i po wzruszającym powitaniu wzięliśmy się do roboty. Paczki nie zmieściłyby się w busie, więc rozpakowaliśmy je, wyłożyliśmy kartonem przejście pojazdu i wyścieliliśmy strojami. Później powróciliśmy do autobusu. Tak stroje trafiły do Lwowa.

Jesteście razem już od 12 lat...

Nie zważając na wzrastające z upływem czasu obowiązki, niezmiennie trwam w zespole. Jeśli chodzi o pracę, jestem oczywiście surowy. Staram się jednak być dla tancerzy „starszym bratem”. Często dzwoni do siebie, nie tylko w sprawach zespołu. Tancerze proszą mnie o radę i w zakresie swych możliwości staram się być pomocny. Po latach staliśmy się pewnego rodzaju rodziną. Taniec łączy. Pochwalę się, że mamy trzy pary weselne. Cieszy mnie niezmiernie też to, że niektórzy wracają. Wróciły dwie dziewczyny, już mając dwójkę dzieci. A jak nie wracać, jak zapomnieć? Łączą nas stare, często śmieszne wspomnienia...

A to jakie?

Toruń pachnie nam piernikami i kojarzy się ze słodką niemocą... Był to pierwszy nasz wyjazd do gołtyckiego miasta. Pierniki tak pachniały w swej różnorodności, a cukierni było tak wiele, że popadliśmy w niewolę łakoci. Wieczorem nikt już nie miał ochoty skakać na próbie. Cóż, tym ra-

zem pozwoliłem im na leniuchowanie (śmiech – aut.).

W Mrągowie powstał z kolei konflikt damsko-męski. Nasi bataryzy ogłosili milczenie, głęboko zdegustowani przyjaźnią dziewcząt z ulanami Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Nie dziwota, przecież nasze panny są najlepsze – „jak sok, czekolada i mniód!”. Szkoda je dla byle frajerów, a i zazdrość dumne serce gryzła. Ufff, na szczęście taniec na tym tylko skorzystał (śmiech – aut.).

Z wielkim wzruszeniem wspominamy oczywiście występ przed Ojcem Świętym Janem Pawłem II podczas jego spotkania z młodzieżą we Lwowie 26 czerwca 2001 r.

Słyszałam, że udzielacie się też społecznie.

Nie chwalimy się dyplomami, tylko cichą codzienną pracą. W czerwcu zespół był inicjatorem zorganizowania dwutygodniowych warsztatów tanecznych dla młodzieży polskiej w Pnikucie. Bardzo się ucieszył z tego pomysłu prezes miejscowego oddziału TKPZL Henryk Liryk. W sumie, 25 osób wzięło udział w warsztatach. Zajęcia prowadziliśmy z tancerką Anią Mandzurą nieodpłatnie. Planujemy zorganizować coś podobnego też w innych miejscowościach. Inicjatywa jednak powinna pochodzić od prezesów polskich organizacji lokalnych.

Ostatnio z Polski przyszła pewna nowinka – prowadzenie polskich tańców narodowych w formie towarzyskiej. Co Pan o tym sądzi?

Modernizacja jest dobra, jednak z umiarem. Bardzo niepokoi nas ta moda, bowiem eliminuje z występów polski strój. Oczywiście, lżej w ten sposób prowadzić zespół. Ale pociągnął nasz naród tworzyć stroje? Żeby wisieli w garderobach i tańczyli w nich jedynie mole?

Uważam, że polski naród jest jednym z najbogatszych w świecie, jeśli chodzi o spuściznę i opracowane zwyczaje w tym tańce regionalne. Trudno sobie wyobrazić, żeby taniec polski był prezentowany bez strojów. W stroju tańczy się inaczej – z większą werwą i poczuciem humoru. Nie powinniśmy się wyrzekać swego bogactwa, a odwrotnie – wspierać je i kultywować.

Nie wiem do czego ta droga prowadzi. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałyby tańce towarzyskie w formie ludowej, np.: rumba w strojach góralskich i z ciupagami (śmiech – aut.). Może w ten sposób przyciąga się młodzież. Oby, ale oddzielanie stroju od polskiego tańca jest wyrzekaniem się bogactwa narodowej tradycji.

Stroje są bardzo cenne i drogie, zwłaszcza dla nas, którzy tak długo na nie czekaliśmy. Oczywiście, jak się coś ma od zawsze, to się tego nie ceni. Jakim szarym byłby jednak ten świat bez różnorodności kultur narodowych. Propagujemy swoje, uczulamy dzieci na piękno polskiej kultury. To jest nasz obowiązek. Jeżeli nie my, to kto?

Z jakimi problemami obecnie zespół się boryka?

Jest nam coraz ciężiej. Cieszę się jednak, że to wszystko nadal istnieje. Od ośmiu lat trzymamy stroje w prywatnym domu. Jest to bardzo uciążliwe. Dom nie powinien być siedzibą zespołu. Potrzebujemy więc

Misją naszego zespołu jest kultywowanie polskiego lwowskiego folkloru miejskiego lat 30., dbanie o ciągłość tej tradycji, a przede wszystkim – dawanie świadectwa obecności Polaków na tych terenach.

sali z prawdziwym zapleczem – garderobą, gdzie można byłoby trzymać stroje w normalnych warunkach, codziennie coś wymyślić, naprawić czy odprasować. Zaistnienie we Lwowie Domu Polskiego dałoby nam taką możliwość. Powinniśmy mieć też salę z lustrami do urządzania prób, trudno przecież jest bez nich ustawiać początkujących tancerzy i uczyć specyfiki poszczególnych figur.

Chciałoby się mieć większe możliwości wyjazdów. Zaproszono nas niedawno na Łotwę, na 20 lecie polskiego zespołu w Daugavpils. Musieliśmy jedynie opłacić sobie drogę. Nie byliśmy w stanie pokonać kwoty w 1400 euro, a czasu było zbyt mało na znalezienie sponsora. Szkoda, bo Polacy spoza Kraju powinni się czasami odwiedzać. Mamy jednak nadzieję na prywatnych sponsorów i uzyskanie dotacji unijnych na takie przedsięwzięcia.

Niezbędny jest nam też młody narybek. Kiedyś przecież powinniśmy komuś to przekazać, oby było komu. Sztuka nie polega na zdobyciu strojów, ale pozyskaniu tancerzy. Żeby nie było tak, że mamy stroje, ale za-

brakło nam ludzi. Serdecznie zapraszamy więc do zespołu wszystkich młodych Polaków – uczniów polskich szkół, członków Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA i in.

Chcę, żeby tancerzy znano po imieniu. Jestem jedynie od tego, żeby kierować. Oni – są prawdziwymi bohaterami. Chcą kultywować polską tradycję poprzez taniec, w dynamice życia zawsze znajdują czas.

Członkowie zespołu:

Krystyna Galicka, Oleg Jaremuik, Wiktoria Kuczyńska, Natalia Kuczyńska, Walenty Szczynów, Sławek Rostowszczyk, Ula Bert, **w tym – absolwenci szkoły nr 10:** Artur Skażeniuk, Michał Wasiewicz, Krystyna Saldan, Danusia Malińska, Inna Bezbroda, Bożena Domoracka, Irena Onyśku, Andrzej Herasika, Paweł Sarnecki; **absolwenci szkoły nr 24:** Julian Siczynski, Zosia Romaniw, Anna Manżuła; **uczniowie szkoły 24:** Danusia Kamilewska, Marian Kamilewski, Roman Jasiński.

KG

List do redakcji

SPOTKANIE Z MELPOMENĄ

27 marca świat obchodził Międzynarodowy Dzień Teatru. W tym dniu we Lwowie odbyła się premiera sztuki Tadeusza Różewicza „Stara Kobieta wysiaduje”. Z okazji 90. urodzin poety Polski Ludowy Teatr we Lwowie podjął się ambitnego zadania – wystawienia jego dzieła.

Wyreżyserował przedstawienie pan Zbigniew Chrzanowski, zasłużony działacz Kultury Polskiej. Wyrafinowana scenografia jest dziełem Egejusza Łysaka – Narodowego Artysty Ukrainy, laureata nagrody im. Tarasa Szewczenki.

Owoce wspólnej pracy tak wspaniałych artystów stał się spektakl, który my, grupa miłośników sztuki teatralnej z Borysławia, mieliśmy okazję oglądać. W tym miejscu chcę zaznaczyć, że w Borysławiu od lat przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie „Zgoda” działa koło teatralne. Wystawiane przez nie sztuki są prezentowane na licznych festiwalach i konkursach zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce i otrzymują wyróżnienia. Na premierę była zaproszona także młodzież z naszego koła

teatralnego. Dla nich było to niezapomniane spotkanie z prawdziwą sztuką teatralną, z pięknym słowem polskim, z teatrem. To doświadczenie zostawi piękny ślad w ich życiu. Wyjazd do Lwowa umożliwił nam Konsulat Generalny RP w Lwowie, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Dziękujemy również pani Jadwidze Pechaty za zrozumienie, życzliwość i pomoc w organizacji tego spotkania z Melpomeną.

Sztuka Tadeusza Różewicza jest trudna w odbiorze. Wspaniała gra artystów, szczególnie pani Luby Lewak, która wcieliła się w postać Starej Kobiety wykrzesala emocje w duszach widzów i przybliżyła im treść dzieła Różewicza.

Życzymy zespołowi Polskiego Ludowego Teatru we Lwowie zdrowia, pomysłowości i satysfakcji ze swojej ofiarnej pracy, udanych spektakli i wdzięcznych widzów.

Eleonora Popowicz
prezes Polskiego
Kulturalno-Oświatowego
Towarzystwa „ZGODA”
w Borysławiu

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec. Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego

stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobeczkij
tel.: 0671482193;
VSobetskyj@wp.pl

„Swenkosa, Romale” – cygańskie święto w Łucku

AGNIESZKA RATNA tekst
LUDMIŁA BAZURA zdjęcia

Po raz pierwszy w stolicy Wołynia odbyło się święto cygańskiej flagi.

Cudzego się uczcie, swego nie wstydźcie

...Herbata z aromatycznych ziół, cukrowe koguciki i ciastka. Takimi smakołykami częstowano wszystkich na cygańskim święcie, które niedawno odbyło się w Łucku w parku Łesi Ukrainki. Zorganizowane zostało ono z okazji 40-lecia przyjęcia przez Sesję ONZ symbolu jedności Romów – flagi. W czasie święta najlepsi muzycy Wołynia, grali ogniste cygańskie melodie na gitarach, skrzypcach. Swoje umiejętności prezentował gościom zespół „Lolecweto” z Horochowa, a głównym atrybutem święta był wóz cygański.

Po raz pierwszy na takim poziomie obchodzimy ten dzień, – opowiada przewodniczący wojewódzkiej społecznej organizacji Romów „Terne Roma” Sergij Grygorenko. – Obchodzimy święto 40-lecia kongresu Romów, który miał miejsce w Londynie w 1971 roku. Chcemy tym zwrócić uwagę na święto wszystkich Romów na Wołyniu. Kto z nich jest „piśmienny”, mógł przeczytać o tym w gazetach, lub obejrzeć w telewizji. Niepiśmiennych mamy około 80%. Na własnym przykładzie chcemy przekonać Romów, żeby zaczęli szanować siebie i innych. Jak mówią – doceniaj cudze, a swoje pamiętaj.

Przed dwoma laty Sergij Grygorenko zachorował na wylew i obecnie porusza się o kulach. Nie zważając na stan zdrowia, zajmuje się sprawami gminy cygańskiej. Pan Grygorenko powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, że z sześciu tysięcy Romów, mieszkających na Wołyniu, połowa nie posiada dowodów tożsamości. W rezultacie nie mogą otrzymywać wypłat, socjalnych: młode małżeństwa – zapomóg na dzieci, starsi – emerytury. Nie bez powodu mówią, że tonący musi ratować się sam, lub – stukając, a będzie wam otworzone. Dziś i tak jest znacznie lepiej. W połowie zrujnowany budynek, który otrzymaliśmy od władz na siedzibę „Terne Roma”, naprawiliśmy własnymi siłami otworzyliśmy tu „Centrum rehabilitacji – socjalno-psychologicznej pomocy Romom Wołynia”. Działa tu społeczne biuro, gdzie nieodpłatnie można uzyskać pomoc prawnika w otrzymaniu świadectwa urodzenia czy dowodu. Poważnym problemem jest totalne bezrobocie. Według Tatiany Łogwiniuk, członka „Terne Roma”, tradycyjne rzemiosło Cyganów to kowalstwo. Dziś już prawie nikt tym się nie zajmuje, do legalnej pracy Cyganów nikt nie chce brać, zarejestrować się na giełdzie pracy jest bardzo trudno. Główna przyczyna – bardzo niski poziom oświaty. Dlatego tak wiele uwagi organizacja poświęca edukacji dzieci. Kiedyś w szkole nr 16 w Łucku działała eksperymentalna klasa dla romskich dzieci w różnym wieku.

„Klasa ta istniała pół roku i była załączkiem stworzenia internatu, gdzie romskie dzieci otrzymywałyby wykształcenie zawodowe, – kontynuuje nauczycielka Hatalia Gnatiuk. – Sta-



Aromatyczna herbata z dymem smakuje w szczególny sposób



Pomnik we wsi Widerta ku czci pomordowanych Romów

raliśmy się wnikliwie ocenić sytuację, dlaczego romskie dzieci nie odwiedzają szkoły: nie chcą, nie mogą, czy nie mają tego w zwyczaju. Naszym zadaniem jest uświadomić im, że są częścią społeczeństwa, wykształcić osobowość. W tym celu zapraszaliśmy Romów, którzy zdobyli pozycję społeczną, są działaczami społecznymi, znanymi ludźmi.

Sergij Grygorenko opowiedział, że kilka lat temu napisał i wydał pierwszy na Ukrainie romski elementarz. Teraz opracowuje czytankę. Gdy dowiedział się, że „Kurier Galicyjski” jest czytany w Polsce, wzruszył się nie na żarty. Przez gazetę chciał podziękować rodzinie Malijewskich, którzy w czasie wojny przechowali sześciu romskich dzieci.

Ryzykując życiem Polacy i Ukrainka ratowali dzieci Romów

W wiosce Widerta, w powiecie Kamień Kaszyski Cyganie zawsze byli chętnie widziani. Mężczyźni byli dobrymi fachowcami – kowalami, więc w każdej rodzinie była dla nich jakaś robota. A to podkuć konie, a to zrobić sierp, innym naprawić wóz. Cygańskie tabory jeździły ze wsi do wsi. Ale czarny wrzesień 1943 roku na zawsze rozdzielił czas na „przed” i „po”.

Tego strasznego dnia, jak wspomina mieszkanka Widerty Nikifor Plis,

Niemcy otoczyli tabor złożony z półsetki wozów. Cyganów spędzono do stodoły. Początkowo rozstrzelano ich, a potem, oszczędzając naboje, mordowano bagnietami. „Nie oszczędzono nikogo, ani starych, ani ciężarnych kobiet, – wyciera łzy Plis, – Jeden chłopczyk prosił, żeby go oszczędzono, że zatańczy. Nie oszczędzili. Zginęło około 500 osób”. Tylko kilkoro dzieci uratowało się z tej rzezi. W nocy wywieziono ich ze wsi, a potem przechowała ich polska rodzina Malijewskich i Ukrainka Fedora. Jedna dziewczynka była ranna i straciła dużo krwi. Pani Malijewska wyleczyła małą Olę Buzną, tylko sobie znanymi środkami. Potem dziewczynka odnalazła rodzinę.

27 września 2004 roku, po ponad sześciu dziesięcioleciach od tego strasznego dnia Cyganie znów wrócili do Widerty. Przybyli na otwarcie pomnika, tym co zginęli. Mieszkańcy wioski witali ich chlebem i solą. Marmurowy krzyż, który ustawiono na wspólnej mogile Romów został poświęcony przez proboszcza z Widerty. Na uroczystościach obecni byli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Tego dnia Olga Buzna po raz pierwszy od sześćdziesięciu lat odwiedziła swoją wybawczynię, złożony na jej grobie wiązanek kwiatów.

Inicjatorem uczczenia Romów, którzy zginęli w czasie wojny i upamiętnienia ich pierwszym na Ukrainie pomnikiem był Sergij Grygorenko. Fundusze na pomnik wydzieliła powiatowa administracja w Kamieniu Kaszyskim. Dziś, gdy Rada Najwyższa Ukrainy wyznała romski holokaust, Sergij Grygorenko opracowuje nowy projekt. Według jego słów władze Łucka zezwoliły na uczczenie ofiar holokaustu i postawienie pomnika. Szkice pomnika wykonał absolwent Kijowskiej Akademii Sztuk Pięknych Sergij Grygorenko. Otwarcie jest planowane na 2 sierpnia bieżącego roku.

Rozmawiając, nawet nie zauważyliśmy, jak się ściemniło. Uroczystości mają się ku końcowi. Romowie spuszczają na wodę wianki z zapalonymi świeczkami. Według wierzeń cygańskich, w taki sposób czczą dusze zmarłych krewnych. Tych, którzy odeszli ku świętej pamięci, ku wiecznemu koczowaniu.

HISTORIA BARW I GODŁA NARODOWEGO

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

tekst
ilustracje archiwum

Proces kształtowania barw narodowych i godła państwowego przebiegał przez wiele stuleci i zmienił się na przestrzeni wieków. Z chwilą odzyskania niepodległości trwała ożywiona dyskusja o ostatecznym kształcie wizerunku godła i o odcieniach barw flagi państwowej. W okresie międzywojennym kilkakrotnie przyjmowano stosowne ustawy określające te najważniejsze atrybuty państwowości.

Barwy biało-czerwone zostały powszechnie uznane za narodowe. Dyskusje trwały w kwestii ich układu. Przez lata niewoli zatarła się w pamięci ustawa sejmowa z 1831 roku, która określała barwy biało-czerwone za barwy narodowe właśnie w takim układzie: biały kolor na górze, pod nim – czerwony. Tym samym została przesądzona hierarchia barw: barwa biała – kolor orła białego – stała się nadrzędna nad kolorem czerwonym.

W okresie porozbiorowym barwy biało-czerwone używane były jako manifestacja na terenach, przejętych przez zaborców. Ludność manifestowała swoje poglądy i przynależność do narodu, zdobiąc swoje ubrania dwukolorowymi wstążkami bądź kokardami w barwach narodowych. Zaborcy ze swej strony starali się zniekształcić ten symbol. Lub zakazać używania go całkowicie. Po Powstaniu Styczniowym od 1869 władze carskie zakazały całkowicie jakiegokolwiek używania kompozycji biało-czerwonych odcieni. Władze pruskie w ramach tych działań same używały barw narodowych, ale odwrotnie ułożonych – czerwono-białych. Jednak społeczeństwo nie dało się zniechęcić tym działaniom i pierwszą próbą oficjalnej reaktywacji barw i symboli narodowych była 125. rocznica Konstytucji 3 Maja. Uroczyste obchody zostały zorganizowane w 1916 roku w Warszawie.



Denar Bolesława Chrobrego



Godło Polski Dwojga Narodów



Godło Polski Trojga Narodów

W pierwszych latach niepodległości panowało zamieszanie w nazewnictwie barw. Podobno barwy narodowe określano na 140 (!) sposobów. W Traktacie Wersalskim od Polski wymagano określenia najważniejszych atrybutów państwa – barw i godła, z jakimi Polska mogłaby występować na forum międzynarodowym. W sierpniu 1919 roku uchwalono Ustawę o godle i barwach Rzeczypospolitej Polskiej. Jednak wojna polsko-rosyjska przerwała ostateczne dopracowanie ustawy.

Dopiero w 1927 roku po przyjęciu Konstytucji Marcowej z 1921 roku przyjęto ostatecznie obowiązujące ustalenia co do godła i barw na znakach państwowych, chorągwiach i pieczęciach. Ten akt rozstrzygnął ostatecznie spr-

wę obowiązującego odcienia czerwieni jako heraldyczną czerwień cynobrową.

Na początku 1939 roku zmieniono i uzupełniono tekst Ustawy z 1927 roku i w takiej formie symbole narodowe przetrwały przez cały okres okupacji.

Historia kształtowania się godła – orła – była jeszcze bardziej złożona. Pierwszym, kto opisał i połączył ptaka i godło państwowe, był Jan Długosz. Powiązał on legendę białego orła ze zjazdem gnieźnieńskim w roku 1000, uznając, że cesarz Otton III nadał Bolesławowi Chrobremu herb Orła Białego. Ta teoria potwierdziła się wkrótce po tym wybiem przez Chrobrego swej monety – denara. Na rewersie denara był krzyż, a na awersie – ptak, zwrócony w lewą stronę heraldyczną w uproszczonej koronie na głowie.



Współczesne godło Rzeczypospolitej Polskiej

Najważniejszy był jednak łaciński napis na obu stronach monety – Princes Polonie (oryginalna pisownia na monecie – red.). Jest to nie tylko najstarszy wizerunek godła, ale i najstarszy zapis nazwy Polski. Tak, naprawdę, książę przejął w tym wypadku wzorce czeskie, bo przedstawianie ptaka nie było charakterystyczne dla miejscowej ikonografii.

Od początku XIII wieku orzeł jest używany jako symbol przez wszystkie dynastie piastowskie. W okresie rozbięcia dzielnicowego w XII – XIV wiekach motyw orła był wykorzystywany przez kolejnych władców jako propagandowy. Zdobiono nim monety (dodając różne elementy), proporce, tarcze, zbroje.

Pierwszym artystycznym dziełem, przedstawiającym godło królewskie jest wizerunek orła na boku tumbi nagrobka Władysława Jagiełły. Jest to artystyczna stylizacja w duchu wczesnego renesansu. Chociaż „gotyckie” odmiany orła były używane jeszcze prawie 100 lat po śmierci Jagiełły. Kolejni królowie modernizowali wizerunek godła według własnego uznania. Zygmunt I dodaje na piersi ptaka literę S (od imienia Sigismundus).

Po Powstaniu Listopadowym Godło połączono z litewską Pogonią, a po Styczniowym – z symbolem Rusi – Michałem Archaniołem.

Przed pierwszą wojną światową orzełek w różnych postaciach był symbolem drużyn sokolskich i strzeleckich.



Barwy Rzeczypospolitej Polskiej

Nie było jednolitego kształtu godła. Po odzyskaniu Niepodległości spór o godło Rzeczypospolitej w sprawie przedstawiania go zgodnie z tradycją, z jednej strony, i z zasadami heraldyki, z drugiej, rozgorzał na nowo. Głos w tej sprawie zabierali m.in. Ignacy Mościcki, Mieczysław Opalek, Oswald Balzer, a swoje wizje godła przedstawiali Józef Mehoffer i Jan Rozen. Późniejsze Ustawy z 1919, 1927 i 1939 roku określały kształt Godła i wносиły kolejne zmiany.

Po wojnie w 1947 roku rozpisano konkurs na nowe Godło. Ostatecznie spośród wielu projektów nawiązujących do romańskich, gotyckich wizerunków ptaka (naturalnie bez korony) wybrany został projekt Michała Byliny wzorowany na orłach romańskich, odpowiednio podstylizowanych. Ostatecznie jednak Konstytucja PRL z roku 1956 zatwierdziła stary wzór Godła z 1927 roku, oczywiście bez korony. Do tarczy herbowej orła dodano szeroką opaskę. Według tradycji heraldycznej w taki sposób tworzą nowe herby rodowe dla... bękartów.

Obecnie zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku Godłem państwowym jest wizerunek orła białego w koronie na czerwonym polu. Koronę przywrócono w 1989 roku, a ustawowo zatwierdzono Ustawą z dnia 9 lutego 1990 roku. Tenże artykuł Konstytucji określa Barwy Narodowe, ich współrzędne chromatyczne (odcień czerwieni) i ich proporcje na sztandarze w układzie poziomym i pionowym.

HALINA PŁUGATOR

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) przedstawiono największą na Ukrainie święconkę o wymiarach dwa metry na jeden. Dzieło zostało wpisane do Księgi Rekordów Guinnessa. Autorem idei jest Mikołaj Zieliński, który ma polskie korzenie.

„Idea by przygotować gigantyczną święconkę zrodziła się po tym, jak dowiedziałem się, że w Połtawie zrobiono największą galuszkę (odpowiednik polskich paluszków – red.), – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” główny specjalista Iwano-frankowskiego Miejskiego Wydziału Handlu Mikołaj Zieliński. – To mnie natchnęło. Chciałem zrobić coś wielkiego, a zarazem korzystnego dla ludzi. I to jak najprędzej. Żeby na jakieś święta można było zaprezentować dzieło ludzkich rąk i fantazji. Według kalendarza najbliższe święto – Wielkanoc”

GIGANTYCZNA ŚWIĘCONKA



Barbara Biliczak – nasza czytelniczka z Opola i Mikołaj Zieliński, pomysłodawca gigantycznej święconki

Na początku chciałem zrobić obrzymią pisanekę. Ale to już było. A gigantycznej koszyki ze święconym – jeszcze nie. Po radę, urzędnik zwró-

cił się do swego kolegi ze studiów ze szkoły zawodowej Wasyla Prokopiuka z Werchowyny (dawne Żabie – red.). Okazało się, że da się zrobić. Do pracy

zaangażował znanych „koszykarzy” z podkarpackiej wsi Iza. Tam, jak twierdzi Zieliński, wyplataniem koszyków zajmują się wszyscy – od pięcioletnich dzieci do ludzi wiekowych. Tu wyplatają wszyscy: przedsiębiorcy, lekarze, nauczyciele. Nawet dają gwarancję na swoje wyroby.

Rekordowy koszyk ma jedną wielką rączkę z góry i cztery po bokach, żeby można było go nieść. Napelnili ten unikat gigantycznymi produktami 20 lokalnych producentów. W koszyku znalazła się paska metrowej wysokości o średnicy 0,7 m. Jej waga – 60 kilogramów. Kielbasa, szynka, i innych wyrobów mięsnych na 80 kilogramów, cieszyły oko 15 kilogramowy wędzony ser i 5 kilogramowy biały twaróg, 20 kg masła, 80 jajek, w tym 6 strusich, 10 wielkanocnych baranków i kilo soli. Szkoda, że organizatorom nie udało się znaleźć odpowiedniego „rekordowego” chrzanu, ale złożyli w wiązki około 3-5 kilo aromatycznych korzeni. Ogólna waga koszyka – 250 kilo (!!!). Do koszyka dodano metrową świecę. Całość została przykryta haftowaną serwetą o wymiarach 2,2x1 m, wykonaną przez kosowskie hafciarki.

„Z ul. Niezależności, w towarzystwie uczniów szkół zawodowych w strojach ludowych, giganta przewieziono na Rynek, – kontynuuje Mikołaj Zieliński, – gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie pokarmów przez kapłanów wszystkich wspólnot chrześcijańskich. Na ceremonię przybyli przedstawiciele Księgi Rekordów Guinnessa, aby zarejestrować to dzieło. Następnie Koszyk przekazano do Domu Miłosierdzia św. Mikołaja, gdzie mieszkają sieroty, samotne matki i ludzie starsi.



SZYMON KAZIMIERSKI

Wprowadzona przez naszych badaczy systematyka biologiczna opisuje każdy rodzaj istoty żyjącej na Ziemi obojętnie, czy będzie to zwierzę, czy roślina. Według tej systematyki miejsce dla pospolitej u nas pokrzywy znajdzie się w: Domena – eukarionty (istoty zbudowane z komórek mających jądro komórkowe), Królestwo – rośliny, Kład (zbiór organizmów mających wspólnego przodka) – rośliny naczyniowe, Kład – rośliny nasienne, Klasa – okrytonasienne, Kład – kład różowych, Rząd – różowce, Rodzina – pokrzywowate, Rodzaj – pokrzywa, Gatunek – pokrzywa zwyczajna.

Chcicie Państwo goryla? – To proszę bardzo: Domena – eukarionty, Królestwo – zwierzęta, Typ – strunowce, Podtyp – kręgowce, Gromada – ssaki, Podgromada – ssaki żyworodne, Szczep – łozyskowce, Rząd – naczelnice, Rodzina – człowiekowate, Plemię – Gorillini, Rodzaj – goryl.

Wszystko, co żyje i działa na Ziemi zostało już dawno poznane, usystematyzowane i zapisane. Z naszych systematyk jasno wynika, że człowiek: (Domena – eukarionty, Królestwo – zwierzęta, Typ – strunowce, Podtyp – kręgowce, Gromada – ssaki, Podgromada – ssaki żyworodne, Szczep – łozyskowce, Rząd – naczelnice, Rodzina – człowiekowate, Plemię – Hominini, Podplemię – Hominina, Rodzaj – Homo, Gatunek – człowiek rozumny) i goryl, ale także pokrzywa (!), mają pewną cechę, która jest dla nich wspólna. Cecha ta od razu sygnalizuje, że mamy do czynienia z istotą ziemską, że jest to osobnik nasz. Po tym się poznajemy. Mamy tu swoją ziemię, wspólnie na tej ziemi powstałiśmy i na tej ziemi wspólnie żyjemy i działamy.

Pomiędzy nami działa COŚ, czego nie powinno być

Bodaj pierwszym takim przypadkiem, w dodatku wiarygodnym, bo jego badaniem i opisaniem zajmowała się francuska Akademia Nauk, był incydent, jaki zdarzył się w roku 1761 niedaleko miejscowości Ventimiglia, na północy Włoch. Pięć wiejskich kobiet wracało akurat z lasu, niosąc do domu wiązki chrustu, gdy nagle jedna z nich krzyknęła okropnie i upadła na ziemię. Pozostałe kobiety podbiegły do leżącej. To, co zobaczyły, odjęło im zdolność mowy. Ich koleżanka leżała martwa, a wyglądała tak, jakby przejechała po niej rozpędzona lokomotywa.

Nie tylko ubranie, ale i skórzane buty miała porwane na strzępy, które coś rozrzuciło obok zmasakrowanego ciała. Głowa pokryta była głębokimi ranami. Prawe biodro i udo obdarte zostało z tkanek miękkich. Odsłonięty został staw biodrowy ze strzaskaną główką kości udowej, którą jakaś potworna siła wybiła ze stawu. Miednica została wielokrotnie złamana. Przez rozdarte powłoki brzuszne widać było

NIE JESTEŚMY SAMI



Góra Umarłych latem



Wyprawa Diatłowa. Od lewej: Dubinina, Sołobodin, Zołotarjow i Kołmogorowa

jelita. Podbrzusze zostało pokrojone głębokimi ranami. Cała ta potworność stała się dosłownie w ciągu jednej sekundy. Kobiety z przekonaniem twierdziły, że podczas tego zdarzenia, koło nich nie było nikogo i niczego. Dodatkowo niesamowitym było to, że nigdzie nie znaleziono śladów krwi i choćby małych fragmentów poodyrywanych tkanek.

W 1800 roku ukazała się w Wielkiej Brytanii książka Williama Baynesa, opisująca ataki na dzieci, ataki często mordercze, których nie dokonywał nikt, kto byłby widzialny. Ataki znikąd, których świadkowie, kompletnie bezradni, mogli się tylko przyglądać, jak choćby wtedy, kiedy niewidzialne ręce dusiły

małą dziewczynkę. Wszyscy widzieli, jak ścisła się jej gardło, ale nie widać było niczego, co by powodowało ten ucisk. Opisane są też inne przypadki ataków, gdzie dzieci były bite, rzucone z wielką siłą o ziemię, nacinane czymś ostrym, jakby skalpelem, czy żyłką. Za każdym razem nie widać było napastnika, więc nie sposób było go odpędzić od ofiary. Nie można było napastnikowi pomóc!

Również nie można było pomóc kilkunastoletniej Claricie Villaneuwa, mieszkance Manilli na Filipinach, którą COŚ gryzło! Na jej ciele samoistnie powstawały odciski zębów, na tyle wyraźne, że można je było policzyć.



Igor Diatłow

Odciski głębokie, fioletowe i sine, pokryte śmierdzącą wydzieliną przypominającą ślinę. Było to w roku 1951. Tarzającą się po ziemi z bólu i przerażenia dziewczynę, znalazł na ulicy patrol policji i początkowo potraktował jako zwariowaną narkomankę. Rychno jednak policjanci przekonali się, że są świadkami czegoś, co przerasta ich możliwości pojmowania. Zabrali dziewczynę na komisariat i zamknęli w pojedynczej celi. Mimo to, ataki na Claritę nie ustawały. Sprowadzono lekarza sądowego, burmistrza, a wreszcie arcybiskupa. Ale to nie pomogło nic! Nikomu z obecnych nie udało się wymyślić sposobu, jak można dziewczynie pomóc. Wszyscy mogli tylko obserwować nowe ślady ugryzień, powstające na jej ciele.

„Ze strachu o mało nie narobiłem w portki” – przyznał się później z rozbrajającą szczerością sądowy medyk, gdy wreszcie to COŚ, gryzące Claritę, samo wycofało się i znikło.

Musimy się pogodzić z faktem, że razem z nami, na naszej ziemi, przebywa jeszcze COŚ. To COŚ jest niematerialne i niewidzialne, ale skutki jego działania są jak najbardziej materialne i widoczne. Bywa, że to COŚ nas atakuje, ale nie zawsze się tak dzieje. Może nawet częściej, to COŚ przechodzi koło nas, ignorując naszą obecność.

Tajemnicze ślady

8 lutego 1855 r., wczesnym rankiem w hrabstwie Devonshire w Wielkiej Brytanii wybuchła z początku sensacja, ale zaraz potem, nie było jaka panika. Okazało się, że w nocy z 7 na 8 lutego COŚ łąziło po śniegu, odciskając ślady podobne do śladów oślich kopytek. Nie byłoby w tym żadnej sensacji, gdyby nie to, że ślady kopyt pokrywały dosłownie wszystko! Było je widać na polach, w ogrodach, na ulicach, ale także na dachach, na ścianach domów, na płotach i murkach. Setki, setki tysięcy odcisków kopyt odcisniętych na świeżym śniegu powodowały u ludzi początkowo głębokie zdziwienie,

ale zaraz potem grozę! Ślady zaraz zostały okrzyknięte śladami diabła! Jakóż ich powstaniem mógł zająć się chyba tylko sam diabeł. Mężczyźni, z bronią w ręku, zaczęli patrolować okolicę i powiem Państwu, że było co patrolować, bo ślady szczególnie pokrywały ogromny obszar kraju na dystansie kilkudziesięciu kilometrów w każdym kierunku, a powstały, jak powiadam, w ciągu jednej nocy.

Oczywiście niczego nie znaleziono, ale zauważono pewne prawidłowości w powstawaniu tych śladów. Ślady z reguły przebiegały po liniach idealnie prostych. Precyzja tych linii była, jak twierdzili świadkowie, zupełnie nieludzka! Ślady bez żadnego problemu przechodziły przez ściany, mocne płoty, czy ogrodzenia murowane. Dochodziły do muru, a potem wychodziły z muru w tej samej linii, jakby mur dla nich w ogóle nie istniał. Były to ślady istoty na pewno dwunożnej.

W październiku roku 1950 niejaki pan Wilson znalazł na odludnym wybrzeżu zachodniego Devon, wielkie ślady kopyt, wychodzące ze skał morskiego klifu i udające się do morza. Chwała Bogu, tego CZEGOŚ, co zrobiło owe ślady, już tam nie było.

Jeszcze większe szczęście miał James Alan Rennie, który w towarzystwie kanadyjskiego Indianina wędrował w roku 1924 przez północną Kanadę. Kiedy przechodzili przez zamrznęte jezioro, ich oczom ukazał się rząd śladów racic, odcisniętych w śniegu, rozmieszczonych w równych od siebie odstępach. Indianin, pół-

Musimy się pogodzić z faktem, że razem z nami, na naszej ziemi, przebywa jeszcze COŚ. To COŚ jest niematerialne i niewidzialne, ale skutki jego działania są jak najbardziej materialne i widoczne. Bywa, że to COŚ nas atakuje, ale nie zawsze się tak dzieje. Może nawet częściej, to COŚ przechodzi koło nas, ignorując naszą obecność.

dziki poganiacz psów zaprzęgowych, nieustraszony zawadiaka, gdy to zobaczył, zamilkł i po prostu dygotał z przerażenia.

W powrotnej drodze Indianin nie chciał mu towarzyszyć i pan Rennie wracał samotnie. Gdy przechodził przez to samo zamrznęte jezioro, skamieniał ze zgrozy! Oto na przeciw niemu, po równej warstwie śniegu zalegającej lód jeziora, szedł wyciskany przez kogoś niewidocznego, rząd podwójnych, ogromnych śladów racic, bardzo szybko zbliżając się w jego stronę!

Nagle ślad racic odcisnął się tuż koło niego, wyrzucając w powietrze fontannę wody. Przerażony Rennie, obłany lodowatą wodą, krzyknął przeraźliwie, ale wtedy już następny ślad odcisnął się za nim. A potem >



Zdjęcie Przełęczy Diatłowa z naniesioną na nim sytuacją z nocy 2 lutego 1949 roku

▷ następny i następny. Chlupot wody stawał się coraz słabiej słyszalny i demon, lub co by to nie było, zaczął się od niego oddalać.

To COŚ najbardziej lubi Kanadę i Syberię

To COŚ, jakoś lubi Kanadę. Nie wiem, czy pamiętacie Państwo mój dawny artykuł o Człowieku Ćmie? On też przebywał w Kanadzie. Może środowiskiem tego CZEGOŚ są właśnie zimne i bezludne przestrzenie Kanady? Ale skoro chodzi o przestrzenie mroźne i puste, to przecież mamy jeszcze Syberię. Co z Syberią?

– No więc, proszę Państwa, to COŚ znajduje się również na Syberii!

Zaczynał się nowy rok 1959. W Związku Radzieckim rządził Nikita Chruszczow i stalinowski zamordyzm zdawał się nareszcie przemijać. Zapanała tak zwana „odwilż” i wolno już było uprawiać – turystykę indywidualną (!!). Jakoż nastąpiła, można powiedzieć, eksplozja tłumionego dotychczas ruchu turystycznego. Często turystyka zaczynała wiązać się z pewnymi elementami sportowymi, dając w efekcie coś, co można nazwać turystyką sportową, lub wyczynową. Taki rodzaj rozrywki był najbardziej popularny w środowisku studenckim i stamtąd właśnie rekrutowali się zwolennicy trudnej, bo zimowej turystyki górskiej, łączącej w sobie turystykę krajoznawczą, wspinaczkę, narciarstwo i sztukę przetrwania w ekstremalnych warunkach rosyjskiej zimy. Terenem, na którym uprawiano tego typu rekreację, był najczęściej północny Ural, kraina pokryta niezbyt wysokimi górami, śnieżna, bezludna i wściekle mroźna. Tu się było zdany na samego siebie i to właśnie było jej najważniejszym walorem.

Grupa studentów Politechniki Uralskiej ze Swierdłowska (zwanego obecnie Jekaterynburgiem), która już od pewnego czasu, pod wodzą studenta wydziału radiowego, 23 letniego Igora Diatłowa organizowała podobne wyprawy, postanowiła tym razem pokusić się o wyprawę, mającą trzecią, najwyższą kategorię trudności. Wybrano zimowe podejście na szczyt góry Otorten w Północnym Uralu. Wszyscy uczestnicy wyprawy mieli już odpowiednią zaprawę i doświadczenie, zebrane podczas poprzednich wypraw i zadanie, jakie sobie postawiono, aczkolwiek trudne, nie stanowiło dla tej grupy zagrożenia samego w sobie.

Mimo to, przyjaciele Diatłowa gorąco namawiali go, aby wziął ze sobą przewodnika, 37 letniego Aleksandra Zołotarjowa, człowieka wręcz zawodowo podróżującego po górach Uralu, mającego ogromne doświadczenie. Diatłow, pomimo początkowej niechęci, zgodził się w końcu na przyjęcie

tego przewodnika. W wyprawie miało wziąć udział dziewięcioro studentów (bo były też dwie dziewczyny, 22 letnia studentka wydziału radiowego Zinaida Kołmogorowa i Ludmiła Dubinina, 21 letnia studentka wydziału ekonomii). Dziesiątym członkiem wyprawy został przewodnik Aleksander Zołotarjow. Wyprawa miała za zadanie podejście na nartach do góry Otorten, by następnie wejść na jej szczyt.

Wyprawa ruszyła rankiem 25 stycznia 1959 roku. Pociągami ze Swierdłowska, dotarła wieczorem tego samego dnia do miasta Iwdiel. Stamtąd, następnego dnia, ciężarówką, dojechano do najdalej na północ położonej osady Wiżaj. Po nocy spędzonej



Ostatnie zdjęcie z aparatu wyprawy

w Wiżaju, 27 stycznia grupa opuściła strefę cywilizowaną i wyruszyła na nartach w stronę położonej na bezludnym terenie góry Otorten.

Teren, na który wstąpiła wyprawa, aczkolwiek pusty, od wieków stanowił terytorium plemienia Mansów, ludu ugrofińskiego, trochę koczowniców, trochę myśliwych, wyznających szamanizm.

Teraz, w środku zimy, Mansów na tym terenie nie było. Znajdowali się o jakiś 100 kilometrów od góry Otorten, na terytorium, gdzie zwykle zimowali. O tej porze na Otorten mogli wchodzić tylko zapaleńcy. Nie wiadomo, czy członkowie wyprawy znali znaczenie słowa Otorten, jakim Mansowie nazwali tę górę. Otorten w języku Mansów znaczy – nie idź tam!

Następnego dnia rozchorował się Jurij Judin – student wydziału ekonomii. Nie było innej możliwości. Judin musiał wrócić do Wiżaju. Wracal zrozpaczony nie wiedząc, że los podarował mu szansę na dalsze życie!

Tragiczny koniec wyprawy

31 stycznia, ekspedycja posuwając się wzdłuż rzeki Łozwa, dotarła do krawędzi lasów, powyżej której wznosiły się już tylko nagie góry. Tu postanowiono zrobić ukryty magazyn

żywności na drogę powrotną i 1 lutego 1959 roku rozpoczęło podejście pod bezimienną wtedy górę oznaczoną na mapie jako nr 1049.

Piszę to z całą świadomością faktu, że prawie wszystkie dostępne materiały, poświęcone wyprawie na Otorten podają co innego, a mianowicie to, że owa góra od dawna nazywana była przez Mansów Cholat Sjakl, czyli – góra umarłych. Owszem. Mansowie tak nazywali tę górę, ale dopiero po tragedii, jaka stała się udziałem wyprawy Diatłowa. Zresztą nie tylko Mansowie. Wszyscy zaczęli tę górę tak nazywać. Również po tej tragedii, bezimienna dotąd przełęcz u podnóża Góry Umarłych została nazwana Prze-

łęczą Diatłowa. Teraz była to tylko góra numer 1049.

To, co napisałem, powtarzam za źródłami rosyjskimi, które wydają mi się bardziej prawdziwe niż może trochę efekciarskie dodawanie do góry już nazwanej „Nie Idź Tam”, dokąd szła ekspedycja, jeszcze i drugiej góry, rzekomo już wtedy zwanej „Górą Umarłych”, chyba tylko po to, by osiągnąć jeszcze silniejszy stopień niesamowitości. Jest to przede wszystkim zupełnie niepotrzebne, bo tam stało się coś takiego, co powala każdego, nawet bez dodatkowego podniecania się strasznymi nazwami...

Dzień chylił się ku zachodowi, więc studenci rozbili namiot, oparty na zatkniętych w śniegu nartach, co stanowiło zwykły proceder w podobnych warunkach. A w nocy? Nad ranem? Tego nie wie nikt. – Stało się coś strasznego!

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, po zakończeniu ekspedycji i po powrocie jej uczestników do Wiżaju, Diatłow miał wysłać telegram powiadamiający o tym zarząd klubu sportowego w Swierdłowsku. Przypuszczalną datę powrotu do Wiżaju miał być dzień 12 lutego.

Gdy minął wyznaczony dzień i telegram nie przyszedł, jeszcze nie było niepokoju wśród rodzin i znajomych.

Ale minął 20 luty, również bez telegramu i wtedy stało się jasne, że należy natychmiast zorganizować ekipę ratowniczą. Politechnika na żądanie rodzin studentów zorganizowała wyprawę ratunkową. Zaraz po niej wysłano na miejsce spodziewanej tragedii również wojsko i milicję, wyposażone w samoloty i helikoptery.

Wsparcie zwiadu lotniczego, dla ekipy poszukiwawczej było darem niebios. Na dobrą sprawę nikt nie miał pojęcia, co stało się z ekspedycją Diatłowa i gdzie należy szukać śladów jej pobytu.

Wiedzano tylko tyle, że ekspedycja chciała wejść na górę Otorten. Dopiero piątego dnia poszukiwań, pilot Giennadij Patruszew odnalazł zniszczony namiot, a potem dwa leżące nieruchomo na śniegu ludzkie ciała. Pilot, jak sam to potem relacjonował, maksymalnie obniżył samolot i kilkakrotnie nalatywał nad leżącymi, aby rykiem silnika sprowokować ich do choćby tylko uniesienia głowy. Ale oni nie podnosili głów. Patruszew wtedy jeszcze tego nie wiedział, ale oni byli martwi już od ponad trzech tygodni.

Zawiadomiona grupa poszukiwawcza nadciągnęła niebawem. Znalaziono opuszczony i poważnie uszkodzony namiot, częściowo zasypany śniegiem, a w nim nienaruszone, całe

ekonomii. Leżeli bosi i rozebrani do bielizny. Ich ręce były poparzone ogniem. Zapewne zbyt zbliżali się do ogniska. Dziwne?

– Nie. Nie dziwne. W nocy, boso, w bieliźnie, przy mrozie -30 stopni? Nie dziwne!

Na pniu sosny widać było ślady wspinania się. Być może któryś ze studentów próbował stamtąd zobaczyć, co stało się z ich namiotem?

300 metrów od sosny, w stronę namiotu, leżało ciało Diatłowa. 180 metrów dalej w tym samym kierunku znaleziono zwłoki Rustema Sołobodina 23 letniego studenta wydziału inżynierskiego, a po dalszych 150 metrach, znaleziono martwą Zinę Kołmogorową. Domyślono się, że cała trójka usiłowała powrócić do namiotu, ale padali kolejno jedno po drugim, zabici straszliwym mrozem. Dopiero później, na sekcji w Swierdłowsku okazało się, że Kołmogorowa miała pękniętą podstawę czaszki, a Sołobodin dość rozległe pęknięcie czaszki w okolicy czołowej. Te obrażenia, jak i inne, o których później, były bardzo charakterystyczne. Pomimo dużych spustoszeń w tkankach wewnętrznych, nie posiadały uszkodzeń na skórze. Bardzo to myliło ekipę poszukiwawczą, która początkowo uważała zabitych studentów, za ofiary mrozu.

Początkowo myślano, że wszyscy studenci zamrzli, ale sekcja zwłok przyniosła informację wręcz sensacyjną. Pomimo braku na skórze denatów śladu urazów, wewnątrz studenci byli po prostu zmieleni! Zgnieceni! Francuz miał strzaskaną czaszkę, Dubinina i Zołotarjow zmiażdżone klatki piersiowe, a Kolewatow rozległe obrażenia głowy i twarzy. Zaskoczeni anatomopatolodzy określali owe zniszczenia, jako podobne do urazów powstałych podczas uderzenia człowieka przez rozpedzony samochód. Obrażeń takich nie jest w stanie zadać człowiek jakkolwiek bronią, pozostającą w jego dyspozycji. Dodatkowo Dubinina miała usunięty język i duży fragment przepony jamy ustnej.

wyposażenie i prowiant, jaki miała ze sobą wyprawa Diatłowa. W namiocie były więc wszystkie rzeczy, jakie mieli studenci, włącznie z ich butami!! Namiot był rozcięty nożem. Potem stwierdzono podczas badania, że został rozcięty od wewnątrz. Od namiotu, kierując się w dół zbocza, w stronę przełęcz i dalekiego (około półtora kilometra) lasu, widać było wyciśnięte w śniegu ślady stóp dziewięciu osób. Ale jakie to były ślady?? Ślady bosych stóp! Ślady stóp w skarpetkach! Albo w jednym tylko bucie!

Nie znaleziono śladów innych ludzi, czy zwierząt. Nie było śladów walki, ani śladów krwi, ale studentów również nie było!

Po 500 metrach ślady urywały się, zasypane i zawiane śniegiem. Dopiero pod lasem, półtora kilometra od namiotu, koło wielkiej sosny i śladów ogniska palonego pod tym drzewem, znaleziono ciała dwóch studentów: Jurija Kriwoniszzenko, 24 letniego studenta wydziału inżynierskiego i Jurija Doroszenko, 21 letniego studenta

Poszukiwania ciał czworga pozostałych członków wyprawy okazały się nieskuteczne. Na razie nie odnaleziono nikogo więcej.

Wszystkie pozostawione przez wyprawę ślady układały się w scenariusz może nawet logiczny, ale jednocześnie bezsensowny. W nocy, na białym stało się coś takiego, co doprowadziło grupę śpiących studentów do szczytu paniki. Nie próbując, lub może nie mogąc otworzyć namiotu, rozcięli cały jego bok i przez powstały otwór rzucili się do panicznej ucieczki. Tak, jak stali. Jedni ubrani, inni nieubrani. W butach, w jednym bucie, na bosaka, wybiegli na mróz trzydziestostopniowy i uciekali tak przez całe półtora kilometra, a potem przez około dwie godziny nie śmieli powrócić do namiotu! Próbowano ratować się, zapalając ognisko, obserwowano namiot, wspinając się na drzewo, ale wrócić do namiotu postanowiło tylko troje studentów i to dopiero wtedy, gdy siły ich już kompletnie opuszczały. Dlatego nikt już nie dotarł do namiotu.

Stało się coś takiego, co doprowadziło grupę śpiących studentów do szczytu paniki. Nie próbując, lub może nie mogąc otworzyć namiotu, rozcięli cały jego bok i przez powstały otwór rzucili się do panicznej ucieczki. Tak, jak stali. Jedni ubrani, inni nieubrani. W butach, w jednym bucie, na bosaka, wybiegli na mróz trzydziestostopniowy i uciekali tak przez całe półtora kilometra, a potem przez około dwie godziny nie śmieli powrócić do namiotu! Próbowano ratować się, zapalając ognisko, obserwowano namiot, wspinając się na drzewo, ale wrócić do namiotu postanowiło tylko troje studentów i to dopiero wtedy, gdy siły ich już kompletnie opuszczały. Dlatego nikt już nie dotarł do namiotu.

Przecież to horror! Co mogło ich tak przestraszyć?! W dodatku to COŚ nie pozostawiło po sobie żadnego śladu! Wokół namiotu znaleziono tylko ślady studentów, kończące się gremialną, paniczną ucieczką, w dół, na przełęcz, w stronę lasu!

W namiocie znaleziono aparat fotograficzny i kronikę wyprawy, spisowaną codziennie przez Igora Diatłowa. W aparacie fotograficznym znajdował się film, a na nim ostatnie zdjęcie, wykonane podczas stawiania namiotu. Eksperti ocenili na podstawie cieni różnych przedmiotów, znajdujących się na zdjęciu, że namiot rozkładano około godziny 17 i o 18 na pewno już był postawiony. Nic! Dosłownie nic nie wskazywało na to, co niedługo się tutaj stanie. Jedyne może, trochę dziwne było to, że namiot ustawiono na nagim stoku góry, a nie w lesie, gdzie na pewno nocą byłoby trochę cieplej. Poza tym, studenci nie musieli wchodzić na ten stok. Nie znajdował się na trasie ich marszu. By na niego wejść, studenci musieli zboczyć ze swojej drogi. Ten fakt dał podstawę do przypuszczenia, że wyprawa może trochę zbłądziła i wykorzystała wzniesienie do lepszego rozejrzenia się w terenie?

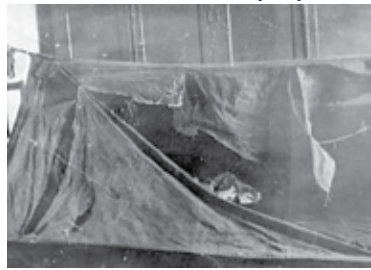
„Działanie nieznannej siły”

W maju 1959 roku zorganizowano drugą ekspedycję poszukiwawczą, która miała odnaleźć zwłoki czworga pozostałych członków wyprawy Diatłowa. Oprócz już znanych Państwa – przewodnika Aleksandra Zolotarjowa i studentki Ludmiły Dubininy, byłoby to jeszcze: Francuz Mikołaj Thiebeaux-Brignolle 24 letni student wydziału inżynierskiego i Aleksander Kolewatow 25 letni student wydziału geotechnicznego.

Tym razem zwłoki odnaleziono. Znajdowały się niedaleko sosny, pod którą rozpalono wtedy ognisko, w niegłębokim jarze, położonym od drzewa o jakieś 75 metrów. Martwi leżeli pod prawie pięciometrową warstwą śniegu! Wszyscy byli bardzo lekko ubrani i nie mieli obuwia. Po ubraniu zwłok, można było odtworzyć pewne fragmenty wydarzeń. Dubinina miała nogi owinięte spodniami Kriwoniszenki, co sugeruje, że zdjęła je ze zmarłego ko-

legi, aby owinąć nimi swoje boscie stopy. Z kolei Zolotarjow, miał na sobie futro Dubininy, co świadczy, że zdjął je ze zmarłej koleżanki, a to z kolei pokazuje, że pomimo podobnych obrażeń, jakie oboje odnieśli, Zolotarjow żył od niej jednak trochę dłużej.

Początkowo myślnano, że po prostu wszyscy studenci zmarli, ale sekcja zwłok przyniosła informację wręcz sensacyjną. Pomimo braku na skórze denatów śladu urazów, wewnątrz studenci byli po prostu zmiełeni! Zgniecenie! Czy jak to nazwać? Francuz miał strzaskaną czaszkę, Dubinina i Zolotarjow zmiażdżone klatki piersiowe, a Kolewatow rozległe obrażenia głowy i twarzy. Zaskoczeni anatomopatolodzy określali owe zniszczenia, jako podobne do urazów powstałych podczas uderzenia człowieka przez rozpędzony samochód. Obrażeń takich nie jest w stanie zadać człowiek jakkolwiek



Rozcięty nożem namiot wyprawy

bronią, pozostającą w jego dyspozycji. Dodatkowo Dubinina miała usunięty język i duży fragment przepony jamy ustnej, czyli najprościej mówiąc, dna jamy ustnej. Są ludzie, którzy piszą, że Dubinina sama sobie odgryzła język. Proszę Państwa. Można sobie odgryźć jakiś fragment języka, szczególnie w momencie uderzenia w twarz, lub bardziej, silnego uderzenia od dołu w podbródek, ale nie można sobie samemu WYGRYŻĆ języka, a już na pewno nie można sobie samemu wygryźć dna jamy ustnej. Jeśli opis obrażeń studentki jest prawdziwy, mamy może do czynienia z podobnym zjawiskiem, jakie zdarza się amerykańskim farmerom, którym COŚ atakuje krowy. Nocami na pastwiskach COŚ zabija krowy. Ćwiartuje, wykrawa z nich narządy, w tym właśnie języki i to w podobny sposób, właśnie poprzez dno jamy ustnej. Amerykańscy kowboje organizują się w oddziały ochronne, uzbrojone w broń

automatyczną i mimo tego, jak dotąd, nie schwytały nikogo. A wszystkim chyba wiadomo, że amerykańscy kowboje na pewno nie są safandulami, którym można bezkarnie grać na nosie.

Nie intryguje Państwa te pięć metrów śniegu, kryjącego pod sobą zabitych? To przecież właśnie dlatego nie znaleziono ich zwłok w trakcie pierwszej wyprawy poszukiwawczej. Nie tylko mnie intrygował ten śnieg, nasypywany w nadzwyczajnych wprost ilościach, bo w zeszłym roku, znany rosyjski podróżnik Siergiej Sjemaszkin postanowił urządzić wyprawę na miejsce tragedii grupy Diatłowa równo w tym samym czasie, co wtedy uczynili to studenci. Na miejscu ustawiono podobny do poprzedniego namiot i rozcięto jedną jego powierzchnię tak, jak to kiedyś zostało zrobione. Martwych studentów imitowały worki wypełnione śniegiem, ułożone dokładnie w tych



Sosna, pod którą płonęło ognisko studentów

miejscach, na których wtedy znaleziono zwłoki.

Na miejsce eksperymentu powrócono dokładnie po takim samym czasie, jaki upłynął wtedy od rozbicia namiotu przez studentów, do odnalezienia go przez grupę poszukiwawczą.

Umorzono śledztwo w sprawie śmierci wszystkich uczestników wyprawy Diatłowa. Oficjalny raport podaje, że w miejscu tragedii nie stwierdzono obecności nikogo innego, jak samych tylko członków wyprawy. Raport kończy się dość niezwykłym, jak na Związek Radziecki określeniem, że przyczyną śmierci studentów było „działanie nieznannej siły”.

Co stwierdzono? – Od momentu postawienia namiotu, napadało 35 cm śniegu, ale na workach śniegu było zaledwie kilka centymetrów! Wszystkie ślady poprzedniej bytności eksperymentatorów zostały zasypane, rozcięty namiot wypełniony był śniegiem.

Uderzająca jest ta rozbieżność. Wtedy zabici leżeli pod 5 metrową warstwą śniegu, teraz imitacje zwłok pokrywało zaledwie kilka centymetrów śniegu. Więc co się tam wtedy stało na litość Boską? Czworo zabitych zasypało śniegiem, a pięciorgo pozostałych nie zasypało?

Z takimi obrażeniami, jakie mieli, czwórka podróżników nie mogła sama sobie wykopać jamy w śniegu, co czasami sugeruje. Francuz na pewno im w tym nie mógł pomóc. Jego strzaskaną czaszkę świadczyła, że został zabity w ułamku sekundy. Nie mogła też pomóc Dubinina, której połamane żebra przebiły serce...

Jeszcze w maju 1959 roku umorzono śledztwo w sprawie śmierci wszystkich uczestników wyprawy Diatłowa. Oficjalny raport podaje, że w miejscu tragedii nie stwierdzono obecności nikogo innego, jak samych tylko członków wyprawy. Raport kończy się dość niezwykłym, jak na Związek Radziecki określeniem, że przyczyną śmierci studentów było „działanie nieznannej siły”. Teren wokół góry Otorten i Przełęcz Diatłowa zamknięto aby nie prowokować podobnych incydentów. Zakaz po pewnym czasie zniesiono, no i jakby na ironię:

W roku 1961 w tym samym rejonie przebywała grupa studentów geologii z Leningradu. Tym razem za dnia, nagle, członkowie grupy w panice wybiegli z chaty myśliwskiej, w której przebywali, rozbiegając się

na wszystkie strony. Znaleziono ich martwych, co dziwne, w takiej samej odległości od chaty.

W roku 1964 grupa geologów rozbiła biwak pod znaną już Górą Umarłych. Jeden z grupy, o nazwisku Polakow, udał się na polowanie. Będąc w lesie, poczuł nagle silne odczucie obezwładniającego strachu. Wkulił się w jakiś wykrot i jakby sparaliżowany niezrozumiałym strachem, czekał nie będąc w stanie nawet logicznie myśleć. Po pewnym czasie to okropne uczucie go opuściło i zdenerwowany incydentem, pobiegł czym prędzej do obozu. W obozie wszyscy już nie żyli! Kierownik grupy leżał twarzą do ziemi, zaciśniętą w dłoni pistolet, z którego strzelił tylko raz. Wokół trupa jednego z kolegów COŚ omotało namiot, zerwany z masztów. Namiot palił się. Trzeci kolega, zabity, leżał koło drzewa, a czwarty zniknął bez śladu.

Tym razem władza nie bawiła się w subtelności. Nakazała zachowanie absolutnej tajemnicy, a śmierć członków wyprawy, jak oficjalnie ogłoszono, nastąpiła w wyniku spożycie nieswieżych konserw!

W roku 1974, w pobliżu Góry Umarłych, dosłownie na oczach kolegów, zniknął młody geolog, syn wysoko postawionego działacza partyjnego. Afera była nie z tej planety, ale chłopca nie odnaleziono.

W roku 1999 koło Przełęcz Diatłowa zaginęła para małżonków. Nie odnaleziono ich.

Teraz już Państwo wiecie, dlaczego Mansowie nazwali to miejsce Otorten? – NIE CHODŹ TAM!

Sprawa Góry Umarłych i Przełęcz Diatłowa raz po raz odżywa na nowo. Za każdym razem odkrywa się jakieś nowe fakty. Na przykład wspomnienia kogoś, kto dożył naszych czasów i nareszcie nie boi się mówić, albo jakieś nieznanne dotąd dokumenty. Zagadka zaczyna gonić zagadkę, bo na przykład, dlaczego zwłoki studentów wykazywały skażenie radioaktywne? Albo, są poszlaki, że trupów na Górze Umarłych było więcej! A więc ilu ich było? Dziewięć, czy jedenaście? Ale to temat na zupełnie inne opowiadanie.

KG

Echa naszych publikacji – list do Mariany Warciw

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł „Zburzyć Galicję”. Podziwiam szczerą Pani Mariany, która w swojej wypowiedzi zamieszczoną w internecie zaproponowała zburzenie na Ukrainie w Galicji wszystkich zabytków architektonicznych zbudowanych przez polskich możnowładców rękoma chłopów ukraińskich.

Wiem z historii, że nie tylko ukraińscy, ale i polscy chłopci odczuwali skutki bicia ich grzbietów przez panów. Ja też jestem potomkiem takich pańszczyźnianych chłopów i wiem, że przodkowie moi odczuwali dyskomfort bicia kijem, nahajką czy trzcinką. Oglądałem swoje nagie plecy w krzywym lustrze, ale żadnych blizn nie zauważyłem. Mam przyjemność znać dwóch potomków polskich hrabiów i nie wypominam im ich dawnej przeszłości. Podajemy sobie ręce, a



Chałupa Jana Kuprasa w Giedlarowej. Rozebrana w 1980 roku

nie chowamy ich do kieszeni spodni. Wracając jednak do pomysłu pani Mariany, warto rozpatrzyć jej wariant rozliczenia się z historią. Może w jej pomysł „coś” jest. Może warto zburzyć. Pani Mariano, łatwo mówić, ale po słowach należy przejść do czynu. Niech Pani weźmie kilof w swoje ręce i do roboty. Ja Pani pomogę. Jestem przecież chłopem i krzepę mam. Może uda mi się znaleźć dżagan i z takim narzędziem pomogę Pani w tej robocie. Będziemy wylupywać kamienie z Pałacu Potockich. Pani kilofem,

a ja dżaganem. Spokojnie i systematycznie, kamień za kamieniem, a za kamieniem – następny kamień. Nasza robota będzie konkretnym przykładem naszej obopólnej narodowej przyjaźni i pojednania. W przerwach na odpoczynek poczęstuje Panią szklanką okowitej. Przepraszam za tę chłopską nazwę tego orzeźwiającego napoju. Panowie-gnębiciele naszych przodków wlewali do swoich szlachetnych gardel nie jakąś tam gorzałę, ale czystą aqua vitae. Może wypijemy, szanowna Pani, bruderszaft, też nazwa pochodząca od innych germańskich gnębicieli.

Pani Mariano, gdy skończymy burzyć te galicyjskie pałace, to będziemy mieli możliwość wspólnego burzenia podobnych pozostałości po innych możnowładcach czy okupantach w Polsce. Mam na myśli nie za bardzo chlubną pamiątkę, pozostawioną przez tych, co w imię Pańskie wyrzynali plemiona pruskie, polskie i inne.

Taką pamiątką, w myśl Pani definicji, jest niewątpliwie krzyżacki zamek w Malborku. Szkoda byłoby rozbijać te mury kilofem czy dżaganem, a to ze względu na solidną cegłę, z której większość budynków tego zamku zbudowano. Bardzo delikatnie wylupywalibyśmy cegłę za cegłą. Po oczyszczeniu każdej cegielki, można by zebrać spory zapas tego cennego materiału budowlanego. Można by pomyśleć o biznesie. W Polsce odczuwamy brak mieszkań, a te można by budować z cegły malborskiej. W czasie odpoczynku popijalibyśmy okowitą, zwana tutaj czystą wyborową. Zapyta Pani: „A co dalej, gdy skończymy rozbiórke tego krzyżackiego gmaszyska?”. Nie martwmy się. Mamy jeszcze inną „pamiątkę”. Jest przecież jeszcze ołtarz Wita Stwosza. Przecież rzeźbił go nie jakiś tam Wit Stwos, a Weit Stwoss – germaniec, nie wiadomo skąd, może z Norymbergii. Po co ten ołtarz ma nam przypominać hitlerowskich

okupantów. Zapakujemy te figurki do skrzynek i odeślemy do Reichu. Na ich miejsce postawimy dzieła nowoczesnej sztuki, niekoniecznie na wzór Picassa – jedno oko za uchem, a drugie – za pępkiem, ale takie sklecone z żelaznych prętów i kawałków zbitego szkła i plastyku. Rzeźby, pozwalające na dowolną interpretację, w zależności od zdolności umysłowych tych co oglądają.

Pani Mariano, proszę się nie martwić, że zabraknie nam roboty w tym dziele usuwania niechlubnych pamiątek po gnębicielach i okupantach.

Kto chce psa uderzyć, ten znajdzie odpowiedni kij. A więc do roboty, a więc do dzieła.

P.S.

A właściwie nie warto roztrząsać tego tematu. Psy szczekają, a karawana idzie dalej.

Lucjan Krystyn Kupras,
Holandia

TADEUSZ KURLUS

TAJEMNICE WSZECHŚWIATA

Zewsząd otaczają nas tajemnice, małe, duże i wielkie. Na pewno nieraz zastanawiamy się, jakby je rozwiązać, jak zajrzeć za ich kulisy, jak oznajmić, że już nie są sekretem, krzyknąć „Eureka!” („Znalazłem!”), tak, jak wielki grecki mędrzec i największy wynalazca starożytności Archimedes, który wybiegając z łaźni właśnie tym słowem obwieścił wszystkim, że wie, iż „ciało zanurzone w cieczy traci pozornie tyle na ciężarze, ile waży ciecz przez nie wyparta”.

Wiele tajemnic uczeni już rozwikłali, wciąż słyszymy, że badaczom znowu udało się wytłumaczyć to, co dotąd było niewytłumaczalne. Niemniej wiele zagadek wciąż czeka na swych odkrywców, niektóre – od setek i tysięcy lat. Opiszmy tu niektóre z tych pozostałości w sferze tajemniczości, przy czym wspomozemy się serią poczty Malediwów, państwa wyspiarskiego na Oceanie Indyjskim, które – co tu ukrywać – wydaje sporo znaczków tylko po to, by zasilić swą kasę. Pod lupę chcemy wziąć aż 16 bloków z 1992 r., z których każdy odnosi się do jednej z naprawdę wielkich tajemnic Wszechświata. A zatem ruszamy w drogę, trop w trop za tym, co dotąd opatrzone jest pieczęcią tajemnicy.

Nazca

Peru to południowoamerykański górzysty kraj z licznymi wysokimi szczytami, a także położonymi na znacznych wysokościach płaskowyżami. Cztery z nich zyskały światową sławę, gdyż są pokryte liniami, tworzącymi ogromne wizerunki zwierząt i roślin, a także figury geometryczne. Stworzyli je Indianie z plemienia Nazca, w latach 300 przed naszą erą,

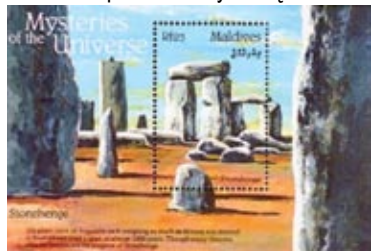


do 900 naszej ery. Sposób wykonania tych geoglifów, jak zwą je naukowcy, był prosty, polegał na usunięciu z powierzchni czerwonego żwiru, co odsłaniało jaśniejsze, żółtobiałe podłoże. Ogrom wielu figur można w całości ogarnąć tylko z lotu ptaka, przelatując nad płaskowyżami balonem lub samolotem. Na przykład, widoczny na znaczku pająk ma odnóża o długości 40 metrów, a rozłożone skrzydła ptaka aż 120 metrów! Jak twórcy tych geoglifów (a są ich na płaskowyżach setki), którzy przecież nie mogli kontrolować przebiegu swej pracy z wysokości, potrafili przeprowadzić linie z taką dokładnością? Najważniejsze jednak: jakie intencje im przyświecały, co zamierzali osiągnąć, tworząc owe figury. Może przypodobać się bogom? Może ta płatanina linii, tworząca tyle rozmaitych obrazów ma jakiś związek z obserwacjami astronomicznymi? Pytań jest wiele, liczni uczeni wysuwają swoje koncepcje, omówienie wszystkich to materiał na grubą książkę (jest ich wiele, zachęcam Was do

sięgnięcia po nie). Dodam tylko, że popularny szwajcarski pisarz Erich von Däniken utrzymuje (czyni to nie tylko w odniesieniu do rysunków z Nazca), że Ziemię w czasach przedhistorycznych często odwiedzali kosmici i to oni wykonali m.in. te geoglify na peruwiańskich płaskowyżach, a były one dla nich punktami orientacyjnymi przy lądowaniu ich kosmicznych pojazdów.

Stonehenge

To słynna budowla w Anglii, którą tworzą ustawione na obwodnicy kręgów wielkie megality, czyli nieobrobione potężne kamienie. Największe waży 25 ton, można sobie wyobrazić, że ich ustawienie na sztorc nie było około 3000 lat przed naszą erą łatwym zadaniem, podobnie jak ich sprowadzenie na plac budowy – część z nich



transportowano z kamieniołomów nawet 250 kilometrów! Co nakłoniło budowniczych Stonehenge do podjęcia takiego tytanicznego zadania? Prawdopodobnie chodziło im o stworzenie sanktuarium, w którym mogli oddawać się kultowi Słońca i Księżyca. Ale głoszone są także inne poglądy, na przykład, że było to obserwatorium astronomiczne, pozwalające zaznaczać ważne wydarzenia w prehistorycznym kalendarzu, a także, iż kamienie otaczały cmentarz, na którym grzebano plemiennych dostojników. Żadna z tych teorii nie jest powszechnie akceptowana, ale wciąż pojawiają się nowe, również odrzucone. Najważniejsza ikona Wielkiej Brytanii, niezrównane dzieło dawnej sztuki inżynierskiej, wciąż jest otoczona nimbem tajemnicy.

Yeti

Tajemnicza istota, żyjąca w najwyższej położonych partiach Himalajów zaprzęta głowy wielu dociekliwych ludzi już od niemal dwustu lat. Po raz pierwszy bowiem informacje o niej pojawiły się w 1832 r., kiedy tragarze, towarzyszący pewnemu Anglikowi w wyprawie wysokogórskiej, w popłochu go opuścili twierdząc, że wystraszyła ich jakaś wielka postać, przypominająca małpę. Im więcej przybywało w te rejony himalaistów, tym więcej dowiady-

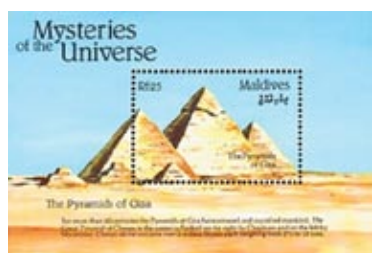


wali się od miejscowej ludności o owej istocie, którą określali mianem yeti i tym więcej płynęło w świat informacji o niej, budząc coraz większe zainteresowanie. Prawda to li, że faktycznie w Himalajach żyje jakieś nieznanne zoologom zwierzę, które być może jest człowiekiem? Niektóre wieści o spotkaniach z nim brzmią wręcz fantastycznie, jak ta, pewnego podróżnika, którego dotknęła podczas samotnej

ekskursji ślepotą śnieżną, i byłby niechybnie zginał, gdyby nie uratowała go niemal trzymetrowa dwunożna istota, opiekująca się nim, aż wyzdrowiał. W niektórych klasztorach przechowywane są znalezione przez mnichów fragmenty sierści, jakoby należące do yeti, naukowcy ustalili jednakże, że są to części futer niedźwiedzi lub małp, niemniej ekspertyzy nie zawsze jednoznacznie to określiły. Najbardziej wymowne są ślady w śniegu napotykane przez himalaistów, odcisnięte w nim z pewnością bardzo dużymi stopami. O yeti napisano już wiele książek, niektóre wypełniają bajdy. Zatem wciąż czekamy, aż ktoś kompetentny stanie oko w oko z tą istotą, zrobi jej zdjęcia, sfilmuje ją i w ten sposób ostatecznie wypełni tę lukę w naszej wiedzy o świecie.

Piramidy

„Żołnierze, pamiętajcie, że ze szczytów tych piramid czterdzieści wieków patrzy na was” – napisał cesarz Francuzów Napoleon Bonaparte w rozkazie dziennym do swych wojaków, gdy podbijając Egipt w 1798 r., kierował ich do kolejnej bitwy. Od tego czasu minęły dwa dalsze stulecia z okładem, a piramidy wciąż stoją i co-

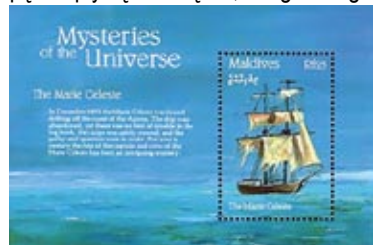


dziennie podziwiają ich ogrom tysiące turystów. Ale wokół nich kręca się także od dziesiątków lat rzesze naukowców, próbujących rozgryźć ich tajemnice: jak te grobowce faraonów budowano, jakie kryją ciągi korytarzy i sal, dokąd prowadzą nieeksplorowane dotąd chodniki itd. W naszych już czasach używa się do badań nowoczesnych technologii, ale ostatniego słowa nie powiedział jeszcze żaden naukowiec. Na bloku przedstawiono trzy największe i najbardziej znane piramidy w Gizie, leżącej opodal stolicy Egiptu, Kairu: Cheopsa, Chefrena i Mykerynosa, wzniesione w latach 2575-2465 przed naszą erą. Największa z nich, Cheopsa, powstawała zgodnie z zapisem greckiego historyka Herodota ponad 20 lat, a przy jej budowie pracowało nawet 100.000 rzemieślników i chłopów. Musieli się mocno napocić, bo na budowlę, mającą blisko 150 metrów, złożyły się 23 miliony bloków kamiennych, z których większość ważyła 2,5 tony, ale niektóre aż 15 ton!

Mary Celeste

Po morzach i oceanach pływa tysiące statków, corocznie wiele z nich tonie, czasem udaje się uratować rozbitków, nieraz jednak giną wszyscy, i nie ma wówczas żadnych świadków, którzy mogliby wyjaśnić przyczynę katastrofy. Podobnie rzecz się ma, gdy odnajduje się statki, błądzące po morskiej toni bez załóg! Zapoczątkowała taki ciąg niezwykłych wydarzeń brygantyna „Mary Celeste”, która wypłynęła w listopadzie 1872 r. z Nowego Jorku z ładunkiem spirytusu, miała w grudniu dotrzeć do Genui we Włoszech. Nigdy tam się

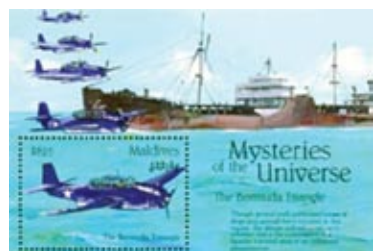
nie pojawiła, ale statek wcale nie zaginał, przypadkowo natknął się nań na Atlantyku inny, kilkaset mil od Gibraltar, bez żywej duszy na pokładzie. Po przyholowaniu „Mary Celeste” do Gibraltar, usiłowano wykryć przyczynę porzucenia brygantyny przez załogę, ale trudno byłoby powiedzieć, że zrobiła to z powodu nieco potarganych żagli. Niemniej nie było na niej szalupy ratunkowej, więc należało przyjąć, że marynarze wsiedli do niej i odpłynęli. Ale dlaczego? Gdy później sprawdzono ładunek, okazało się, że dziewięć beczek ze spirytusem było pustych! Może więc spili się i wyruszyli w nieznaną? Pojawilo się mnóstwo hipotez, w tym również taka, że kucharz struł swoich kumpi, potem wyrzucił ich zwłoki za burtę, po czym wziął szalupę i odpłynął w stronę dala, ale gdzieś go



morze wciągnęło w torń. Historia „Mary Celeste” otworzyła wcale długą listę podobnych wydarzeń, wciąż do końca nie wyjaśnionych. Poszukajcie książek je opisujących.

Trójkąt bermudzki

Spójrzmy na mapę: teatr niezwykłych wydarzeń to akwen w zachodniej części Atlantyku, ujęty w trójkąt, którego wierzchołki „dotykają” na północy Bermudy, na zachodzie – Florydę (dokładniej miasto Miami na tym półwyspie), a na południu miasto San Juan, na wyspie Puerto Rico. I właśnie na tym obszarze dzieją się od laty rzeczy, których nikt dotąd nie zdołał wytłumaczyć. Mianowicie, jest to część Atlantyku, w której giną statki i samoloty, i to



tak, że śladu po nich nie ma. Z kronik wynika, że po raz pierwszy zanotowano zniknięcie przemierzającego ją statku w 1854 r. W sumie zaś do naszych czasów poszło tu na dno ponad 30 statków i jachtów! Ale co tam pojazdy morskie: giną w tym trójkącie, zwanym także diabelskim, także samoloty. I to nie sterowane przez amatorów, lecz pilotów wojskowych. Serię takich wydarzeń stworzył spektakularny los pięciu amerykańskich samolotów torpedowo-bombowych „Grunman”, które wyleciały na lot ćwiczebny w grudniu 1945 r. z bazy na Florydzie, ale już do niej nie powróciły. Podobny los spotkał później jeszcze kilkanaście samolotów. Tajemnicze te wydarzenia stały się kanwą wielu książek, reportaży, filmów. Próbuje się wykryć ich przyczynę, ale wszystkie takie próby są tylko hipotezami. Jedna z ostatnich, szczególnie lansowana, mówi o wydobywającym się z dna morza metanie, który płynąc ku powierzchni morza, tworzy olbrzymie bąble, a już

ją osiągnąwszy sprawiają, że woda ma znacznie mniejszą gęstość, to zaś skutkuje tym, iż statki tracą zdolność unoszenia się w niej i znikają pod jej lustrem. To samo mogłoby dotyczyć samolotów, metan może bowiem unieść się do wysokości, na której przelatują, tam utworzyć w połączeniu z powietrzem mieszaninę ze stężeniem, powodującą awarię silników. Na pewno zechcecie wiedzieć więcej, więc sięgnijcie po książki Charlesa Berlitta „Niewyjaśnione zaginięcia” i „Bez śladu”.

Sterowiec „Hindenburg”

Ważnym etapem na drodze człowieka do opanowania przestworzy było skonstruowanie sterowców, czyli wydłużonych w kształcie balonów, napędzanych silnikami. Wpiero były one – w małym jednak zakresie – użytkowane podczas pierwszej wojny światowej, potem przyszła era posługiwania się nimi w komunikacji pasażerskiej. Tu przodującą rolę odegrały Niemcy, a pionierem w tej dziedzinie był Ferdynand von Zeppelin (1838-1917). Pierwszy skonstruowany przez niego sterowiec wzniósł się w powietrze w 1900 r., ale takie, które zdawały egzamin na dłuższych trasach pojawiły

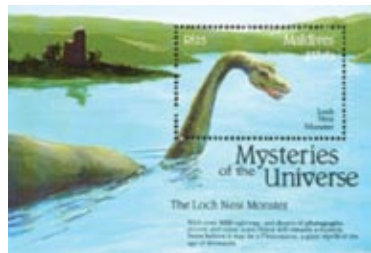


się dopiero w latach dwudziestych XX wieku. W 1929 r. jeden z nich odbył nawet lot dokoła świata, a w 1936 r. sterowiec „Hindenburg” odbył aż 17 lotów przez Atlantyk, przewożąc 2.800 pasażerów i 160 ton poczty. 6 maja 1937 r. „Hindenburg” ponownie – był to jego 37. rejs do Nowego Świata – poleciał do USA, ale przy cumowaniu na lotnisku w Lakehurst spłonął. Zginęło 40 pasażerów i członków załogi. Co było przyczyną katastrofy? Istnieją różne wersje, mówi się także, iż był to rezultat sabotażu. W każdym razie dotąd nikt okoliczności katastrofy przekonująco nie wyjaśnił. Jej skutkiem był także koniec kariery sterowców, jako środków komunikacji pasażerskiej. Ale nadal buduje się tego rodzaju statki powietrzne, przeważnie służące do celów reklamowych. Nie wyklucza się ich renesansu jako sterowców pasażerskich.

Potwór z Loch Ness

Udajemy się do Szkocji, do tamtejszego jeziora Loch Ness, słynącego od stuleci z tego, że mieszka w nim jakiś potwór, raz po raz dający o sobie znać, wynurzając z jego głębin głowę i część tułowia. Już św. Adamnan opisał go w 700 r. w żywocie św. Kolumbana, utrzymując, że tenże wyrwał jakiegoś wieśniaka z pazurów (?) gada. Potem co pewien czas pojawiały się nowe relacje o dostrzeżeniu go, przybyło ich jednak najwięcej w ubiegłym wieku. Sensacją było pierwsze zdjęcie owej diabelskiej istoty, odtąd najczęściej reprodukowane we wszelkich publikacjach (a jest ich mnóstwo). Co to może być za zwierzę, który zado-

mówił się w jeziorze, dość dużego, bo jego powierzchnia zajmuje aż ponad 56 km kwadratowych (jest przy tym głębokie, aż do ponad 220 metrów). Rozwiązaniem zagadki zajmują się nieustannie nie tylko amatorzy, lecz także naukowcy. I wciąż nic z tego nie wynika, poza tym, że fama o istnieniu potwora nie zanika (podtrzymują ją miejscowi hotelarze i restauratorzy, przyciąga im ona bowiem klientów).



Mówi się, że jest to być może jakiś gad z rzędu już wymarłych, który tu, w szkockiej krainie jakimś cudem przetrwał. Są osoby przysięgające, że widziały go wychodzącego na ląd. Ach, długo by pisać. Być może, iż Nessie – jak pieśzczołtliwie nazywa się gada – wygląda tak jak na bloku, być może trochę inaczej, albo w ogóle nijak nie wygląda, bo jest li tylko wytworem fantazji...

Duchy i zjawy

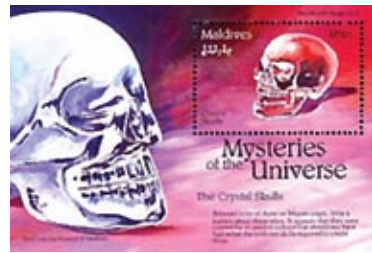
Pojawiają się zwłaszcza w starych zamkach, czasem w ich ruinach. Najwięcej – w Wielkiej Brytanii, bo tam zachowało się najwięcej starych arystokratycznych siedzib. Biura turystyczne zarządzają nawet wycieczki do takich miejsc. Jednym z najbardziej znanych duchów „made in England” jest ten urodziwy Anny Boleyn (1505 lub 1507-1536), drugiej żony króla Henryka VIII, który niezadowolony, że nie dała mu męskiego potomka, postanowił sfabrykować dowody, pozwa-



lając mu usunąć ją ze swego życia. Oskarżono ją o zdradanie męża, o posługiwanie się czarami, pozwalającymi jej go sobie podporządkowywać, o to, że pragnęła go uśmiercić. Ale to on to osiągnął: w maju 1536 r. ją aresztowano, osadzono w londyńskiej twierdzy (w jej granicach mieści się także zamek) Tower, potem wytoczono jej proces i skazano na śmierć przez ścięcie. Król nie miał zaufania do zręczności w tym dziele katów angielskich, więc kazał sprowadzić specjalistę z Francji. Wyrok wykonano 19 maja. Zwłoki poćwiartowano i pochowano w znajdującej się na terenie Tower kaplicy. Duch Anny Boleyn pojawia się zawsze w rocznicę śmierci. Występuje wówczas w królewskich szatach i dostojnie kroczy po zamkowych korytarzach. Ci, którzy ją widzieli (ponoć są tacy), byli najbardziej przerażeni tym, że zjawia chodziła bez głowy, niemniej miała ją przy sobie, niosła ją pod pachą! Monarchini lubi ponoć także odwiedzać swoje rodzinne strony – rezydencję Blickling Hall w wiosce Blickling (hrabstwo Norfolk), w której ponoć przyszła na świat (jeśli urodziła się w 1505 r., jeśli później, to miejscem jej urodzin był zamek Hever w hrabstwie Kent).

Kryształowa czaszka

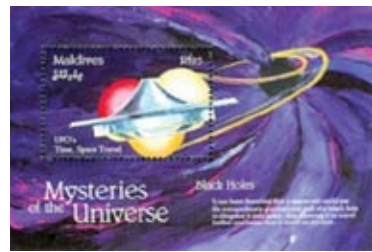
Jednym z dziesiątków tysięcy eksponatów, którymi chlubi się londyńskie Muzeum Brytyjskie, jest kryształowa czaszka, zakupiona w 1898 r. od jej znalazcy w Meksyku. Podobne ma jeszcze kilka innych placówek muzealnych, niektóre trafiły do rąk kolekcjonerów. Utrzymuje się, że są one dziełem ludów zamieszkujących Środkową i Południową Amerykę, Inków, Majów i Azteków



i powstały przed około tysiącem lat. Ale także, iż to fałszerstwa wytworzone przez współczesnych zdolnych rzemieślników. Kto ma rację? Sęk w tym, że dzisiejsze metody datowania nie mają zastosowania przy kryształach. Z kolei fachowcy twierdzą, że gdyby jakiś Indianin chciał obrobić bryłę kryształu tak, by nabrała ona kształt czaszki, zajęłoby mu to setki lat! W Europie natomiast technika szlifowania kryształów górskich jest znana od stuleci, czego dowodem są choćby wspaniałe puchary z okresu baroku (XVI-XVIII wiek) przechowywane m.in. w kolekcji Zielonego Sklepienia w Dreźnie. Wątpliwości rodzi także fakt, że żadna z czaszek nie została odkryta podczas prac archeologicznych. Zwolennicy wiedzy tajemnej twierdzą, że czaszki mają paranormalne właściwości, m.in. komunikują się ze sobą i przekonują (istnieje stowarzyszenie to głoszące – Crystall Skull Society), że jeśli do 21 grudnia 2012 r. nie zgrupują się w jednym miejscu 13 znanych kryształowych czaszek, nastąpi koniec świata. Ale pewien interesujący się czaszkami Amerykanin wyliczył, że jest ich już ponad 50!

Czarne Dziury

Jak tu opisać w skrócie te obiekty astronomiczne, skoro chcąc należycie wyjaśnić o co chodzi, należałoby zrobić długi i najęzony fachowymi określeniami wykład. Napiszmy więc krótko, że są one obecnie szczególnym polem zainteresowań astronomów. Ich masa może wielokrotnie przewyższać



masę Słońca, a przy tym charakteryzuje je silne pole grawitacyjne, to zaś oznacza, że mogą przyciągać inne obiekty, gwiazdy czy nawet całe galaktyki, po prostu je pochłaniać. Może kiedyś, po upływie któregoś kolejnego miliarda lat, któraś z nich wciągnie w swe wnętrze także naszą planetę? Czarne Dziury to z pewnością jedna z największych teraz zagadek Wszechświata.

Latające spodki

W czerwcu 1947 r. amerykański pilot Kenneth Arnold, lecąc nad stanem Waszyngton zobaczył w niewielkiej odległości dziewięć dziwnych obiektów, które pojawiły się jak błyskawice i po chwili już ich nie było. Arnold oce-

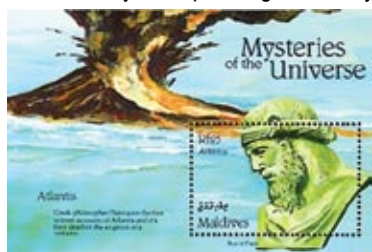
nił, że leciały z prędkością znacznie przewyższającą 2.000 kilometrów na godzinę. Składając potem dowództwo relację z tego spotkania, nakreślił także szkic ich wyglądu, powiedział, że tajemnicze pojazdy miały kształt spodka. I tak przyjęło się określenie „latające spodki” dla wszelkich dziwnych ciał, pojawiających się w przestrzeni powietrznej. Nie da się zliczyć ludzi, którzy zaklinają się na wszyst-



kie świętości, że widzieli takie właśnie UFO (to skrót od angielskiego określenia Unidentified Flying Object, czyli niezidentyfikowany obiekt latający – NOL), niektórzy prezentują nawet ich zdjęcia. Działają stowarzyszenia, usiłujące za wszelką cenę przekonać świat, że „zielone ludziki” składają nam wizyty, a ich środkami komunikacji są właśnie owe UFO. Kto chce, niech wierzy, kto ma wątpliwości, niechaj przy nich pozostanie.

Atlantyda

Czy kapłan egipski ją widział, był na tej tajemniczej wyspie ze wspaniałą cywilizacją? Nie wiemy, ale przekazał wieść o jej istnieniu grekiemu filozofowi Solonowi (635-560 przed naszą erą), od niego zaś przejął tę informację grecki filozof Platon (427-347) i w szczegółach opisał ją w dwóch ze swych 35 dialogów, w Timajosie i Krytiaszu. Nie szczegółził w nich szczegółów, tak jakby to, co przekazuje sam widział. Przede wszystkim podał, gdzie mniej-

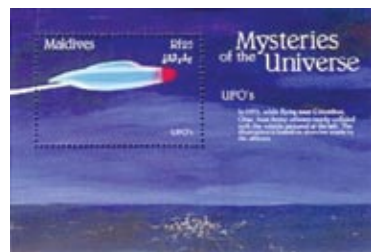


więcej owa wielka wyspa się znajduje – na Morzu Zachodnim, za Słupami Heraklesa, czyli za Cieśniną Gibraltarską, gdzieś na Atlantyku. Według niego, było to mocarstwowe państwo, którego obywatele kochali się w luksusowym życiu. To w końcu wyczerpało cierpliwość bogów, którzy uznali, że miarka się przebrała i za karę w ciągu niewielu godzin posłali całą wyspę na dno morza. Może to tylko legenda, a może nie? Po Platonie wielu uczonych i pisarzy ją podtrzymywało, sporządzano nawet mapy podające, gdzie znajdowała się Atlantyda. Nawet w naszych czasach nie zrezygnowano z poszukiwań śladów po niej. Z tym, że w ostatnich latach przeniosły się one na Morze Śródziemne, a zatem na akwen, leżący na wschód od Słupów Heraklesa. Pojawiła się hipoteza, że Atlantyda była tu grecka wyspa, zwała się obecnie Santoryn, której znaczna część hen przed naszą erą na skutek trzęsienia ziemi i wybuchu wulkanu znikła pod wodą. Może kiedyś uda się potwierdzić, że tak istotnie było...

Jeszcze raz UFO

Z licznych relacji o spotkaniach z UFO szczególną wartość dokumentalną ma opowieść czterech amerykańskich pilotów, którzy lecąc 18 paź-

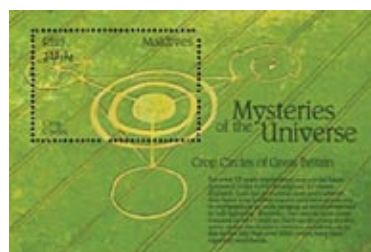
dziernika 1973 r. nad stanem Ohio, dostrzegli dziwny pojazd wykonujący w powietrzu manewry, jakich żaden samolot nie byłby w stanie przeprowadzić. Dokładnie potem opisali to spotkanie, a na podstawie ich raportu



i szkiców powstał obraz owego „przypyszna nie wiadomo skąd”, i właśnie on figuruje na zamieszczonym obok bloku.

Kręgi w zbożu

Pierwsze odkryto w Wielkiej Brytanii, w 1978 r. i odtąd informacje o nowych, także z innych krajów, są coraz częstsze, chętnie przez media podchwytywane. Bo to przecież zagadkowa sprawa, że ni stąd, ni zowąd pojawiają się w łanach zboża nie tylko kręgi, ale także inne figury. Niektórzy uważają, że fabrykują je dowcipni-



się, bawiący się tym, że udaje im się wyprowadzić w pole naiwnych ludzi, ale doświadczenia wykazały, iż nie sposób byłoby w ciągu jednej nocy wykonać tak wielkie nieraz figury, jakie o świecie tu i ówdzie się prezentują, w całości nieraz do ogarnięcia okiem

tylko z lotu ptaka. A zatem – kto stoi za tymi zjawiskami? Niektórzy wskazują na wojsko, inni – że to przybysze z Kosmosu w ten sposób dokumentują, iż znowu odwiedzili Ziemię. Dobrze, że tylko takie ślady pozostawiają...

Czarnobyl

To miasto na Ukrainie, niemające jednak mieszkańców, wszystkich bowiem – około 15.000 – z niego wysiedlono, a przyczyną tego była katastrofa w pobliskiej elektrowni atomowej (26 kwietnia 1986 r.), największa w historii. Dalsze przebywanie ludzi w tej strefie



było groźne dla ich życia, podobnie zresztą, jak i dla tych w najbliższej okolicy, tak, że przymusowa ewakuacja objęła aż ponad 300.000 osób. Dziś cały ten obszar – około 5.000 km² – wzięła we władanie przyroda. Pojawiły się nawet zwierzęta dawniej tu nie spotykane. Ludzie także, choć przebywają w tym miejscu nielegalnie. A w ogóle – twierdzą naukowcy – skutki awarii wcale nie były tak wielkie, jak głośzono. Niemniej przyczyna eksplozji nie wydaje się do końca wyjaśniona. W Czarnobylu przyjmowani są już turyści chętni obejrzenia na własne oczy miejsca katastrofy, będą mogli jednak poruszać się tylko wyznaczonymi szlakami. Czy nic im nie zagrażają? Nic – polscy radiolodzy przeprowadzili tam pomiary, które wykazały, że promieniowanie jest tam równe temu, jakie jest mierzone w... Warszawie.

Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych w Łodzi



**Zapraszamy na studia do Polski!
Pomagamy w znalezieniu pracy!**

Nasza oferta na www.studianiebanalne.eu

pracuj i studiuj w Unii Europejskiej
(u nas staze w Niemczech i wielkiej Brytanii !!!)

info: 00 380 362 439 438; 00 380 362 436 285;
00 380 958 193 237; PL: 0048 44 645 15 21

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia! **Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 –**

Władysław Małowski



Pierwsza gwiazda skarbkowskiej sceny



BEATA KOST

21 maja 2000 roku w swojej posiadłości w hrabstwie Buckinghamshire w Anglii umiera 96 letni sir John Gielgud – jeden z ostatnich wielkich, klasycznych aktorów brytyjskiej sceny, obok Laurence'a Oliviera i Ralpa Richardsona, zaliczany do wielkich rycerzy sceny XX wieku. Kiedy we wszystkich teatrach na West Endzie w Londynie gaszono światła, aby oddać hołd Gielgudowi, nikt zapewne nie pamiętał o tym, że niecałe 100 lat wcześniej, we Lwowie równie uroczyste tłumy lwowian żegnały jego wielką prababkę – aktorkę Anielę z Kamińskich Aszpergerową. Po śmierci Gielguda dzienniki brytyjskie podawały wspomnienia o Gielgudzie, pisząc, że jego babką była „famed Lithuanian actress”. Dla dziennikarzy polskich „litewska” Aszpergerowa zamieniła się w aktorkę wileńską.

„Aszpergerowej szkoda dla was, niechby przeniosła się do Burgu i zagrała po niemiecku, dopiero dowiedzielibyście się, kogo tu macie” – powiadali krytycy niemieccy do swoich polskich kolegów po spektaklach lwowskich z udziałem Anieli Aszpergerowej. Na nic zdały się zakusy, Aniela Aszpergerowa Lwowa nie opuściła, a jeśli gdzieś wyjeżdżała – to najczęściej do rodzinnej Warszawy lub na gościnne spektakle do Krakowa. Lwowskiej publiczności pozostała wiema do końca życia.

Córka Marii Wasińskiej i Stefana z Bolimowa Kamińskiego przysłała na świat 29 listopada 1815 roku w Warszawie. Karierę rozpoczęła na deskach Warszawskich Teatrów Rządowych w 1835 roku, zagrała w komedii „Zazdrośni w miłości”. Rok później pojawiła się na scenach wileńskich. Następnie wraz z zespołem Wojciecha Aszpergera pracowała w Mińsku Litewskim. Zauroczony młodą aktorką, owdowiały niedawno Aszperger oświadczył się Anieli. Ślub wzięli w kościele św. Krzyża w Warszawie. Po ślubie używała stale nazwiska Aszpergerowa. Nadal pracowała na prowincji. Około 1840 roku małżeństwo przeniosło się do Warszawy, gdzie Aniela dostała angaż w teatrze. Wkrótce jednak wraz z mężem wyjeżdża do Lwowa: dyrektor Jan Nepomucen Kamiński poszukuje młodej aktorki do ról amantek i charakterystycznych. Na początku krytyka dość niechętnie przyjęła nową aktorkę, ale intuicja nie zawiodła Kamińskiego. We Lwowie zamieszkała nowa gwiazda.

Spędziła nad Pełtwią ponad 60 lat życia. Pierwsze sukcesy odniosła jeszcze w starym teatrze na placu Castrum.



Aniela Aszpergerowa, portret malowany przez Reichna (ojca)

Szybko zdobyła pozycję pierwszej aktorki lwowskiej sceny. Dla teatru skarbkowskiego okazała się też postacią symboliczną. Teatr ten ufundowany przez Stanisława Skarbka w darze dla miasta otwierano w 1842 roku. Na pierwszy spektakl zespół przygotował „Śluby panińskie” Aleksandra Fredry. W roli Anieli wystąpiła Aszpergerowa. Wielki „dom skarbkowski” stał się dla niej domem dosłownie i w przenośni na długie 58 lat. Wiele lat mieszkała w tym gmachu, ale przede wszystkim święciła triumfy na scenie. 9 września 1900 roku, kiedy w „Skarbk” odbywało się ostatnie przedstawienie Aniela Aszpergerowa miała być na scenie, ale wiek i choroba nie pozwoliły na to: przyniesiono ją jednak na widownię, zasiadła w jednej z łóż i w taki sposób symbolicznie zamknęła historię wielkiej instytucji teatralnej.

Ze związku z Aszpergerem miała dwie córki – Walerię i Leontynę Anielę. Po kilku latach spędzonych we Lwowie Aszpergerowa rozstała się z mężem – Wojciech Aszperger wrócił do Warszawy, Aniela podpisała stały kontrakt. Zabyła wielkim talentem i począwszy od Kamińskiego, poprzez Skarbka, wszyscy kolejni dyrektorzy sceny lwowskiej starali się zatrzymać ją we Lwowie. Była aktorką o dużej skali talentu, grała role melodramatyczne, komediowe i współczesne. Początkowo powierzano jej role amantek, później role tragiczne. Grała w dramatach Szekspira (Ofelia w „Hamlecie”), komediach Fredry (Aniela, Klara w „Ślubach panińskich”). Świetna była w roli Marii Stuart Słowackiego: „Bez niej nie można by przedstawić tej sztuki. Ona swą starannością, przemyśleniem roli, talentem podnosi scenę naszą” – pisze po przedstawieniu zachwycony krytyk. Była wspaniała jako Lady Makbet, Tysbe, Maria Joanna. Za rolę Anieli od Aleksandra Fredry otrzymała garnitur klejnotów, chwalił ją Józef Korzeniowski, wiersze na jej cześć pisał Kornel Ujejski:

*Przed Tobą i w Tobie dwa życia, dwa światy,
Świat jeden pozorny, błyskotny, uroczy,
Pod nogi Ci ścieli róże i bławaty
I tęczą motyli za Tobą się toczy,
A jednak och! Nieraz smutek Cię ogarnie,
Bo motyl przelata i kwiat więdnie mamie.
Świat drugi, świat ducha, jak wewnątrz kościoła,
Okraża Cię światłem i mirrą, i cudem,
A kiedy z przepaską kapłanki u czoła,
Ze słowem potęgi powstajesz przed ludem,
To wiedzą ci Twoi najbliżsi, najszczersi,
Co blasku i woni faluje w Twej piersi.
(...)
Więc kiedy Cię jedni obsypują kwiatem,
A drudzy łzą duszy, a inni westchnieniem...
Ja rzucam na Ciebie niebieskim promieniem.*

Na gościnnych przedstawieniach w Warszawie wywoływano ją po kilkanaście razy, w Krakowie, „kiedy grywała na scenie pani Aszpergerowa, to orkiestra dla przysporzenia widzom miejsca musiała emigrować za kulisy”.

Gościnnie gra na deskach wielu teatrów. Jeśli zdarzało się, że skład aktorski był zbyt słaby ona jedna swoją grą potrafiła utrzymać całe przedstawienie. Zachowane opisy przedstawiają niewysoką brunetkę, o ciemnych wyrazistych oczach: „postawa szlachetna i podniosła, jakby do koturnów i do starorzymskiej tuniki stworzona; oko bystre i żywe; rysy dotąd niepozabawione śladów niepospolitej ongiś urody; głos silny, jędrny i szeroki” – pisało. Była zgrabna i elegancka. Wspominano, że w zachowaniu nie miała nic z gwiazdy, dobrocią i prostotą ujmowała bliskich. Chwalono Anielę Aszpergerową za świetny gust i odpowiednio dobrane stroje. Warto przypomnieć, że były to czasy, kiedy aktor sam przygotowywał kostiumy sceniczne – tu również wyróżniała się Aszpergerowa. Kostiumy przygotowywała nie tylko dla siebie, ale również koleżankom podzucała pomysły, o czym wspominała Helena Modrzejewska.



Aniela Aszpergerowa w latach 1830



John Gielgud – prawnuk Anieli Aszpergerowej

*„I szkoda, że z ludzi, którzy jak my, nie znali staruszek od lat,
Żaden nie byłby zgadł,
Jaką do śmierci wrzącą była Polką,
Jaką ofiarą, czujną patriotką,
Jak się wiecznie turbowała sprawą,
Jak na lewo i prawo,
Cichaczem
Wspomagała rodaków nędzarzy –
I jeszcze żaliła się z płaczem,
Że na wszystkich nie starczy jej gaży...”*

Swoje zaangażowanie w sprawę narodowe przyplaciła karą więzienia: działała w Komitecie Niewiast i Narodowym Komitecie dla Galicji Wschodniej księcia Adama Sapiehy. Sprzedawała losy na loterię, aby wspomóc zasoby Rządu Narodowego. Wielokrotnie przeprowadzano rewizje w jej domu na Łyczakowie. W listopadzie 1864 została aresztowana i skazana na rok więzienia za „niepoprawną pomoc dla powstania”. Po uwolnieniu odeszła ze sceny lwowskiej i przez pewien czas przebywała w Krakowie. Do Krakowa powróciła ponownie na krótko, będąc już emerytowaną aktorką.

Helena Modrzejewska wspominała, że była przyjazna i życzliwa dla młodszych koleżanek. Pisze do brata Adolfa: „Pani Aszpergerowa istotnie jest dla mnie wielkim wzorem. Toteż staram się jak najwięcej korzystać z jej gry”. Nie zawsze jednak Aszpergerowa potrafiła „ulożyć się” z koleżankami – aktorka Anna Gostyńska wspominała z rozgoryczeniem konflikty z Aszpergerową.

Bardzo pracowita i niezwykle pilna, nieustannie się dokształcała. Ważnym elementem w kształceniu jej gry aktorskiej było oglądanie spektakli na scenach w Berlinie, Wiedniu i Londynie. Miasta te Aniela odwiedzała podczas podróży rodzinnych. W Londynie odwiedzała młodszą córkę Leontynę Anielę. Starsza, Waleria zmarła we

Wrocławiu. Leontyna Aniela wychowanka Instytutu dla Panien Hotelu Lambert w Paryżu, wyszła za mąż za Adama Jerzego Gielguda, przedstawiciela znanej polskiej rodziny, od dziecka zamieszkałego w Anglii (był urzędnikiem państwowym i publicystą angielskim, naturalizował się, jako obywatel brytyjski). Wraz z mężem Leontyna Aniela zamieszkała na stałe w Anglii. To prawdopodobnie z rodowodu Gielguda, połączonego z informacją, że Aniela Aszpergerowa była krótko aktorką wileńską, wynikała dla dziennikarzy angielskich „litewska przeszłość” Anieli, prababki Johna Gielguda.

Jako sędziwa pani najlepiej się czuła w otoczeniu lwowskich przyjaciół. Jej lwowski dom położony był przy ulicy Grotgiera 10. Święta najczęściej spędzała w domu Karola Młodnickiego i jego żony Wandy Monne. Towarzystwą jej starości była wyżlica Nolka, którą dostała od córki Wandy i Karola – Maryli Młodnickiej (Wolskiej). 28 marca 1884 roku Aniela Aszpergerowa obchodziła we Lwowie jubileusz pięćdziesięciolecia pracy aktorskiej. Zagrała rolę Wdowy w Balladynie. Po 1889 roku występowała już tylko gościnnie. Ostatni raz na scenie skarbkowskiej stanęła w 1896 roku.

Zmarła we Lwowie, 28 stycznia 1902 roku. 3 lutego, w dniu pożegnania, mróz był we Lwowie siarczysty, nie zważając na pogodę, tłumy lwowian ścigały z różnych krańców miasta na Waly Hetmańskie. Z balkonu Teatru Wielkiego żegnał Aszpergerową płomiennym przemówieniem aktor Władysław Woleński. To właśnie Woleński wraz z dyrektorem Teatru Wielkiego Tadeuszem Pawlikowskim zajęli się organizacją pogrzebu aktorki. Wielki kondukt odprowadził Aszpergerową na Cmentarz Łyczakowski. Maryla Wolska pisała o tym dniu: *Ostatni raz ją widziałam w roli tytułowej,
Gdy czarny wóz wioził na Łyczaków Trumnę Aszpergerowej.
Pogoda była podła, po prostu psi czas –
Ale publiczność jednak nie zawiodła!
Przysła ostatni raz.
I patrzył tłum rodaków,
I wiarna dusza Lwowa,
Jak się z ostatnią sceną żegna Aszpergerowa...
Jak oto w śmierci kulisy otwarte
Niosą Rognedę i Martę,
Księżnę z komedii Sardou.
Wszystkie nieprzeliczone żony,
kochanki, matki...
A tłumy widzów skupione,
Ściszone szepty warg,
Żegnały lady Makbet i Gwinonę,
I matkę Balladyny, i Joannę D'Arc,
Marię Stuart i królową Elżbietę –
Posagi Medei i Fedry,
I pierwszą Klarę Fredry,
I tę starą umarłą kobietę,
Co dla lalek dawała mi szmatki...
I nagle twoga mnie opadła nierozumna:
Jakże tyle postaci pomieści
jedna trumna?!*

Trudno dziś jednak ocenić obiektywnie możliwości sceniczne Aszpergerowej, zachowały się też informacje, że bywały występy, kiedy nieprzychylnie przyjmowano ją na scenie warszawskiej, a na stare lata dopadła ją maniera, co też dość często przydarza się po latach wybitnym aktorom. Ale

nie brakuje też pochwał dla jej ostatnich kreacji scenicznych: w ostatnim okresie gry na scenie Aszpergerowa „wprost porywająca była w rolach starych markiz czy duchess (...). Nikt nie umiał w tym stopniu połączyć wdzięku wielkiej damy z pobłażliwością *bonhomme* staruszki, która wszystko widziała”.



Mogiła Aniela Aszpergerowej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Ta dobroduszna i łatwowierna staruszka, w którą przeistoczyła się sceniczna Aszpergerowa nadal cieszyła się ogromnym uznaniem i popularnością we Lwowie. „Nieśmiertelna pani Aszpergerowa” pisał o niej Kornel Ujejski, a Maryla Wolska dodawała:

*Gdym ją mała poznała,
Twarz jej była już zmarszczona
i biedna,
Taka, jakiej już żaden uśmiech
nie odmłodzi.
Tylko w niej czarne oczy błyszczały
jeszcze,
jak dżety.
Pewno były dużo ładniejsze kobiety
od niej.
Ale ona była tylko jedna.
(...) I głos, co mroził wszystką krew –
Choć ledwie śniam, o co w sztuce
chodzi –
Ten jej głos, sam w sobie czarodziej,
I ten wstrząs cudnego przestachu,
Głos matki Balladyny, głos Rognedy
i Marty
Dźwięczał niski, wspaniał ten sam,
Znajomy ze sceny otwartej –
I zawsze mi była jak obraz
Wypadły nagle z ram,
I zawsze patrzyłam w twórze,
jak idzie po zwykłej podłodze...*

Niech się kto czasem pokłoni tej damie!

Przyjdź do mnie, Przyjacielu drogi!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:

www.rkc-skowrya.com

LWOWSKIE SPOTKANIA Z PROFESOREM ANDRZEJEM MENCWELEM

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Kolejne spotkanie organizowane wspólnym wysiłkiem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka miało tytuł „Europa Środkowa według Jerzego Giedroycia” i odbyło się pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie. Wzięli w nim udział: konsulowie Andrzej Drozd i Marcin Zieniewicz, poeta Roman Lubkiwski, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Borys Woznicki, prof. Maria Tarnawiecka, prof. Leonid Zaskilniak i inni.

Tym razem prelegentem Spotkania Ossolińskiego był profesor Uniwersytetu Warszawskiego Andrzej Mencwel – historyk i krytyk literacki, antropolog kultury, eseista i publicysta. Spotkanie prowadził dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko. „Mamy dziś niezwykle gościa, autora wielu znanych książek, wielokrotnego laureata wybitnych nagród, w tym – Polskiego Pen Clubu w Warszawie. Temat spotkania jest poważny. Nie wyobrażam sobie III Rzeczypospolitej bez Jerzego Giedroycia. Polska i Ukraina są krajami Europy Środkowej. W granicach II Rzeczypospolitej Polacy i Ukraińcy żyli zgodnie i nie czynili sobie większych przykrości. W pierwszych latach powojennych to właśnie Jerzy Giedroyc prognozował, że kluczowym problemem dla Polski w przyszłości będzie problem Litwy, Białorusi i Ukrainy. Żyjemy w czasach, kiedy prognoza wybitnego politologa stała się problemem realnej polityki” – zaznaczył dyrektor we wstępnym przemówieniu.

Andrzej Mencwel przyjechał do Lwowa chyba po raz pierwszy, więc spotkali go z dużym zainteresowaniem. Prelegent mierzył słuchaczy pilnym i ostrym spojrzeniem, wylapując na ich twarzach reakcje na poszczególne wypowiedzi. Uśmiech raczej rzadko gościł na jego twarzy. Można było spostrzec, iż prowadząc prelekcję, profesor prowadzi też wewnętrzną dyskusję, wybierając zdania najbardziej odpowiednie. Nie był to zwykły wykład, tylko dialog emocjonalno-intelektualny prelegenta ze słuchaczami.

„Europa Środkowa przed I wojną światową – to 2 mln km² i około 60 mln ludzi, czyli tyle samo co ówczesna Francja i Wielka Brytania. Przez całe stulecie, czyli w latach 1815-1915, to ogromne terytorium nie funkcjonowało jako system państw niepodległych. Po Kongresie Wiedeńskim granice trzech mocarstw spotykały się niedaleko Krakowa. Było to skutkiem nie tylko rozbiórów Polski. Niepodległości pozbawiono też Słowację, Czechy, Węgry, Chorwację, Słowenię. Cesarstwa nie tylko ignorowały prawa tych narodów, ale w mentalności elit politycznych Europy Zachodniej owe narody uważane były za narody drugiej klasy, którym nie należy się nic. Prowadzono wów-



Prof. Andrzej Mencwel

czas tzw. „politykę realną”, której powtórzenie nie trudno dostrzec i dzisiaj. W XIX w., pomimo bardzo prężnego rozwoju kultury, literatury i sztuki w tym rejonie, Europa Zachodnia patrzyła na to bez zbytniego entuzjazmu i odmawiała przedstawicielom tych narodów równego traktowania. Czechom, Polakom czy Ukraińcom nie brakowało wybitnych pisarzy czy naukowców, nie zostali jednak wpisani na karty historii europejskiej. Elity polityczne trzech mocarstw prowadziły przy tym aktywną politykę asymilacyjną. Po I wojnie światowej przed narodami Europy Środkowej zabłysła nadzieja. A co na to Francja i Anglia? Po II wojnie światowej Europa Zachodnia łatwo sprzedała interesy Czech czy Polski... O prawach Białorusinów czy Ukraińców do życia we własnych, niepodległych państwach nie było nawet mowy. Zachód lekcewał i nadal lekcewał nasze (polskie, ukraińskie, etc.) marzenia i zawsze gotowy jest nas zdradzić” – opowiada z goryczą prof. Mencwel.

„Na czym polega wielkość Jerzego Giedroycia? – pytał retorycznie profesor. – Już w pierwszych latach powojennych pozbył się on bagażu nierównoprawnego traktowania narodów Europy Środkowej i ostro przedstawiał ich żądania przed Zachodem. Wzywał do prowadzenia polityki moralnej, poszanowania praw wszystkich narodów. Do wzajemnego poszanowania wzywał też narody Europy Środkowej. Dla Polski podstawowym pytaniem stały się stosunki z Litwą, Ukrainą i Białorusią. Giedroyc wzywał do zrozumienia tych narodów przez Polaków i liczył na wzajemność.

II RP była w stanie konfliktu ze wszystkimi sąsiadami. Region ten okazał się więc „bombą o opóźnionym zapłonie”. Sytuacja skończyła się nie tylko kolejną wojną światową, nie tylko agresją Rosji i Niemiec na Polskę, ale też czystkami etnicznymi. Ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie działały na rzecz sprawiedliwości historycznej. Jerzy Giedroyc pisał o tym wszystkim na łamach „Kultury” paryskiej. Nie dziwota

tkania. Po prelekcji wszyscy pograżyli się w bardzo ożywionej dyskusji, no i oczywiście zabrakło czasu na omówienie wszystkich kwestii... Z ust uczestników spotkania padło jednak wiele ważnych uwag i propozycji.

„Do tej pory czekamy na odważnych, obiektywnych i niezaangażowanych politycznie historyków. Dotyczy to w równym stopniu naukowców po stronie ukraińskiej i polskiej, którzy decydują się na badanie przyczyn i skutków zderzenia się nacjonalizmów polskiego i ukraińskiego” – z żalem mówiła prof. Luba Kijanowska.

„Tak zwana „polityka realna” krajów zachodnich, czy też różnych rządów polskich, zawsze była i zostaje polityką cyniczną. W stosunkach polsko-ukraińskich są kwestie, o których niechętnie się wspomina, ale które należy omawiać pomimo wszystko. Wiele jeszcze stoi na przeszkodzie naszego dialogu, naszej współpracy. Podtrzymanie tego dialogu jest jednak sprawą nader ważną i powinniśmy zadbać o to, by był sprawiedliwy. Polska jest dla mnie źródłem natchnienia. Jestem zwol-



Organizatorzy spotkania

więc, że niektórym to nie odpowiadało. Już w 1952 r. politolog wzywał rząd polski w Londynie do uznania granic powojennych. Uznać je należało nie jako akt agresji Związku Radzieckiego, tylko jako prawo narodów Ukrainy, Białorusi i Litwy do niepodległości państwowej w granicach swych terenów etnicznych. Mało kto wówczas rozumiał taką pozycję polityczną, a jeszcze mniej polityków gotowych było ją poprzeć. Właściwie, to Giedroyc mobilizował polskich polityków do nawiązania dialogu polsko-ukraińskiego, polsko-izraelskiego, do uznania prawa do niepodległości narodów omawianego regionu bez żadnych wstępnych warunków.

Nikt nie ma prawa innym czegoś narzucać. Niezbędne jest stworzenie „nowej” Europy Środkowej bez przelewu krwi. Wzajemny szacunek powinien łączyć sąsiedzkie narody i państwa. Wielu mówiło, że to utopia, że nigdy czegoś podobnego nie było i nie będzie. Jak wiele jednak wydarzyło się w podobny sposób – od upadku Związku Radzieckiego, do aksamitnej rewolucji”.

Profesor był przygotowany na pytania i gorącą dyskusję. Temat zobowiązywał ze względu na swą aktualność, wymagał też odwagi cywilnej w przedstawieniu. Andrzej Mencwel udzielał odpowiedzi spontanicznych i otwartych, co też było najważniejszą cechą spo-

nikiem wielkiej przestrzeni kulturowej, która obejmowałaby cały teren Ukrainy i Polski. Nie lubię terminu „Kresy”. Zawęża on pole do dialogu i wymiany międzykulturowej, poza tym – jest to określenie terenów państwa, które już nie istnieje. Ciekawe czy dialog na linii Warszawa – Moskwa, będzie znakiem zmian w relacjach na linii Warszawa – Kijów... Czy dialog Polski z Rosją zrobi relacje Polski z Ukrainą mniej istotnymi? Czy poprawa stosunków z Rosją oznacza lekceważenie stosunków z Ukrainą? Bardzo pozytywnym zjawiskiem jest to, że prowadzimy dialog we Lwowie. Uważam, że najwyższa pora ku temu, by podobne spotkania odbywały się też we Wrocławiu” – podkreślił Roman Lubkiwski.

Dyrektor Adolf Juzwenko przyjął tę propozycję z dużym entuzjazmem. Chętnie gościłby we Wrocławiu ukraińskich naukowców, polityków i poetów. Nie opuszcza go też nadzieja, że otrzyma też wsparcie finansowe dla realizacji tego przedsięwzięcia. Trzeba dużej odwagi cywilnej, żeby wesprzeć podjęcie tych tematów w Polsce. Narody Europy Środkowej do dziś są niedowartościowane w dwustronnych relacjach z Unią Europejską. Powinniśmy się nauczyć razem bronić swych interesów, w przeciwnym wypadku – utracimy okazję, którą daje nam historia na początku XXI wieku.

Gdzie nie stąpała ludzka stopa...

Niewielu ludzi bywało w trudno dostępnych częściach Karpat. Nawet zwolennicy górskich spacerów nie odważą się zabłądzić w te zakątki Huculszczyzny i Bojkowszczyzny, gdzie rzadko widnieją ślady człowieka.

z TARASEM MALANIUKIEM, starszym wykładowcą Instytutu Turystyki Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankowsku, znawcą najbardziej oddalonych zakątków gór rozmawia HALINA PŁUGATOR.

zdjęcia z archiwum TARASA MALANIUKA

Kiedy Pan zaczął interesować się turystyką?

Byłem jeszcze dzieckiem. Ojciec był nauczycielem gimnastyki w wiejskiej szkole i organizował setki wycieczek turystycznych. Zawsze brał mnie ze sobą. Pamiętam zawody turystyczne w Bubniszczu, na skałkach Dobosza. Wtedy właśnie zrodziło się we mnie pragnienie poświęcenia się turystyce. Skończyłem studia na wydziale historii Uniwersytetu Przykarpackiego. Utworzyła się wówczas miła grupa studencka miłośników podróży po Karpatach. Istniał klub turystyczny pod kierownictwem znanego przykarpackiego podróżnika Jarosława Luckoho. Opracowywaliśmy szlaki turystyczne, codziennie odkrywaliśmy nowe karpackie zakątki, zwiedziliśmy setki ukrytych w górach zabytków.

Po studiach podjąłem pracę metodysty w iwanofrankowskim Centrum Twórczości Dziecięcej i zajmłem się krajoznawstwem. Opracowywałem różne szlaki turystyczne dla nauczycieli i uczniów. Później, już jako nauczyciel historii, byłem kierownikiem kółka turystycznego. Obecnie moja pasja stała się już nauką, jestem starszym wykładowcą w Instytucie Turystyki Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyła Stefanyka. Prowadzę wykłady z takich przedmiotów, jak: „Historia turystyki”, „Turystyka Sportowa”, „Krajoznawstwo Turystyczne”. Nie porzuciłem



też wycieczek. Lubię podróżować po Karpatach ze studentami i dla każdej grupy opracowuję osobny szlak.

Zabiera Pan młodzież na wycieczki w poszukiwaniu trudno dostępnych górskich zakątków?

Wymaga to odpowiedniego przygotowania fizycznego. Studentom, niestety często go brak. Planując wycieczkę, powinienem więc uwzględnić stan zdrowia miłośników Karpat. Grupa powinna się składać maksimum z 15 osób, blisko ze sobą znajomych, pa-

sujących do siebie psychologicznie, mniej więcej o tej samej kondycji fizycznej. Mam jednak grupę, w sumie 10 osób, która jest przygotowana do podejmowania ciężkich wyzwań i z którą badam trudno dostępne górskie zakątki. Są to przeważnie mężczyźni. Z kobietami och jak ciężko (śmiech – aut.). Te piękne i delikatne stworzenia niestety często nie dają sobie w po miejscach nieprzystosowanych dla turystów – tak fizycznie, jak i psychologicznie. Nieś w plecaku ponad 20 kg też nie każda panna zdolna. Jako podróżnik z doświadczeniem powiem, że w Karpatach są bardzo urocze zakątki, w których można poznać nienaruszoną czasem istotę gór.

Gdzie na Przykarpaciu znajdują się trudno dostępne zakątki?

Wiele ich jest w rejonach różniatowskim i werchowińskim. Są to Góry Czywczyńskie, Gorgany, Poloniny Hryniawskie, część Grzbietu Czarnohorskiego (uroczysko Uwlohy, niedaleko góry Berbeneskul i Hadżyna). Pierwsze schronisko turystyczne w uroczysku Hadżyna wzniosło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. W okresie międzywojennym, dzięki staraniom Polaków, zbudowano w Karpatach wiele schronisk turystycznych i oznakowano szlaki. Niestety, obecnie na ich miejscu zostały jedynie ruiny. Również obecnie praca Polaków w Karpatach jest widoczna. Schronisko na poloninie Pli-sce zostało zbudowane na początku lat 30. XX w. przez ukraińskie towarzystwo „Plaj”.

Takiego rodzaju miejsca zazwyczaj owiane są legendami i mistycznymi opowieściami. Czy spotyka Pan coś podobnego?

Nie wierzę w żadną mistykę, tylko w Boga (śmiech – aut.). Obecnie opublikowano wiele książek o różnych niezrozumiałych zjawiskach w górach. Nie widzę w tym nic dziwnego, przecież kamienie z prawieków same przez się już są tajemnicze. W takich miejscach należy zachować maksymalną ostrożność, przecież góry nie lubią lekkomyślnych. Często zastawały mnie tam burze, grzmoty, błyskawice, lawiny. Ważne jest wiedzieć, kiedy zbliża się burza. W takich warunkach nie powinniśmy ryzykować życiem i wyruszać w drogę. Należy odłączyć komórki i na 50 metrów odrzucić od siebie wszelkie żelazne rzeczy. Nie warto zaczynać wycieczek w góry kiedy jest silna mgła, można bowiem nie tylko zabłądzić, ale zrobić sobie krzywdę – zlecieć z urwiska, nie daj Boże!

Muszę przyznać, że górale w Karpatach są dla nas bardzo życzliwi i pomocni – zawsze nakarmią podróżujących, przenocują. Ta wspaniała gościnność charakteryzuje ich od wieków. Zawsze dokumentuję swe podróże i niedawno nawet wydałem album ze zdjęciami. Każdy ciekawski może zobaczyć tam różne oblicza Karpat – sakralne, kulturowe, przyrodnicze.

KG

List do redakcji ZABŁYSŁA ISKIERKA NADZIEI



Delegacja z Łanowic w Senacie RP

Wreszcie, po ciężkich przejściach i staraniach mieszkańców wsi Łanowice, od 1 września 2011 r. otworzyliśmy nowy rok szkolny z polskim języ-

kiem nauczania w Szkole Nauczania Początkowego w Łanowicach.

„Jest to dla nas naprawdę duża radość. Wreszcie zabłysła różniej w na-

szych sercach iskierka nadziei, której po tylu trudach o mało nie straciliśmy.

Lokalne władze oświatowe zgodziły się wreszcie na zmianę języka nauczania w szkole. Zrozumieli, jak ważną sprawą jest dla nas dbanie o tożsamość narodową, a więc nauczanie w języku ojczystym.

Serdecznie dziękujemy za pomoc i zrozumienie przewodniczącemu rejonowego działu edukacji Samborskiej Rejonowej Administracji Państwowej panu Leonidowi Ochrimenko. Za wszelką pomoc i dobre rady dziękujemy również pracownikom TKPZL oddział w Łanowicach, a w szczególności prezesowi Waleremu Traczowi i członkom zarządu.

Rodzice dzieci z Łanowic

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA



Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt: www.szesczlotych.org;

e-mail: szesczlotych@interia.pl; zespół@szesczlotych.org;

org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Dwie wystawy w galerii „Zielona Kanapa”

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Galeria „Zielona kanapa” działa przy ul. Ormiańskiej we Lwowie już czwarty rok. Położona jest w historycznej części miasta, w przejściu pod dzwonnica Katedry ormiańskiej, w dwu małych salach „chucu” – dawnego sądu ormiańskiego. Corocznie galeria organizuje około 20 wystaw i każda z nich jest bardzo interesująca. Dobiera się szczególnie zapraszanych artystów, tematykę ich twórczości i techniki artystyczne, żeby przedstawić szeroką gamę twórczości lwowskiego środowiska artystycznego. Prace autorskie, wystawiane w galerii można nabyć na miejscu, po dosyć umiarkowanych cenach, określonych przez autorów.

Rok 2011 „Zielona kanapa” rozpoczęła cyklem wystaw bożonarodzeniowych, dwie kolejne prezentowały prace znanych i cenionych artystów lwowskich. Pierwszą z nich jest młoda witrażystka Natalia Gajdasz, drugim – Jurko Koch – jeden z najbardziej utalentowanych i kontrowersyjnych współczesnych malarzy lwowskich. Można by rzec, że jest na wskroś lwowski i na wskroś kontrowersyjny.

Natalia Gajdasz zaprezentowała nową kolekcję witraży, które przedstawiają serca. Nazwa wystawy jak najbardziej odpowiada pracom – „Serce na dłoni”. Wystawa ta została otwarta z okazji dnia św. Walentego – „Dnia zakochanych”. Przedstawiony przez artystkę temat był znacznie szerszy. Swoimi pracami wołała do ludzi: „bądźcie szczerzy, dobrzy, uczynni, śpieszcie się sprawiać innym przyjemności. W szarości życia codziennego tak mało jest uśmiechów, dobrych słów. Starajcie się obdarowywać innych”. Sama artystka darowała radość wszystkim, odwiedzającym galerię.

Wszystkie serca wykonane były w ciepłej tonacji, a nawet, gorącej. Dominowały kolor czerwony, pomarańczowy granat. Nie zważając na popularność witraży przez ostatnie 10-15 lat dość rzadko można zobaczyć prace w tej technice na wystawach. Trudno powiedzieć dlaczego, ale fakt pozostaje faktem. We Lwowie działa dość znana grupa artystów-witrażystów. Można wspomnieć dziesiątki nowych świątyń, otwartych we Lwowie i obwodzie lwowskim, które są ozdabiane współczesnymi witrażami. Również dla swoich willi z chęcią zamawiają je nowobogacy. Także w licznych lwowskich restauracjach, barach, kawiarniach jest wiele reklam, wywieszek, lamp i plafonów witrażowych. Ale witraży artystycznych na wystawach prawie nie ma. Paradoks!

Gajdasz urodziła się w 1971 roku w Nadwórnej na ziemi stanisławowskiej. Ukończyła artystyczną szkołę w Kosowie i lwowską Akademię Sztuk Pięknych. Od 2000 roku bierze czynny udział w zbiorowych i indywidual-



Natalia Gajdasz



Witraże Natalii Gajdasz

nych wystawach we Lwowie, Kijowie, Stanisławowie. Dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego” artystka powiedziała: „Idea tegorocznej wystawy narodziła się w moim sercu i w mojej duszy. Chcę pokazać jak żyję, jak odczuwam ten świat. Artystka żyje, myśli, widzi sercem – nie rozumem, właśnie sercem. Emocje są bardzo ważnym bodźcem w mojej twórczości. Artystka patrzy dookoła oczyma, filtruje wszystko sercem, a później robi rękoma dzieła sztuki. Charakterystyczne objawienie własnego ego wciela w dzieło sztuki, w których jest cząstka mojego świata wewnętrznego, to co mnie przejmuję. Myślę też o tym, aby moje utwory były funkcjonalne. Na przykład ten ślimak. Tworzę w technice „tiffani”, najbardziej dzisiaj popularnej. Przedstawione na wystawie gorące serca, to wyraz mojej miłości do ludzi, do sztuki, do witraży, to moje pojęcie życia. Z miłością trzeba odnosić się do wszystkiego – do pracy, do otaczających, do bliskich ludzi.

W ciągu ostatnich lat brałam udział w wystawach w Kijowie, Czerniowcach, Lwowie, Kołomyi. We Lwowie prezentowałam moje nowe prace z cyklu „Anioły są wszędzie”. W Kijowie ozdabiałam moimi witrażami prywatny hotel. Ta monumentalna praca została przedstawiona przy złożeniu podania o przyjęcie mnie do Związku Artystów Ukrainy. Interesuję się nie tylko witrażami, ale i malarstwem, grafiką ilustracyjną. Szkoda, że na to pozostaje mi mało czasu, bo chciałabym wypróbować się w ilustrowaniu książek dla dzieci”.

Kolejna wystawa w „Zielonej kanapie” prezentowała twórczość Jurka Kocha. We Lwowie artysta jest znany i bardzo popularny. Większość zaprezentowanych prac autor poświęcił naszemu miastu i jego ludziom. Nie są to, jednak, widoczki znanych miejsc turystycznych czy malowniczych zaułków lwowskich. Są fantazją artysty na temat lwowskiego życia, lwowskiej architektury, lwowskich obyczajów i zwyczajów. Na obrazach artysty widzimy nie tylko współczesny Lwów, a miasto z czasów polskich, austriackich (tak



Jurko Koch



Obrazy Jurka Kocha

plótnach, które mieszczanie nazywają obelżywym słowem – erotyka, seks lub pornografia”.

Dla naszych czytelników wyjaśnijmy, że według słownika wyrazów obcych – „Transcendentalny – przekraczający granice umysłu i odnoszący się do przedmiotu poznania (wg Emanuela Kanta)”. Przyjmując pozycję rycerza sztuki Jurko Koch pisze dalej: „Nie mam zamiaru tracić czasu i swoich myśli na to, żeby rozróżniać pojęcia erotyki, seksu pornografii i radzę to robić widzowi. Zostawiam to historykom sztuki, psychoanalitykom i mieszczanom”.

Na wystawie artysta przedstawił 25 wybranych nowych prac, a też i wystawianych wcześniej i znanych od lat miłośnikom jego talentu. Prezentując wystawę w „Zielonej kanapie” organizatorzy podkreślili, że „Jurko Koch tworzy ponadczasowy koktajl z legend miasta Lwowa wszystkich czasów i narodów, Austro-Węgier, Polski, Sowdepu..., Żydów, Ormian, Rusinów,... muzyków, batiarów i panienek. Dla niego Lwów – to zjawisko metafizyczne, ze swoimi Masochami, Lemami, Frankami, Stefanykami, Antonyczami, którzy we Lwowie już byli i jeszcze będą. Jurko Koch – to twórca i cząstka tej legendy”.

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od teraz też we Lwowie



Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza
Польсько-Українська Господарча Палата
Polish-Ukrainian Business Chamber

Zapraszamy do współpracy firmy spółki oraz osoby fizyczne, poszukujące partnerów w Polsce, pomocy lobistycznej, konsultacji prawnej, gospodarczej oraz innych usług czy informacji.

Biurowo czynne we wtorki i czwartki od godz. 14 do 18

Przedstawiciel we Lwowie:
ul. Łyczakowska 113/1, Lwów 79014,
tel./faks: (00 380 32) 276 58 47

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Familia książąt Czartoryskich wydała wielu wybitnych przedstawicieli swego rodu, wspaniałych polskich patriotów. Mniej znaną postacią, lecz zasłużoną dla sprawy polskiej pod dwoma zaborami – pruskim i austriackim – jest Roman ks. Czartoryski. Najpierw był posłem do Sejmu Rzeszy Niemieckiej z Poznańskiego i nawet prezesem Koła Polskiego, a następnie, po przeprowadzeniu się do Galicji, został wybrany do Sejmu krajowego, by objąć w nim funkcję prezesa podolackiego Klubu Centrum (Środka).

Czartoryski znany był ze swoich konserwatywnych poglądów. Lech Trzeciakowski zalicza go do „zdecydowanych ultramontanów”, gdyż w Sejmie Rzeszy dał się poznać jako konsekwentny obrońca Kościoła katolickiego i zakonu jezuitów. Gdy jako poseł parlamentu niemieckiego walczył z *Kulturkampfem*, tak w Galicji skoncentrował się na stosunkach wewnętrznych, dążąc do harmonijnego współżycia szlachty z chłopami i Polaków z Rusinami.

Roman Adam August Wilhelm Czartoryski herbu Pogoń Litewska urodził się 23 listopada 1839 r. w Berlinie. Spokrewniony z Hohenzollernami został jednak wychowany w duchu narodowym polskim. Od dzieciństwa nie cieszył się dobrym zdrowiem. Uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleiny w Poznaniu, a po jego zakończeniu studiował prawo na uniwersytetach w Bonn, Berlinie i Wrocławiu, gdzie złożył egzamin tzw. auskultatorski i wstą-

pił do pracy w sądownictwie. W czasie studiów dużo podróżował. Nawiązał też współpracę z Hôtel Lambert. W dniu 18 lipca 1861 r. był jednym z sygnatariuszy testamentu politycznego Adama ks. Czartoryskiego.

Kiedy wybuchło powstanie styczniowe, zrezygnował z pracy w sądownictwie i na polecenie Władysława ks. Czartoryskiego wyjechał w charakterze emisariusza do Anglii. Choć stan zdrowia nie pozwalał mu na wzięcie udziału w walce powstańczej, nie szczędził wsparcia materialnego na zakup broni dla walczących oddziałów. W drugiej połowie 1863 r., gdy przebywał w Górach Olbrzymich opodal czeskiej granicy, został aresztowany i postawiony przed sądem. Oskarżono go o zbrodnię stanu i po kilku miesiącach skazano na rok więzienia w twierdzy Ehrenbreitstein pod Koblencją. Półtoraroczny pobyt w więzieniach nadwyreżył i tak słabe zdrowie ks. Czartoryskiego.

W 1867 r. rozpoczyna się nowy okres w życiu ks. Czartoryskiego, który odkrywa w sobie „wrodzony popęd do spraw publicznych”. Zostaje wybrany z Poznańskiego do parlamentu niemieckiego. Gdy w tymże roku Związek Północnoniemiecki był przekształcany z porozumienia wojskowego w państwo federalne, wraz z innymi posłami polskimi sprzeciwił się włączeniu Księstwa Poznańskiego jako części Prus Królewskich do tej federacji. Kiedy Reichstag przyjął nową konstytucję opracowaną i narzuconą przez Ottona von Bismarcka, kanclerza Związku, w ramach protestu wraz z innymi posłami złożył mandat poselski.

Jednak w kolejnych wyborach ponownie został wybrany do Sejmu Związku Północnoniemieckiego, a po zjednoczeniu Niemiec i proklamowaniu 18 stycznia 1871 r. Cesarstwa Niemieckiego był czterokrotnie wybierany do Reichstagu Rzeszy. Podczas swojej działalności parlamentarnej pod zaborem pruskim ks. Czartoryski cieszył się dużym autorytetem. W 1877 r. został wybrany przewodniczącym Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, liczącego wówczas 14 deputowanych. Jak pisze Andrzej Ajnenkiel, ks. Czar-

Podolak z Poznańskiego – Roman książę Czartoryski



Husiatyn, kościół poddominikański

toryski jako mówca i polityk „znacznie mniej dynamiczny od swego poprzednika (Władysława Niegolewskiego – przyp. A. G.)”, został wybrany głosami posłów frakcji konserwatywnej, którzy stanowili większość w Kole. Gdy Koło Polskie w Berlinie oddało mu swe przewodnictwo, to wszyscy uważali – pisał Stanisław hr. Tarnowski – „że lepszego prezesa nie miało, taki był rozumny, wytrwały, zręczny w postępowaniu, trafny w sądzeniu, stały w przekonaniu”. Z funkcji prezesa Koła Polskiego w Berlinie zrezygnował składając mandat do Reichstagu w 1880 r.

Książę Czartoryski doprowadził do zbliżenia polskich posłów z Centrum, niemiecką partią katolicką, z którą wspólnie zwalczano antykościelną i antykatolicką politykę Bismarcka, określaną jako *Kulturkampf*. Gdy Bismarck wydał rozporządzenie zakazujące osiedlenia się jezuitów w Niemczech i wniósł do Reichstagu projekt ustawy przewidującej usunięcie Towarzystwa Jezusowego z Rzeszy, ks. Czartoryski był jednym z inicjatorów protestu. Wraz

z Henrykiem Krzyżanowskim, także reprezentującym w Kole środowisko ultramontańskie, przygotował projekt petycji w tej sprawie.

Jako poseł parlamentu niemieckiego żywo interesował się sprawami krajowymi, brał czynny udział w pracach kolek rolniczych oraz Towarzystwa Rolniczego, skupiającego głównie polskich ziemian. Wspierał też finansowo prasę polskojęzyczną, w tym ultramontański „Kurier Poznański” (był jednym z założycieli gazety) i „Gazetę Toruńską”. Już wtedy uchodził za „doskonałego obywatela”.

Ks. Czartoryskiego przystąpienie do Podolem zaczyna się w 1873 r. Wówczas poślubił Florentynę Dzieduszycką, dziewczynkę Jabłonowa i Horodnicy w powiecie husiatyńskim. Choć posiadał jeszcze majątki w Poznańskim – Sarbinów i Przyborów – na stałe zamieszkał w Jabłonowie. Stamtąd zarządzał swoimi majątkami w pruskim zaborze, prowadził interesy i jeszcze kilka lat dojeżdżał na sesje Sejmu Rzeszy.

W latach 1880-1883 coraz bar-

dziej angażował się w sprawy galicyjskie. Jako członek powiatowej Rady husiatyńskiej rozwinął w powiecie, jak pisze Justyn Sokulski, „gorliwą działalność społeczno-oświatową”. Starał się o podniesienie dobrobytu włościan, pousuwał niesumiennej Żydów-arendarzy z karczem, zajmował się edukacją chłopów, a także nierzadko wspierał ich finansowo.

W 1882 r. uzyskał obywatelstwo austriackie, co pozwoliło mu ubiegać się o mandat do Sejmu krajowego w Galicji. Posłem został wybrany z kurii większej własności w obwodzie czortkowskim (otrzymał 57 głosów) i pozostał nim aż do śmierci. W 1883 r. został wybrany do komisji konkurencyjnej, z której zrezygnował po kilku miesiącach „ze względu na stan zdrowia swego”, zaś w kolejnym roku zasiadł w komisji do spraw gospodarstwa krajowego.

Najpierw został członkiem, a niebawem także prezesem podolackiego Klubu Centrum (Środka). Choć był świeżej daty Podolakiem, uznano jego duże doświadczenie parlamentarne i zaangażowanie w sprawy polskie, a także szanowano konserwatywne poglądy. Jak pisał Tarnowski, ks. Czartoryskiego szanowano za „bardzo żywe poczucie obowiązku, wielką gorliwość i wielką wytrwałość miłości ojczyzny”. Jednak pogarszający się stan zdrowia księcia nie pozwolił mu prowadzić faktycznej polityki klubu.

W Sejmie głos zabierał rzadko. Zajmował pojednawcze stanowisko w sprawie ruskiej, a także upominał się o prawa Polaków mieszkających w Rzeszy. W 1886 r. „chorobą zmuszony” coraz częściej opuszczał posiedzenia Sejmu, by pod koniec roku wystąpić o całkowity urlop „dla słabości”. Z choroby tej już się nie podniósł.

Roman ks. Czartoryski zmarł 19 lutego 1887 r. w Jabłonowie, a pochowany został w grobach rodzinnych w Sieniawie. Po jego śmierci Stanisław Starzyński napisał w sprawozdaniu z sesji sejmowej 1886/1887, że Roman Czartoryski to był „ceniony i zasłużony w życiu publicznym i społecznym pracownik i poważny obywatel. Kto znał bliżej tę szlachetną postać, widział jak on nigdy i nigdzie nie tylko swej osoby nie szczędził, ale ją narażał jedynie dla dobra publicznego, jak prawe i czyste były zawsze jego słowa i czyny, ten nie może bez głębokiego w sercu żalu myśleć o Jego ubytku z pośród naszego społeczeństwa”.

List do redakcji



Tragedia polskiej wsi w powiecie drohobyckim

Z wielkim szacunkiem pisze do Was mieszkaniec Drohobycza. Nazywam się Adam i jestem z pochodzenia Polakiem. Zawsze bardzo przeżywałem wszystkie wydarzenia dotyczące Polaków na tych ziemiach. Kupuję w kiosku Waszą gazetę. Niedawno, po raz kolejny przeczytałem o tragedii Huty Pieńskiej. Ta straszna tragedia i ar-

tykuł natchnęły mnie do napisania listu do redakcji.

U nas, w powiecie drohobyckim jest wieś Zady. Przed 1944 roku była to duża polska wieś. Miała około 100 chat. W 1944 roku wieś otoczyli banderowcy i spalili ją razem z mieszkańcami. Niewielu udało się uratować. Tych, kto wychodził z budynku widłami zapędzano do domów, w

ogień. W taki sposób wieś paliła się całą noc. O tej tragedii pamiętają mieszkańcy okolicznych wiosek.

Myszę, że w archiwach powinny zachować się jakieś materiały czy dokumenty. Żyją jeszcze świadkowie tej tragedii. Jednym z nich jest pan Franciszek (nazwisko i adres znane redakcji), który miał wtedy 15 lat i widział wszystko na własne oczy. Jego

rodzina, której udało się uniknąć tragedii mieszka dzisiaj w Drohobyczu. Są gotowi o tym opowiedzieć.

Niedaleko jest wieś Wolica, w której jest kościół. Zwracałem się do proboszcza z propozycją upamiętnienia ofiar tragedii stosowną tablicą. Ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Teraz we wsi mieszkają przesiedleńcy z Polski. Nie są oni specjalnie

zainteresowani w upamiętnieniu tragedii. Wybudowali swoje gospodarstwa na byłych polskich majątkach. Niedawno przeczytałem w „Kurierze” wywiad z konsulem generalnym RP we Lwowie. Powiedział on, że nikt nie będzie zapomniany, kto zginął na tej ziemi.

Zwracam się do gazety. Może na Waszych łamach podejmiecie tę sprawę, bardzo bolesną dla nas, Polaków, tak, żeby nikt nie został zapomniany.

Z wyrazami szacunku
Adam

Taras Szewczenko i Polacy

ANTONI SEREDNICKI

W tym roku minęła 150. rocznica śmierci wybitnego ukraińskiego poety i malarza Tarasa Szewczenki (09.03.1814 – 10.03.1861). Związki Szewczenki z Polakami są różnorodne, bo obejmują kontakty z nimi, utwory poety na tematy polskie, przekłady poezji Tarasa na język polski, prace literaturoznawcze o jego twórczości i oceny malarstwa przez rzeczoznawców polskich. Szewczenko zetknął się z Polakami już w dzieciństwie.

Jako syn pańszczyźnianego chłopca w majątku Engelgardta w Kyrilówce spotykał Polaków – rządców, ekonomów, leśniczych. Jeden z rządców uczył Tarasa języka polskiego i urządził go we dworze jako pokojowego kozaczka, który obsługiwał pana. W roku 1829 Taras wraz ze swym panem Engelgardtem pojechał do Wilna. Tu poznał Polkę – szwaczkę Jadwigę Gusikowską, która przynosiła mu utwory Mickiewicza i odezwy polskich powstańców do Rosjan. Niektórzy historycy twierdzą, że Szewczenko przebywał w czasie Powstania Listopadowego także w Warszawie.

W Petersburgu przyszli malarz i poeta przyjaźni się z polskimi studentami w Akademii Sztuk Pięknych. Mieszka nawet z Polakiem Leonardem Demskim. Zapoznaje się z piśmami polskimi, jak np.: „Rocznikiem Literackim”. Zbliża się do polskich literatów, np. Tadeusza Łada-Zabłockiego, a poeta Edward Żeligowski — Sowa w „Pamiętniku” Tarasa pisze:

*Jak przed grotem słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód,
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud.*

Poeta ukraiński spotyka się również z polskim patriotą Zygmunt Sierakowskim, jednym z przywódców w powstaniu styczniowym (powieszony przez carskie władze w 1864 r.), koresponduje z malarzem Bronisławem Zaleskim. Bliscy są mu Polacy: Włodzimierz Spasowicz, lekarz Paweł Kruniewicz, redaktor gazety „Słowo” J. Ohrysko, muzyk Apolinary Kański.

Na Ukrainie poznał różnych wybitnych Polaków jak poetę Juliana Bełinę-Kędrzyckiego, byłego profesora Liceum Krzemienieckiego – Stefana Zieniewicza, historyka – Konstantego



Pomnik Tarasa Szewczenki w Warszawie

Swidzińskiego oraz niektórych polskich działaczy konspiracyjnych.

Następny etap polskich znajomości Szewczenki to okres zesłania go przez władze carskie za przynależność do tajnego ukraińskiego stowarzyszenia „Cyryla i Metodego” na przymusową 10-letnią służbę w wojsku w Orenburgu. Tu zaprzyjaźnia się z uczestnikiem Powstania Listopadowego Ludwikiem Tumo, poznaje uczestnika spisku Szymona Konarskiego, Eustachego Serednickiego i wielu innych. Polacy pomagają Szewczence, w czym mogą. Gdy poeta ukraiński wraca z zesłania, witają go w Astrachaniu Polacy: lekarz Tomasz Brożek wpisuje mu w „Pamiętniku”: „Krasomówstwo niewiele otrzymało w udziale, mnie zaś pozbawionemu tego boskiego daru pozostaje w milczeniu tylko podziwiać i hołdować twórczej Twej potędze, święty narodowy wieszczu, męczenniku Ukrainy”. (1856 r.)

Gdy Szewczenko umiera, u jego trumny nie zabrakło Polaków. Żegnał go student uniwersytetu Władysław Chorzowski słowami: „Niech też i polskie

słowa, krótkie, ale serdeczne, zabrzmiały przy Twojej trumnie. Kochałeś swój kraj ojczysty, swój Dniepr siwy, swój naród sierniężny. Niech przy Twojej trumnie wszelkie umilkną wyrzuty, niech tylko serdecznie brzmi słowo: Cześć Tobie”.

Poeta znał wielu Polaków z lektury ich dzieł: Seweryna Goszczyńskiego, Bogdana Zaleskiego, Karola Libelta, nie mówiąc o Mickiewiczu. Przyjaciółmi Tarasa zostali liczni tłumacze jego utworów, literaturoznawcy, polscy autorzy utworów ku jego czci, np. Paulin Świącicki, który napisał: „To nie Dante, nie Tasso, Petrarca, nie Goethe, Schiller, nie Mickiewicz, Słowacki, Puszczyński... to nowy poeta, talent oryginalny, geniusz im równy – geniusz Ukrainy”.

Jego polscy przyjaciele postawili mu też pomnik w Warszawie. Nieśmiertelne są słowa poety w wierszu Do Polaków:

*Podajże rękę Kozakowi
I serce czyste jemu daj.
To my imieniem Chrystusowym
Odnowim dawny, cichy raj.*

**Bunt Młodych Duchem
styczeń – luty 2011**

Apel czytelniczeki ZAPOMNIANY CMENTARZ W SĄDOWEJ WISZNI

Od dawna miałam zamiar napisać o zapomnianym i zniszczonym cmentarzu w miasteczku Sądowa Wisznia. Wiele tam starych, zabytkowych nagrobków. Dlaczego o tym cmentarzu?

Sądowa Wisznia to moje rodzinne miasteczko. Przed laty było miastem powiatowym. Zielone, ładne, czyste, z rzeczką Wiszeńką, w której nie jedno pokolenie uczyło się pływać, tak jak i ja. Zamieszkiwane przez mieszkańców różnej narodowości: Polaków, Ukraińców, Żydów. W miasteczku była szkoła, dwie szkoły zawodowe, kościół i dwie cerkwie. Prawo magdeburskie Sądowa Wisznia otrzymała około roku 1370. Na wzgórkę – klasztor franciszkanów-reformatów, w którym, podobno, kazania wygłaszał Piotr Skarga. Klasztor po wojnie został zamieniony na kobiecy szpital dla umysłowo chorych, później internat. Koło klasztoru znajdował się tzn. „polski cmentarz”. Na tym cmentarzu był pochowany jeden z dawnych właścicieli Sądowej Wiszni – Krzysztof Mars, znany w okolicy doktor Puza, oraz członkowie naszej rodziny, moje ciocie i babcie, a też inni krewni i znajomi.

Po ukończeniu w 1958 roku szkoły wyjechałam do Lwowa na studia i tu zostałam. Jednak zawsze przy rodzinnych spotkaniach (część moich krewnych wyjechała do Polski) zawsze proszono mnie, żebym napisała o „naszym” cmentarzu.

Już dawno cmentarz został zamknięty. Dokoła były pola, teraz jest wolna ziemia, ale obok cmentarza urządzono śmietnisko. Tam właśnie ludzie z okolicznych domów, „nowobogacy”, ludzie bez kultury i sentymentów, zrobili sobie wysypisko.

Pisałam – że 30 lat temu – list do lwowskiej rady wojewódzkiej o stanie naszego cmentarza. Dostałam krótką odpowiedź – cmentarz nieczynny.

Przed trzema laty napisałam kolejny list do rady miejskiej Sądowej Wiszni. Odpowiedź też była jednoznaczna; cmentarz nieczynny, swoich przodków można przenieść na działający obecnie cmentarz. A śmietnisko niechaj uprzątnie polska wspólnota Sądowej Wiszni. Jak to jest – jedni śmiecą, a inni powinni po nich sprzątać?

20 lat temu mieliśmy propozycję od „ostatniego batiara lwowskiego” Michała Osiadacza, że częściowo pokryje koszty nowego ogrodzenia cmentarza. Były to lata 90. Odradziło mu to, bo i tak by zostało rozebrane. Z odpowiedzią przewodniczącego Rady Miejskiej p. Moskala byłam u konsula generalnego RP Wiesława Osuchowskiego. Wyjaśnił jaki jest status tego cmentarza i obiecał zająć się tą sprawą. Rozmawiałam też z prezesem PTO nGW, ale powiedział, że w ich gestii są tylko pochówki wojskowe.

Niestety, ze względu na wiek i chorobę kręgosłupa nie mam możliwości chodzenia po urzędach w tej sprawie. Przeczytałam w „Kurierze Galicyjskim”, że w Polsce ostatnio są ludzie, którzy interesują się stanem zapomnianych cmentarzy na Wschodzie. Pomyślałam, że taki apel jest szansą dla tego zapomnianego zabytku. Kto jak nie ja mogę się o to upominać. Wielu moich rodaków już nie żyje i nie upomni się o kości przodków, a ja mogę jeszcze coś zrobić dla swego rodzinnego miasteczka.

Proszę redakcję „Kuriera Galicyjskiego” o zamieszczenie mojego apelu o ratunek dla zapomnianego cmentarza w Sądowej Wiszni, może Pan Bóg pomoże uratować go od całkowitego zniszczenia i zamienienia na śmietnisko.

**Z poważaniem i nadzieją
Roma Bruczkowska**

List do redakcji

Na zaproszenie dyrektora Mokatowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pani Zofii Iwanickiej przybyliśmy do Krakowa wczesnym rankiem, 23 lutego, autobusem relacji Lwów – Kraków. Zamieszkaliśmy w studenckim hotelu „Żaczek”, gdzie zapoznaliśmy się ze słuchaczami Mokatowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Grodna i Brześcia (Białoruś).

Najpierw zapoznaliśmy się z Radą Programową Jagiellońskiego Uniwersytetu III wieku, która przygotowała cały program wykładów. Od godziny 10 do 18, z przerwą na obiad, słuchaliśmy

SŁUCHACZE LWOWSKIEGO KATOLICKIEGO UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU W KRAKOWIE

wykładów profesorów Jagiellońskiego Uniwersytetu. Wolnego czasu brakowało, ale było miło, ciekawie i wesoło.

Przez te dni naszego pobytu w Krakowie wykłady prowadzili profesorem światowej sławy – kwiat UJ, z historii, medycyny, filozofii, socjologii, psychologii, religii oraz o tematyce zdrowotnej.

Szkoło się 25 słuchaczy, gdzie obowiązywała wojskowa dyscyplina. Obecność 100% – tego pilnowała pani Zofia Iwanicka. Wolny od wykładów czas wykorzystaliśmy na zwiedzanie zabytków Krakowa, a mianowicie: zwiedziliśmy Główny Rynek, jego pod-

ziemia, Wawel, gdzie pomodliliśmy się przy sarkofagu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki. Przeszliśmy z przewodnikiem „Ścieżkami Jana Pawła II”, „Drogą królewską”, a największe wrażenie wywarła na każdym z nas kopalnia soli „Wieliczka”.

Wieczorami oddawaliśmy się kulturalnej rozrywce. Odwiedziliśmy piękny teatr im. Juliusza Słowackiego, gdzie wysłuchaliśmy koncertu – „Głowa pełna słońca”, czyli o czym marzył Yves Montand. W krakowskiej filharmonii oglądaliśmy „Koncert Oratorium” (Czajkowski, Prokofiew), a w Starym Teatrze – spektakl o Chopinie.

Na cmentarzu Rakowickim odwiedziliśmy grobowce rodziny Jana Pawła II, gdzie jest pochowana jego Matka Emilia (zm. 1929 r.), brat Edmund (zm. 1932), ojciec Karol (1941) oraz rodzina Kaczorowskich. Odmówiliśmy Anioł Pański i zaśpiewaliśmy kilka pieśni patriotycznych. Przeszliśmy Aleją Zasłużonych, gdzie spoczywają zasłużeni działacze Krakowa, a także ofiary tragedii pod Smoleńskiem z 10 kwietnia 2010 r.

Będąc w Krakowie 10 czerwca 1979 r. Jan Paweł II powiedział: „Pozwólcie – zanim stąd odejdę – popatrzeć jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków,

w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga i popatrz stąd na Polskę”. Kraków jest miastem, które jest tak emocjonalnie związane z życiem Jana Pawła II. Tu znajdują się miejsca, które pamiętają go jako: studenta polonistyki, robotnika, aktora, poetę, seminarzystę, młodego księdza, uniwersyteckiego wykładowcę, duszpasterza studentów i rodzin, biskupa, metropolitę krakowskiego i wreszcie jako Głową Kościoła katolickiego.

**Władysław Ściński
prezes Katolickiego
Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie**



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst
aleks.niewinski@wp.pl
ilustracje archiwum

Życiorysy wielu wybitnych Polaków ściśle powiązane są z historią Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Szczególnie dotyczy to osób, dla których Wileńszczyzna, Polesie, Wołyń czy Podole stanowiły małą ojczyznę, w której urodziły się i wychowywały, tam poznawały świat i kształciły charaktery. Do takich osób niewątpliwie należał Edward Rydz-Śmigły (1886-1941), drugi z kolei po Józefie Piłsudskim Marszałek Polski, urodzony w Brzeżanach na Podolu. W br. przypada 125. rocznica jego urodzin, a również 70. rocznica śmierci. Mamy więc okazję chronologicznie przypomnieć szczegóły biografii tej niezwyklej postaci w naszej historii.

Nad Złotą Lipą

Brzeżany, położone są nad rzeką Złota Lipa w odległości o 50 km na zachód od Tarnopola. Historia miasteczka znana jest od 1375 r. W 1530 r. miasto otrzymało prawo magdeburskie. Jak wiadomo, ziemie te od 1340 r. należały do Korony Polskiej. Po rozbiorach I Rzeczypospolitej Brzeżany – to prowincjonalne galicyjskie miasteczko na Podolu w imperium austriackim. Przed II wojną światową – miasto powiatowe w woj. tarnopolskim. Obecnie – centrum rejonowe z ponad 17 tys. ludności. W mieście ciągle jeszcze można dostrzec ślady i budowle świadczące o dawnej świetności – np., pozostałości zamku z lat 1534-1554 czy budynek ratusza (1811 r.).

Być może ktoś również pamięta, że w tym miasteczku 11 marca 1886 r. przyszedł na świat Edward Rydz-Śmigły, działacz niepodległościowy, komendant główny POW (1916-1918), generał, generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych (1935-1939), Marszałek Polski, Naczelny Wódz. Był synem Tomasza Rydza (zm. 1888 r.), zawodowego plutonowego w armii austriackiej, i Marii Babiak (zm. 1896 r., w wieku 29 lat).

Wcześniej osierocony, wychowywany był Edward Rydz w trudnych warunkach materialnych przez rodziców matki, następnie przez rodzinę doktorstwa Uranowiczów. W 1905 r. ukończył gimnazjum w Brzeżanach; egzamin dojrzałości złożył z odznaczeniem. Od 1905 r. kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Równocześnie studiował historię sztuki i filozofię na wydziale Filozoficznym UJ (Uniwersytetu Jagiellońskiego) w latach 1905-1907. W 1908 r. przerwał studia w ASP (do 1912 r.).

Przedwiośnie

We wczesnej młodości Edward Rydz był członkiem ruchu socjalistycznego, a następnie wstąpił do niepodległościowej organizacji „Odrodzenie”. W 1907 r. działał w Towarzystwie

URODZONY W BRZEŻANACH

Demokratycznym w Brzeżanach. Tutaj również jesienią 1908 r. został zastępcą organizatora tajnego Związku Walki Czynnej (ZWC). Wtedy przybrał pseudonim „Śmigły”. W latach 1910-1911 odbył jednoroczną służbę wojskową w armii austriackiej. W 1912 r. ukończył Rydz-Śmigły szkołę oficerską ZS (Związku Strzeleckiego) z pierwszą lokatą po utworzeniu jawnego ZS przez ZWC. Po tym został komendantem kursu średniego i niższego szkoły ZS oraz wiceprezesem tej organizacji w Krakowie. W 1913 r. objął komendę okręgu lwowskiego ZS.

Przed wybuchem I wojny światowej zdażył ukończyć studia na ASP pod kierunkiem Józefa Pankiewicza. Wykazywał duże zdolności, zwłaszcza w malarstwie pejzażowym i portretowym.

Zmobilizowany na początku sierpnia 1914 r., został Rydz-Śmigły „wyreklamowany” z armii austriackiej w Brzeżanach przez przedstawicieli obozu niepodległościowego i udał się do Krakowa. Do I Kompanii Kadrowej i oddziałów strzeleckich Piłsudskiego dołączył 12 sierpnia w Chęcinach. Objął dowództwo III batalionu kadrowego i brał udział w ciężkich operacjach,



Marszałek Edward Rydz-Śmigły



Zamek w Brzeżanach

które prowadził Piłsudski nad Wisłą – pod Nowym Korczynem i Uściskowem. Trzeci batalion stanowił jakby gwardię I Legionu. Za umiejętne dowodzenie i osobiste męstwo został 9.X.1914 r. awansowany do stopnia majora. Pod koniec tego roku objął dowództwo 1 pp. Legionów Polskich (LP). We wrześniu 1915 r. na Wołyniu na rozkaz Piłsudskiego Rydz-Śmigły pełnił funkcję zastępcy komendanta I Brygady. Brał udział w bojach trwających do 16.X.1915 r. Odznaczył się m.in. pod Jabłonką (21 X) i pod Kukłami (27-28 X.) w których to bitwach wziął do niewoli ok. 400 jeńców. 10 maja 1916 r. awansował na pułkownika. Po wycofaniu Legionów z frontu, Rydz-Śmigły przebywał wraz z pułkiem najpierw w Baranowiczach, a później w Modlinie.

Pomost

Trzeba przypomnieć, że po objęciu komendy okręgu lwowskiego ZS w 1913 r., Rydz-Śmigły od marca do sierpnia 1914 r. był wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym pisma polskich ZS pt. „Strzelec”, wychodzącego we Lwowie. Umieścił tu trzy swoje artykuły: „Nauka strzelania w Związkach Strzeleckich”, „O naszej dyscyplinie wewnętrznej”, „Walka na bagnety”. Z rąk Józefa Piłsudskiego otrzymał odznakę ukończenia kursów oficerskich (tzw. Parasol). Odtąd pozostawał w kręgu najbliższych mu ludzi.

Dnia 16 listopada tego roku objął Rydz-Śmigły dowództwo Okręgu Generalnego w Lublinie, a 7 grudnia – w Warszawie.

W obronie niepodległości

W czasie działań wojennych polsko-ukraińskich na Wołyniu Rydz-Śmigły został 1.II.1919 r. dowódcą grupy taktycznej „Kowel”, która utrudniając koncentrację sił przeciwnika, ustaliła front na Stochodzie.

W zaplanowanej przez Piłsudskiego operacji na Wilno, Rydz-Śmigły kierował rozstrzygającym bojem o miasto, zdobyte 21 kwietnia tego roku. Pod koniec kwietnia zgrupowanie, na czele którego stanął, pokonało oddziały sowieckie na przedpolu Wilna. Posuwając się naprzód w walkach za Armią Czerwoną, 8 sierpnia zajęli Mińsk Litewski. 11 września został dowódcą grupy, prowadzącej działania na froncie litewsko-białoruskim. 30 grudnia objął dowództwo grupy operacyjnej o nazwie „Zima”, składającej się z oddziałów polskich i lotewskich. Po sforsowaniu rzeki Dźwiny, zdobył 3 stycznia 1920 r. Dyneburg. Po objęciu dowództwa nad wojskami lotewskimi (9.I.1920 r.) w tydzień później cały front polsko-lotewski przesunął się na wschód, zajmując Łatgalię (dawne Inflanty polskie). Za całokształt walk został 27 stycznia 1920 r. uhonorowany przez Piłsudskiego Krzyżem Wojennym Orderu Virtuti Militari i powołany do kapituły tegoż orderu. Otrzymał także najwyższe wojskowe odznaczenie lotewskie Łacplesa Kara Orden (Pogromca Niedźwiedzia).

Bezpośrednio przed wyprawą na Kijów, 21 kwietnia Piłsudski mianował Rydza-Śmigłego generałem dywizji. Od 25 kwietnia dowodził Rydz-Śmigły grupą operacyjną, wchodzącą w skład 3. Armii, która wykonała główne uderzenie na Ukrainę. Grupa ta przełamała front i zdobyła Żytomierz i Berdyczów. 5 maja Rydz-Śmigły objął dowództwo 3. Armii, której czołowe oddziały wkroczyły 7 maja do Kijowa, opuszczonego przez Armię Czerwoną. Po przerwaniu na Ukrainie frontu polskiego, 5 czerwca przez armię

konną Budionnego, Rydz-Śmigły 10 czerwca wycofał się z Kijowa. Po zartym boju, z 11 na 12 czerwca, koło Borodziańki, armia polska pobiła grupę Golikowa i otworzyła sobie drogę odejścia. Podczas odwrotu, 26 czerwca objął Rydz-Śmigły dowództwo Frontu Ukraińskiego (po gen. Listowskim). W bitwie pod Brodami (29 lipca – 3 sierpnia) siły wojsk, dowodzonych przez Rydza-Śmigłego, powstrzymały Budionnego i zmniejszyły zagrożenie Lwowa.

Od 7 do 15 sierpnia 1920 r. był Rydz-Śmigły dowódcą Frontu Środkowego, od Dębina do Brodów włącznie. Z rozpoczęciem 16 sierpnia decydującego manewru wojsk polskich znad Wiepra, dowodził prawym skrzydłem grupy uderzeniowej, pozostając pod bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza. W ataku na tyły i skrzydła 16. Armii sowieckiej rozbił ją.

18 sierpnia objął dowództwo 2. Armii z zadaniem pościgu i odrzucenia oddziałów przeciwnika za Narew i osiągnięcia postawione mu zadanie. Po zaciętej walce, 22 sierpnia zajęto Białystok, 26 września zdobyto Grodno, a w trzy dni później Lidę.

Po zawieszeniu broni na froncie wschodnim (12.X.1920 r.) przebywał w Lidzie jako dowódca 2. Armii strzegącej granicy północno-wschodniej.

9. V. 1921 r. został mianowany inspektorem Armii nr 1 w Wilnie.

Opinia Piłsudskiego

Wśród opinii, złożonej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego generacji polskiej w końcu 1922 r., warto uważnie przyjrzeć się charakterystyce Edwarda Rydza-Śmigłego: „Silny charakter żołnierza, mocna wola i spokojny, równy, opanowany charakter (...). Wszystkie zadania, jakie mu stawiałem, jako dywizjonerowi czy dowódcy armii, wypełnił zawsze energicznie, śmiało, zyskując w pracy zaufanie swoich podwładnych, a rzucałem go zawsze podczas wojny na najtrudniejsze zadania (...). Natomiast co do otoczenia własnego i sztabu – kapryśny i wygodny, szukających ludzi, z którymi by nie potrzebował walczyć lub mieć jakiegokolwiek spory (...) Polecam każdemu dla dowodzenia armii. Jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza”. Piłsudski nie był jednak pewien jego zdolności operacyjnych „w zakresie prac Naczelnego Wodza i umiejętności mierzenia sił (...) całego państwa i nieprzyjacielskiego”. Nie powierzał mu też Piłsudski żadnych zadań politycznych.

W latach 1922-1926 zajmował się Rydz-Śmigły organizacją i szkoleniem wojsk. Od 2 listopada do 19 grudnia 1925 r. przebywał we Francji w celu zapoznania się z organizacją i szkoleniem francuskiej armii.

Podczas wypadków majowych 1926 r. poparł Piłsudskiego, wysyłając mu część garnizonu wileńskiego dla wzmocnienia jego wojsk w Warszawie. W październiku tego roku Rydz-Śmigły został przeniesiony z Wilna do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych na inspektora armii. Na tym stanowisku był od 21 kwietnia 1929 r. zastępcą Piłsudskiego do spraw regulowania prac operacyjnych grupy generałów, zajmujących się kierunkiem wschodnim.

Pełniąc również wiele funkcji społecznych. Za zgodą Piłsudskiego w latach 1921-1923 należał do tajnego związku wojskowego „Honor i Ojczy-

zna", powstałego z inicjatywy gen. Władysława Sikorskiego. W latach 1929-1931 patrolował tajemno związkowi „Orzeł Biały”, co wywołało dezaprobatę Piłsudskiego. W ankiecie rozpisanej przez Piłsudskiego (kwiecień 1934 r.) uznał ZSRR za przeciwnika bardziej niebezpiecznego niż Niemcy.

Na szczycie sławy

Kilka godzin po śmierci Piłsudskiego (w nocy z 12 na 13 maja 1935 r.), Rydz-Śmigły otrzymał nominację na generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W porównaniu z Kazimierzem Sosnkowskim Rydz-Śmigły wydawał się dla prezydenta Ignacego Mościckiego i premiera Walerego Sławka znacznie wygodniejszy. Spodziewano się bowiem, że ograniczy on swe zainteresowania do spraw wojskowych. Od połowy 1935 r. ujawnił Rydz-Śmigły jednak swe aspiracje polityczne i odłóż duży czas poświęcał sprawom publicznym. Jego pozycja w państwie wciąż się umacniała.

Dnia 10 XI tego roku otrzymał stopień generała broni, a bezpośrednio potem Mościcki wręczył mu na Zamku Królewskim w Warszawie buławę marszałkowską. Część piłsudczyków uznała tę nominację za przedwczesną.

Pomimo patronatu ideowego nad Obozem Zjednoczenia Narodowego (OZN, „Ozon”), wiele wskazuje na to,

się z możliwością wybuchu wojny bardziej niż minister Józef Beck.

Powiadomiony o rokowaniach moskiewskich w sierpniu 1939 r. ustosunkował się zdecydowanie negatywnie do żądań ZSRR w sprawie przemaszu jego wojsk przez terytorium Polski, uważając, że wejście ich nie gwarantowałyby jeszcze ich czynnego udziału w wojnie, „natomiast pewne jest, że tego terenu nigdy nie opuszczą”.

W cieniu porażki

Z chwilą wybuchu wojny 1 września 1939 r. Rydz-Śmigły objął stanowisko Naczelnego Wodza i został mianowany przez prezydenta RP jego następcą. Dążył do ustabilizowania obrony do czasu rozpoczęcia przez aliantów działań wojskowych, co – jak wiadomo – nie nastąpiło. Nic więc dziwnego, że nie miał strategicznej myśli przewodniej, gubił się w szczegółach, próbując dowodzić wszystkimi związkami operacyjnymi. 9 września przeniósł stanowisko dowodzenia z zagrożonej Warszawy do twierdzy w Brześciu nad Bugiem, a trzy dni później do Włodzimierza Wołyńskiego. Wykazywał wielkie opanowanie i spokój w najcięższych chwilach. Niektóre rozkazy były jednak spóźnione, brak im było zdecydowania i spójności.

Gdy na terytorium Rzeczypospolitej wkroczyły 17 września niespodziewa-

wie. Polskie podziemie na czele z gen. Stefanem Roweckim („Grotm”), z którym szukał kontaktu, odmówiło mu współpracy w ruchu podziemnym na mocy rozkazu z Londynu. Czas wymagał skupienia całego społeczeństwa w kraju w walce z okupantem pod jednym ogólnopolskim dowództwem bez prowadzenia własnej polityki.

W krótkim czasie, 2 grudnia 1941 roku zmarł na zawał serca i pochowany został tajemnie na cmentarzu Powązkowskim jako nauczyciel Adam Zawisza.

Pamięć

Pamięć o Edwardzie Rydzu-Śmigłym była różną. Tuż po porażce wrześniowej wielu rodaków go krytykowało, obwiniając o wszystkie błędy kierownictwa, czy nawet o ucieczkę z pola bitwy. Rodacy, którzy przeżyli II wojnę światową w Brzeżanach i okolicach tego miasteczka, później po „repatriacji” na „ziemie odzyskane” pozostawili wiele wspomnień. Oto tylko kilka zdań, zaczerpniętych z tych wspomnień.

Część Ukraińców najpierw witała wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium II RP, później – hitlerowców. Żydów zmuszano deklamować wierszyki:

*„Nasz Hitler złoty
Nauczył nas roboty.
Nasz Śmigły Rydz
Nie nauczył nas nic”.*

Nieco później od Ukraińców można było usłyszeć aforyzmy innego rodzaju: „Przyszło „choroszo” nie było „niczo”. Przyszło „zer gut” chłopu w mordu „biut”. A tohda bude dobre jak werne „dzień dobry”. Według danych statystycznych w Brzeżanach hitlerowcy rozstrzelali od 600 do 800 Żydów. Ludność polska ucierpiała od napadów ukraińskich nacjonalistów, szczególnie w okolicach Brzeżan, podobno jak i w innych częściach tego regionu. Tylko w rejonie Narajowa – Rohaczyna zestaw polskich ofiar od kwietnia 1944 r. do kwietnia 1945 r. stanowił 177 osób (z relacji ks. Antoniego Lisaka, byłego proboszcza w Narajowie). Rejon ten, bezpośrednie łączy się z terenem byłych województw lwowskiego i stanisławowskiego.

Wątpliwie, żeby obecnie ktokolwiek w Brzeżanach pamiętał o Marszałku Rydzu-Śmigłym, chociaż trzeba zaznaczyć, że Edward Rydz-Śmigły przed wrześniem 1939 r. nie tylko pamiętał, ale również wspierał Ukraińców, szczególnie przyjaciół z gimnazjum w Brzeżanach.

W ostatnich latach w Polsce zaniechano rozpowszechniania tendencyjnej, negatywnej opinii o jego postaci, właściwą publicystyce i historiografii PRL. Widocznie nadszedł czas obiektywnej oceny postaci Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego. Ponieważ wszystko lepiej odbierać na tle innych wydarzeń, przypomniemy, że według informacji, podanej przez telewizję ukraińską (program „5 kanał”), w Ługańsku (d. Woroszyłowogradzie), na wschodzie Ukrainy w br. maja się odbyć uroczystości z okazji 130. rocznicy urodzin Marszałka ZSRR Woroszyłowa. Mowa o dowódcy Armii Czerwonej podczas agresji na Polskę 17 września 1939 r. i o marszałku ZSRR, który wraz ze Stalinem 5 marca 1940 r. podpisał wyrok na polskich oficerów w Katyniu.

Być może oddźwięk tych uroczystości nie dotrze do Brzeżan, a nawet do Zbrucza.

Więc pamiętajmy, że Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły był żołnierzem i obrońcą Ojczyzny!

KG

PUŁTUSK W ZIMOWEJ SZACIE

W dniach 21-26 lutego 2011 r. na zaproszenie Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” grupa uczniów Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie wyruszyła do Polski, do Pułtusk, pięknego, tysięcznego grodu na Mazowszu.

Pułtusk położony jest w północnej części Mazowsza w odległości ok. 60 km od Warszawy na szlaku prowadzącym do Jezior Mazurskich. Na Mazury prowadzi jeszcze jedna droga – naturalny szlak wodny – rzeka Narew. Dwa kilometry przed Pułtuskim Narew rozwidła się, okalając zabytkowy rynek z zamkiem i przylegającymi XVIII-wiecznymi kamieniczkami. Właśnie z racji takiego położenia miasto nazywają Wenecją Mazowsza.

Ciekawa historia, liczne cenne zabytki, dogodne położenie, dobrze zachowane walory przyrodnicze sprawiają, że Pułtusk jest atrakcyjnym miejscem życia i wypoczynku. Jego historia i zabytki tworzą wspaniałą atmosferę. Pułtusk jest dumny z najdłuższego, brukowanego rynku w Europie (400 metrów długości).

Najciekawszymi zabytkami Pułtusk są: kolegiata, którą do godności bazyliki mniejszej wyniósł Ojciec Święty Paweł VI, Ratusz, gotycko-renesansowa wieża, w której znajduje się siedziba Muzeum Regionalnego, liczne obiekty architektury sakralnej, XV-wieczny zamek, w którym mieści się Dom Polonii.

Zamek był siedzibą biskupów płockich, świadkiem wielu wydarzeń z historii Polski i Pułtusk. W 1806 r. w Pułtusku przebywał Napoleon. Z jednej z komnat zamkowych (obecnej sali Rady) Napoleon obserwował ruchy wojsk powracających po stoczony w 1806 roku bitwie pod Pułtuskim między wojskami francuskimi a rosyjskimi.

Zamek został odbudowany w stylu renesansowym i uroczyste otwarty w 1989 r. W zabytkowych wnętrzach komnat zamkowych odczuwa się tchnienie przeszłości. Nazwa „Dom Polonii” świadczy o tym, że panuje tu atmosfera serdeczności, gościnności i otwartego polskiego domu.



Młodzież lwowska na dziedzińcu Domu Polonii

Ponad 7 lat trwa współpraca Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie i Zespołu Szkół nr 4 w Pułtusku. Co roku odbywają się edukacyjno-turystyczne spotkania w grupach nauczycielsko-uczniowskich. Grupy z lwowskiej szkoły wyjeżdżają na odpoczynek do Pułtusk i Popowa. W tym roku po raz pierwszy podziwialiśmy polską zimę w Pułtusku.

Uczestnicy wyjazdu byli zakwaterowani w Domu Polonii. Pobyt lwowskiej młodzieży miał charakter edukacyjno-turystyczny. Organizatorzy zapewnili ciekawy program, w którym były spotkania integracyjne z młodzieżą z Pułtusk, Chmielnicka, Baru, Winnicy, Kaliningradu, Wilna, wspólne wycieczki do Warszawy, zwiedzanie Muzeum Po-



Ratusz pułtuski i gotycko-renesansowa wieża, fot. Anna Cependa

wstania Warszawskiego, kulig i ognisko w Skaszewie w malowniczej „Chacie za wsią”, dyskoteki w zamkowych podziemiach. Na lekcji ABC savoir-vivre przy stole p. Marta Oliwnicka opowiadała o tym, jak uniknąć kłopotliwych sytuacji przy stole w domu, restauracji, na bankiecie, nadać przyjęciu piękną i elegancką oprawę, jak poradzić sobie z potrawą, jedzoną pierwszy raz w życiu. A nade wszystko jednak – jak uprzyjemnić wspólne biesiadowanie gospodarzom i gościom.

Najważniejszym punktem programu był wspólny I Międzynarodowy Plener Fotograficzny „Pułtusk w zimowej szacie”. Koordynatorem projektu był Krzysztof Piekarski.

Wernisaż poplenerowej wystawy najlepszych prac odbył się na zamkowym Krużganku. Obecni organizatorzy – sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” p. Krzysztof Łachmański, koordynator projektu p. Krzysztof Piekarski, przedstawiciele władz miejskich, dyrektor Domu Polonii w Pułtusku p. Jerzy Rosa mieli okazję zapoznać się z różnorodnym i bogatym dorobkiem artystycz-



nym uczestników pleneru. Młodzież otrzymała pamiątkowe dyplomy i upominki. Obecnie wystawa fotografii znajduje się w Ratuszu pułtuskim lub na stronie internetowej: www.latowpułtusku.pl

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni wszystkim organizatorom i sponsorom, którzy przyczynili się do tej wspaniałej akcji. Życzymy wszystkim owocnej pracy w krzewieniu polskości i nawiązaniu kontaktów między Polakami na świecie.

**W imieniu uczniów,
rodziców i opiekunów
Weronika Aprilaśzwili
nauczycielka Szkoły Średniej
nr 24 im. Marii Konopnickiej
we Lwowie**



Starówka w Brzeżanach, widok obecny

że Rydz-Śmigły dążył do przejścia władzy i sprawowania jej „żelazną i twardą ręką”. W ostatnich latach przed wojną jego stosunki z Mościckim polepszyły się. Starł się również odzyskać wpływ w szeregach kombatanckich i innych warstwach społecznych i politycznych. Przez cały czas oficjalna propaganda krzewiła jego kult jako następcy Piłsudskiego.

W zakresie polityki zagranicznej Rydz-Śmigły miał świadomość potrzeby większej koordynacji polityki z Francją, zapoczątkowanej przez gen. Władysława Sikorskiego. W wyniku rozmów z ministrami francuskimi podpisano 6 IX 1936 r. porozumienie, na mocy którego Polska uzyskała na zbrojenia pożyczkę w wysokości 2,6 mld franków. Potwierdzono również ważność polsko-francuskich układów z 1921 r. Natomiast w sprawie wspólnej politycznej strategii na wypadek wojny z Niemcami nie uzgodniono właściwie nic.

Oczywiście, zasługą Rydza-Śmigłego było rozpoczęcie wraz ze Sztabem Głównym WP prac nad sześciolletnim planem unowocześnienia sił zbrojnych, oraz budowa przyszłej polskiej doktryny wojennej. Pod jego kierownictwem uczyniono duży wysiłek, aby przygotować się do obrony i zmniejszyć zacofanie organizacyjne i techniczne WP, oraz podnieść poziom kształcenia wyższej kadry dowódczej. Uporządkowano też sprawy mobilizacyjne i rozbudowano przemysł wojenny. Warto zaznaczyć, że wiosną 1939 r. wyraźnie dostrzegał zagrożenie ze strony Niemiec i liczył

nie oddziały Armii Czerwonej, Rydz-Śmigły zdecydował o kontynuowaniu walk z Niemcami wewnątrz kraju, o przebijaniu się do Rumunii i na Węgry tych oddziałów, które uprzednio otrzymały rozkaz wycofania się na przedmoście rumuńskie. Jego autorstwa był rozkaz o podejmowaniu walk z oddziałami Armii Czerwonej tylko w wypadku ich agresywnego zachowania się.

Sam podjął decyzję udania się do Rumunii i o północy z 17 na 18 września przekroczył most na rzece Czeremosz. W Czerniowcach został internowany przez władze rumuńskie. 20 września podpisał ostatni rozkaz do wojska, a 26 września ostatni rozkaz do dowodzącego obroną Warszawy gen. Juliusza Rómmla, aby stolica broniła się tak długo, jak starczy zapasów żywności i amunicji.

Na wezwanie prezydenta Władysława Raczkiewicza do dymisji, Rydz-Śmigły 27 października złożył rezygnację ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Jeszcze jesienią 1939 r. podjął Rydz-Śmigły decyzję powrotu do kraju. W grudniu 1940 r. nielegalnie przekroczył granicę rumuńsko-węgierską. Na Węgrzech napisał raport „Czy Polska mogła uniknąć wojny?”. 25 października 1941 r. udał się Rydz-Śmigły do okupowanej Polski, żeby stanąć na czele, założonej przez niego konspiracyjnej organizacji Obóz Polski Walczącej. Do Warszawy dotarł 30 października. Schronienie znalazł u wdowy po gen. Maksymowiczu-Raczyńskim, Jadwigi, na Mokoto-

Humor żydowski

Gubernator z Grodna był znanym antysemitą. Gdy awansował i przeniesiono go do Petersburga, delegacja miejscowych Żydów żegnała go nader serdecznie.

- Nie grajcie komedii! – ofuknął ich dygnitarz. – Wiem, że nienawidzicie mnie z całej duszy!

- Wprost przeciwnie! Cieszymy się z całej duszy z przeniesienia waszej ekscelencji do carskiej stolicy!

Uczeń w chederze pyta melameda (nauczyciela w chederze, czyli w szkole żydowskiej o charakterze religijnym):

- Rebe, jak funkcjonuje telegraf?

- To sprawa zupełnie prosta. Przedstaw sobie bardzo długiego jamnika: gdy mu nastąpisz na ogon, to zapisz czy z przodu.

- A telegraf bez drutu?

- To to samo, tylko bez jamnika...

Srulek zadaje melamedowi pytanie:

- Rebe, co to jest hipopotam?

- To taka zwirowana ryba.

- A dlaczego ona żyje na lądzie?

- Na tym właśnie polega jej wariactwo!

Nauczyciel pyta małego Leosia:

- Pożyczyłem od twego ojca sto koron i po trzech miesiącach oddałem siedemnaście. Ile pozostałem mu dłużny?

- Sto koron.

- Cóż to? Ty, Żyd, nie znasz się na rachunkach?

- Ja znam się na rachunkach, ale pan nie zna mojego ojca!

W Trzeciej Rzeszy, po dojściu do władzy Hitlera, nauczyciel pyta małego Abramka:

- Powiedz no, jakiej rasy są Żydzi?

- Semickiej.

- Stusznie. A Niemcy?

- Antysemickiej.

Siedmioletni Chaimek biedzi się nad rozwiązaniem zadania rachunkowego, w końcu zwraca się do ojca:

- Taty, ile jest osiemdziesiąt plus siedemdziesiąt?

- Złoty pięćdziesiąt.

Lekcja języka polskiego.

- Szlodka, co oznacza przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci”?

- Dziurę w spodniach.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2011

Czwartek, 5 maja Giacomo Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Piątek, 6 maja Cesare Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 7 maja Ruggiero Leoncavallo opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 8 maja Peter Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

Gioacchino Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 12 maja Johann Strauss opera „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 13 maja Adolf Adan balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 14 maja D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 15 maja P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 19 maja P. Czajkowski balet „FRANCESCA DA RIMINI”, początek o godz. 18:00

Sobota, 21 maja G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 22 maja K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 26 maja G. Bize opera „CARMEN”, początek o godz. 18:00

Piątek, 27 maja A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 28 maja G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 29 maja L. Minkus balet „BAJADERA”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

PRACA W POLSCE

Polska uczelnia poszukuje osoby mówiącej po polsku i ukraińsku na stanowisko pracownika biurowego

OFERUJEMY:

bezpłatne mieszkanie,
wynagrodzenie: 1200 PLN/m-c
+ premie, bezpłatne studia,
ciekawą pracę

[info: 0048 44 645 15 21]

CV na:

admin@studianiebanalne.eu

Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce.

Kontakt: +48717879815,

info@bcj-konsalting.eu

www.bcj-konsalting.eu

lub poprzez naszego agenta w lwano-Frankowsku.

Telefon: 0679028421

oraz: 0664191758



Państwu Krystynie i Stefanowi ADAMSKIM oraz całej rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia, żalu i smutku z powodu utraty syna i brata

składają dyrekcja, nauczyciele, uczniowie oraz rodzice Polskiej Szkoły nr 10 we Lwowie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki

Bank Pekao SA

I Oddział w Lubaczowie

Legionów 4, 37-600

Lubaczów

IBAN PL

PKOPPLPW

NrB (Euro)

74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NrB (\$)

68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji

w Lubaczowie

Mickiewicza 85, 37-600

Lubaczów Bank Pekao SA

I Oddział w Lubaczowie

Legionów 4, 37-600 Lubaczów

NrB (zł)

98 1240 2584 11110000 3944 5928

Konto na Ukrainie:

„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”

МФО 380805

nr konta 26000209779 EUR

26001209778 UAH

26008209782 USD

kontakt:

ks. Wiesław Dorosz

ul. Wynnyczenki 32, Lwów

tel/faks: +38 032 240 37 43,

tel. kom.: +38067673254,

+48516375427

e-mail:

wieslaw.dorosh@gmail.com

[comhttp://www.caritas-spes.org.ua](http://www.caritas-spes.org.ua)

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie



Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o odejściu

ŚP
Haliny Pechaty

Z wdzięcznością wspominamy dobroć i życzliwe przyjęcie,
jakich po wielokroć doświadczaliśmy w Jej domu
we Lwowie

Córce Jadwidze składamy szczere wyrazy współczucia

*Dorota Janiszewska-Jakubiak, Dorota Maluchnik, Marek
Maluchnik, Michał Michalski, Jacek Miler, Jerzy Petrus,
Paweł Sadlej, Janusz Smaza*



*Kto śpiewa,
dwa razy się modli
św. Augustyn*

Z bólem serca żegnamy

ŚP **HALINĘ PECHATY**
solistkę chóru „Echo”

wyrazy współczucia składamy córce Jadwidze

członkowie Chóru „Echo” we Lwowie



W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego
odszedł od nas tragicznie

PIOTREK ADAMSKI

Łączymy się w bólu i składamy wyrazy
głębokiego współczucia

Rodzinie, bliskim i wszystkim, którzy pamiętają go jako
wesołego, uśmiechniętego i radującego się życiem chłopca

Przyjaciele z „Kuriera Galicyjskiego”



Składamy wyrazy głębokiego współczucia i bólu

Pani Krystynie Adamskiej

z powodu tragicznej śmierci syna Piotra

Przewodnicy grup turystycznych
ze Lwowa



Wyrazy szczerego współczucia i żalu
Rodzicom i rodzeństwu

z powodu przedwczesnej śmierci
PIOTRA ADAMSKIEGO

**składają członkowie zarządu
Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie**

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego
Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany jest
w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD,
pozycja orbitalna 13æE,
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.
Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio
Niezależnist** UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM- Równie - Radio Kraj
68,2 FM- Żytomierz - Radio
Żytomyrska Chwyla 71,1
FM
i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

KURIER galicyjski

«КУР'ЕР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ» РЕДАКЦЈА:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiowsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiowsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія КВ № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego, dział foto-
reportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Halina Plugator
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu.
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joana
Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy
Bielecki, Szymon Kazimierski, Alek-
sander Niewiński, Michał Piekarski,
Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Ta-
deusz Olszański, Tadeusz Kurlus,
Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska,
Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech
Krysiński, Aleksander Szumański,
Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaś-
ko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz,
Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimec-
ki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz
Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna
Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zu-
biński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za
pośrednictwem Fundacji Pomoc Pola-
kom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



Państwu

Krystynie i Stefanowi Adamskim,
rodzeństwu oraz rodzinie

tragicznie zmarłego

PIOTRA ADAMSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia, żalu i smutku
po stracie syna, brata i wnuka

składa

*Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński
wraz z pracownikami konsulatu*

Radio Wnet

Radio Wnet – słyhać nas od
7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w
piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2
fm** lub bezpośrednio z naszej strony
internetowej **www.radiownet.pl**
– po wejściu w zakładkę menu „słu-
chaj”. Jest tam również rozpisana
ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skow-
rońskiego jesteście osiągalni na Sky-
pe: **radiownet.antena**. Prosimy
słuchaczy o sygnalizowanie swojej
obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa
i okolice. W pozostałych regionach pro-
simy o słuchanie nas przez Internet.

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)
Do poprawnego odtworzenia audycji
polecamy program WinAmp. Do po-
brania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)
można posłuchać o osobach, związa-
nych ze Stanisławowem.

WESELE NA LORZE

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia z archiwum
LUBOMYRA JACKIWA

Od niedawna wiele młodych par może wyprawić swe wesele w ekstremalnych górskich warunkach we wsi Wygoda, leżącej w okolicy Doliny w województwie iwano-frankowskim (dawn. stanisławowskie). Tam, właśnie, wspólnie z rodzicami, przyjaciółmi, muzyką mogą uświetnić ten najważniejszy w ich życiu dzień przejażdżką koleją wąskotorową. Turyści, zapędzający się w ten zakątek Karpat nazywają ją „karpackim tramwajem”. Więcej o tej atrakcji opowiedział dla „Kuriera Galicyjskiego” zastępca dyrektora Sp. z O.O. „Karpacki tramwaj”, Lubomyr Jackiw.

- Panie Lubomyrze, jak wpadł Pan na pomysł organizacji wesel na kolejce wąskotorowej?

- Codziennie obcujemy z setkami ludzi, którzy mają jeszcze ciekawsze pomysły. Pewnego razu poznałem redaktorów z telewizji kijowskiej. Nagrywali program dla swojej redakcji o weselu w Karpatach na naszej kolejce. Wszystko wtedy wyglądało tak wspaniale: wspaniały scenariusz, szczęśliwa para młoda. Pomyślałem, a czemu tego szczęścia i niezapomnianych wrażeń nie dać innym zakochanym. Tak i powstała idea by urządzić tego rodzaju uroczystości na wąskotorówce.

- Czy ma Pan jakieś gotowe scenariusze, czy organizacja wesela zależy od samych młodych?

- To zależy. Ceremonia ślubna może trwać od jednej godziny do dwóch dni. Jak sobie młodzi zażyczą. Długość trasy 15 km, średnia prędkość – 20 km/godz. Młodzi i goście mają do wyboru: siadają na lorę (otwartą platformę – aut.), czy do luksusowego 9-miejscowego spacerowego wagonu. Z zasady, najbardziej podoba się wersja „na lorze”. Można tu postawić stoły i za czas przejazdu Wygoda –



Dębowy Kąt i z powrotem, sprawić weselną ucztę. Trasa prowadzi po malowniczych okolicach Karpat, brzegiem rzeki Mizuńki. Można się zatrzymać na leśnej polance... a wokół takie piękno przyrody, że aż dech zapiera. Te wrażenia nigdy się nie zatną.

Dodatkową atrakcją dla młodych jest weselna muzyka huculska. Można tu wynająć lokalny zespół. A tak różną melodie weselne, że aż na sąsiednim Zakarpaciu słychać. Czym takie wesele jest gorsze niż w Las Vegas (śmieje się)? Możemy też zaprosić kapłana i przedstawiciela władz, aby wszystko odbyło się jak należy. Wyobraźcie sobie państwo, jak pięknie wygląda, gdy panna młoda w białusieńkiej sukni z gośćmi wyrusza w Karpaty. Wierzymy, że takie małżeństwo nigdy się nie rozpadnie, będą żyli długo i szczęśliwie, swoje dzieci i wnuki będą tu przywozić do ślubu.

- Wiadomo, że budowę wąskotorówki rozpoczęto przed 97. laty i przez długi czas wagoniki jeździły tą trasą. Czy kiedyś organizowano tu podobne uroczystości?

- Jako takich wesel nie było. Kolejka, przechodząca po bardzo złożonej 65 kilometrowej górskiej trasie, głównie obsługiwała drwali. Jeździli oni do pracy w poniedziałek i na cały tydzień. We środę do nich przyjeżdżały ich żony, które nie mogły długo tęsknić do swych mężów. Tu samo powietrze przesiąknięte jest miłością. Zresztą, nie tylko wesele można świętować w karpackim tramwaju, ale i podróże poślubne też.

Turystów u nas nigdy nie brakuje. Podziwiają nie tylko wspaniałą górską przyrodę, ale organizujemy im różne wycieczki: do wioski drwali na przystanku Mindunek. Mieszkało tu do 500 osób. Była tu łaźnia, klub, sklep, magazyny, pokoje mieszkalne. Przy dobrej pogodzie można wejść na szczyt Magury (1362 mnpm). Zwiedzić ornitologiczny rezerwat przyrody w Dziurkaczy. Kolo Nowego Mizunia z połoniny na tyśej górze można podziwiać wspaniałe karpackie krajobrazy. Jednym słowem – jest na co popatrzeć, co pokazać i wesele sprawić.



Kącik samotnych serc

Mężczyzna stanu wolnego: 50 lat, 175 cm, 75 kg bez nałogów i zobowiązań, mieszkający na wsi w woj. lubelskim, pozna wolną Polkę z dawnych Kresów, w wieku do 42 lat. Tel.: +48793604574.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28. 04. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,95	1 USD	7,97
11,75	1 EUR	11,82
2,95	1 PLN	2,99
13,18	1 GBP	13,30
2,84	10 RUR	2,88

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy **ulicy Kanoniczej 15**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445